

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 41

Klątwa pani Vinge

Rozdział 1

Fiński Las rok 1880

Pani Vinge spoglądała na zabudowania w Tangen i z zadowoleniem zacierała ręce. Wspaniale! Amalie z pewnością leży teraz w swojej sypialni i szlocha przerażona. Tak, wreszcie pani Vinge udało się ją śmiertelnie wystraszyć. Ole na pewno pomyśli, że jego żona postradała rozum. Vinge wprost puchła z dumy, to była część jej planu. A to zaledwie początek. Ole wkrótce straci cierpliwość i zamknie Amalie w ośrodku dla umysłowo chorych. Ale spokojnie! Vinge ma czas. Tym razem wszystkiego dopilnuje, tym razem nie popełni błędu.

Wykorzystała krew kozy, którą wcześniej zaszlachtowała. Pomysł okazał się znakomity. Że też czarownikowi udało się niepostrzeżenie wślizgnąć do domu w Tangen i podkraść do pokoju Elise! Vinge nie podejrzewała go o taki spryt. Na szczęście wszystko poszło gładko. Kiedy Amalie ujrzała niewidomego czarownika, o mało nie umarła ze strachu. A jeszcze potem ta krew na podłodze!

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem. Tak, jego obłęd był jej na rękę. Potrzebowała go dopóty, dopóki był gotów spełniać wszystkie jej polecenia.

Zdumiewała się wprawdzie, iż on wie, co dzieje się dokoła niego. Jest przecież niewidomy! Nie potrafi dostrzec śladów krwi na podłodze ani przerażonych oczu Amalie. A jednak swoimi zmysłami doskonale wyczuł strach młodej kobiety.

Pani Vinge nie przestawała spoglądać na zabudowania Tangen. Oto Julius idzie po drewno na opał. Ten stary chłop trwa przy Olem w dobrych i złych chwilach, zawsze czujny niczym żbik. On mógłby utrudnić realizację planu pani Vinge, dobrze by więc było, aby zniknął. I ta jego żona też nie lepsza. Wszędzie wściubia nosa.

Pani Vinge prychnęła. Trzeba będzie jakoś sobie z nimi poradzić. Amalie powinna zachować dystans, nie traktować służby jak równych sobie. Co za wstyd! Kto tak postępuje? Służba to służba; prostakom nie wolno okazywać szczególnych względów, służbę trzeba trzymać krótko.

- Już niedługo, moja droga Amalie. Już niedługo - powiedziała do siebie. - Wkrótce twój świat legnie w gruzach. Mikkel prawie zdołał was rozdzielić. Ale ja mam potężniejszą moc. A kiedy ją poznasz, pożałujesz, że w ogóle się urodziłaś. Twoja matka była ladaczną najgorszego gatunku! - dodała gniewnie.

Wystarczyło, że pani Vinge pomyślała o Johannesie Torpie, a od razu zaczynała drżeć. Ta podstępna Kajsa, matka Amalie, oszukała go. Torp wcale nie był ojcem swej ukochanej córki. Amalie jest bękartem!

Pani Vinge skrzywiła się z odrazy.

Po chwili ruszyła przed siebie. Czas odnaleźć czarownika. Usłyszeć, jak mężczyzna modli się do złych mocy, które podtrzymują moc klątwy. Teraz jest to dla pani Vinge najważniejsze.

Pani Vinge usiadła naprzeciwko niego. Znajdowali się w opuszczonej chacie, którą znaleźli kilka dni wcześniej. Tutaj zatrzymali się i knuli swoje plany. Wprawdzie lensman ich szukał, ale chata leżała w odludnym miejscu, dobrze schowana u podnóża góry. Tu byli bezpieczni.

Czarownik kołysał się w tył i w przód. Vinge patrzyła w czarne otwory, gdzie niegdyś znajdowały się jego oczy. Jaki on jest odrażający! Być może kiedyś był przystojnym mężczyzną, ale teraz nie pozostało po tym ani śladu.

Jego pieścizoty wywoływały w niej mdłości. Nie chciała nawet myśleć o dłoniach błędzących po jej ciele. Ale nie miała wyjścia. Jeszcze będzie jej potrzebny.

Czarownik przerwał mruczenie zaklęć i postawił naczynie z ziołami koło swoich stóp. Były to trujące zioła, których nazw nie знаła, a także mięso węża i pazury orła. Składniki te miały dodać zaklęciom jeszcze większej mocy.

Tak powiedział ślepiec, pokazując w szerokim uśmiechu ohydne uzębienie.

Kiedy znów zaczął mrużyć dziwne niezrozumiałe fińskie słowa, poczuła, że robi jej się gorąco. Nie znała tego języka. Od czasu do czasu w lesie pojawiał się jakiś Fin, ale większość z nich już nie używała ojczystej mowy. Wiele fińskich imion i nazwisk również zostało zapomnianych.

Po chwili pot zaczął kapać jej z czoła. Zakręciło jej się w głowie, próbowała bronić się przed złymi mocami, które przyzywał czarownik, ale nie było to takie proste. Miała wrażenie, że zaraz osunie się na podłogę. Jakby ktoś chwycił ją za ramię i mocno szarpał. Zamknęła oczy.

- Przestań już. Wszystko mnie boli - poprosiła.

Czarownik zamilkł. Płomień, który tlił się przez cały czas, nagle przygasł. Ślepiec zaklął ostro.

- A niech to! Zły nie chce słuchać - stwierdził i skrzywił się wyraźnie. Potem uniósł naczynie, nad którym siedział.

- Czułam jego obecność. Stał naprzeciwko mnie, czułam jego oddech. Chwycił mnie za ramię, a ja o mało nie zemdlałam! - wyznała przejęta pani Vinge.

- Szkoda, że nie mamy Czarnej Księgi. - Czarownik westchnął. - Nie mówiłem ci wcześniej, ale kiedy byłem w pokoju Elise, bardzo się przestraszyłem. Tam wtedy zjawił się duch. Przemawiał do mnie. Amalie też go słyszała - zakończył i znów zapalił świecę.

Pani Vinge osłupiała.

- Duch? Myślałam, że...

- Tak, tak, byłem tam, przestraszyłem Amalie. Teraz, gdy o tym myślę, to chyba dobrze, że ten duch się pokazał. To tylko nadało mocy temu, co chcieliśmy przekazać.

Pani Vinge zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Co to za duch był w tamtym pokoju?

- Czemu wspomniałeś o Czarnej Księdze?

- Przydałaby nam się teraz. Amalie boi się jej, i słusznie. Księga ta mogłaby nam bardzo pomóc.

- Tak, ale zniknęła - zauważyła pani Vinge. Pomyślała, że pewnego dnia ją odnajdzie. A może w kościele znaleźliby podobną księgę? Kiedyś, jeśli ktoś znalazł Czarną Księgę, szedł z nią do pastora. Chowano ją pod ołtarzem. - Musisz pójść do kościoła, tam poszukaj. Wiele lat temu jeden stary Fin ukrył taką księgę w kościele. Może nadal tam leży?

Czarownik z trzaskiem postawił naczynie na podłodze.

- Wiesz, że nie mogę. Szukają mnie... - A jednak pójdziesz - przerwała mu władczym tonem. - Moja stopa na pewno już tam nie postanie.

- Dobrze, niech ci będzie, choć wiele ryzykuję - rzekł z ciężkim westchnieniem. - Tylko nie od razu. - Czarownik podniósł się i zaniósł naczynie z ziołami na drugi koniec chaty. - Nie będę więcej próbował wzywać Złego. Wszystko psujesz tym swoim marudzeniem.

Pani Vinge nie przejęła się jego kiepskim humorem. Uśmiechnęła się w duchu. Znowu postawiła na swoim. Jaką to ona ma nad nim

władzę! Lubi rozkazywać i decydować. I cieszyła się na chwilę, gdy odzyska Czarną Księgę. Nieważne, że to inna księga. Z reguły we wszystkich znajdują się podobne zaklęcia.

Przygryzła wargi, intensywnie myśląc. Czy może mieć pewność? Zerknęła na czarownika, który podniósł do ust flaszkę z gorzałką i upił spory łyk.

- Znasz dobrze moc Czarnej Księgi? - zapytała. Potrząsnął głową.

- Nie, nie wiem o niej zbyt wiele. Szczerze mówiąc, wolałbym jej nie znaleźć, chociaż twierdzisz, że może nam się przydać. Przypomniała mi się opowieść o pewnym parobku, który znalazł taką księgę. Biedak długo nie pożył - mówił z namysłem. - Lepiej odnaleźć twoją księgę. Znasz słowa, które w niej są, i rozumiesz je. Nie można wykluczyć, że ta, która leży w kościele, ma w sobie większe zło. To się może fatalnie skończyć.

Pani Vinge poczuła niepokój, ale nie zamierzała ustępować.

- Nie! Nie dam się przestraszyć. Przyniesiesz mi tę Czarną Księgę. Nie musimy jej otwierać. Kiedy już ją dostaniemy, zaczarujesz ją tak, że stanie się podobna do mojej. Potem pójdziesz do pokoju Elise i ukryjesz ją tam, ale w taki sposób, żeby Amalie ją znalazła. Musi ją znaleźć - zakończyła stanowczo stara.

- Dobrze, zrobię, jak chcesz. Miejmy nadzieję, że jakoś to się ułoży - westchnął.

- Na pewno - stwierdziła pani Vinge. Czowała niepokój, ale nie miała innego wyjścia. Nienawidziła Amalie, nie potrafiła patrzeć na szczęście, które jest tamtej udziałem. I na to, że jakiś mężczyzna darzy ją taką miłością, że inne kobiety w ogóle się dla niego nie liczą.

Czarownik podszedł do niej i potrząsnął głową. - Wyczuwam nienawiść, która w tobie mieszka. Wiem, że pragniesz zemsty...

- Milcz - przerwała mu. - Nie wiesz, o czym mówisz!

- Więcej się nie odezwę. - Położył rękę na jej ramieniu. Zemdlilo ją, ale nie zareagowała. Wiedziała, co ją czeka. Teraz chciał ją mieć.

Pani Vinge próbowała opanować odrazę. To powtarzało się za każdym razem. Ale znów musiała poddać się jego woli. Skoro chciała, by odnalazł Czarną Księgę i by nadal jej służył...

Rozdział 2

Tron chodził nerwowo w tę i z powrotem. Niepokój go przygniatał. Gdzie jest Tannel? Wicher zniknął ze stajni, więc żona pewnie gdzieś pojechała, ale jeśli nawet, to już dawno temu powinna być z powrotem.

Hjalmar wszedł do salonu i zmartwiony, powiedział: - Parobkowie wrócili. Żadnego śladu nie znaleźli. To przesądziło sprawę.

- Jadę do lasu. Nie mogła przecież tak po prostu zniknąć. Musi gdzieś być.

Hjalmar kiwnął głową.

- Chcesz zabrać tych samych parobków?

- Tak, oczywiście. - Tron wyminął go i ruszył do stajni. Wybrał klacz, której nie znał zbyt dobrze. Osiodłał ją i wyprowadził na dziedziniec.

Parobkowie czekali przy bramie z płonącymi pochodniami. Było bardzo ciemno, bez światła nie znaleźliby drogi.

Wskoczył na grzbiet klaczy i podjechał do nich.

- Gdzie jej szukaliście?

- Pojechaliśmy do Rogden i dalej, do lasu od tamtej strony.

- W takim razie pojedziemy w kierunku granicy - oznajmił i skierował się ku gościńcowi. Nie był pewien, czy to dobra decyzja, ale w zagrodzie Kauppich na pewno jej nie ma.

Prowadził klacz wąską ścieżką. Było ślisko, lecz on o to nie dbał. Jego myśli zajmowała tylko Tannel. Bardzo się bał, że spotkało ją coś złego. Na pewno coś się stało, bo inaczej wróciłyby przed zapadnięciem zmroku.

W lesie panowała cisza. Nawet najłżejszego powiewu, żadnych dźwięków. Tylko parskanie koni i uderzenia kopyt o ziemię.

Unosząc wysoko latarnię, rozglądał się dokoła.

- Jedziemy dalej - krzyknął przez ramię do pozostałych, którzy podążali za nim w milczeniu.

Po jakimś czasie Tron uznał, że powinien skręcić w lewo. Wiedział, że ze szczytu rozciąga się widok na cały Fiński Las. Poza tym ludzie często zatrzymywali się tam na popas. Może Tannel też tak zrobiła?

Przywołał pozostałych i ruszyli w górę wzniesienia. Gdy znaleźli się na szczycie, na niebie pokazał się księżyc. Zimnym blaskiem oświetlał polanę.

Noc była tajemnicza i magiczna, chmury sunęły powoli wokół księżyca. Dopiero teraz Tron wyraźniej ujrzał otaczający go las. Zeskoczył na ziemię. Przystanął na skraju, bo wydało mu się, że z daleka dobiegło końskie rzenie.

Gdy ruszył w stronę drzew, zobaczył zarys końskiej sylwetki, od razu wiedział, że to Wicher. Podszedł do niego i chwycił wodze.

- Hej, koniku, a gdzie Tannel? - zapytał, rozglądając się dokoła.

Wicher pokiwał łbem. Uszy położył po sobie. Tron pogłodził go po pysku. Widział, że koń jest zdenerwowany. Uwiązał go do drzewa, poklepał po grzbiecie i podszedł do skraju urwiska. Uniósł latarnię wysoko. Daleko w dole zobaczył dobrze znaną mu postać. To była Tannel. Czarne włosy lśniły w blasku księżyca.

- Jest tutaj! - zawołał, machając ramionami.

Parobkowie natychmiast przybiegli, a Tron zaczął prędko schodzić w dół. Żwir pryskał spod jego stóp. Ślizgał się na kamieniach, kilka razy się przewrócił. Ale to nie miało znaczenia. Tannel leżała na dole. Tylko dlaczego się nie rusza? Co jej się stało?

Przystanął, wciągnął powietrze do płuc i ostrożnie postawił latarnię na trawie. I wtedy to zobaczył. Krew. Wszędzie mnóstwo krwi...

Ukucnął. Leżała na brzuchu, więc ostrożnie ją odwrócił. Zobaczywszy jej twarz, cofnął się prędko. Z jego gardła dobył się rozpaczliwy krzyk.

Twarz Tannel była śmiertelnie blada, oczy przymknięte, suknia cała zakrwawiona.

Wpatrywał się w żonę, w kobietę, którą tak bardzo kochał. Nagle zaczął drżeć. Pochylił się nad jej ciałem, chwycił ją za ramiona i ostrożnie potrząsnął.

Tannel nie zareagowała. Już nie żyła.

Tron osunął się w trawę i zaczął żałośnie łkać.

- Nie! To niemożliwe! Nie, Tannel! - Rozpacz go obezwładniała, ale przysunął się bliżej. Przytulił ją do siebie, nie chciał, żeby marzła. Musi o nią dbać. Tak, właśnie tak. Tannel go potrzebuje, musi chronić ją i dziecko, które w sobie nosi.

Właściwie skąd te łzy? Przecież Tannel jest tutaj, przy nim. Leży obok i spokojnie śpi. Wkrótce się obudzi i uśmiechnie do niego. Potem przeciągnie się i obejmie go za szyję. Tak właśnie będzie. Tylko musi się rozgrzać.

Położył się bliźniutko, pogładził ją po włosach, przytulił głowę do jej piersi.

- Obudź się, kochanie - prosił, spoglądając na jej twarz.

Ale Tannel spała najgłębszym z możliwych snów.

Skoro tak, on też może się trochę przespać. Nagle bowiem poczuł się śmiertelnie zmęczony. A potem oboje wrócą do domu.

- Tron?

Usiadł. Najmłodszy parobek stał przed nim ze łzami w oczach. Dlaczego jest smutny? I co robi w ich pokoju?

- Czego chcesz? - spytał Tron lekko poirytowany.

- Musimy wracać. Tannel nie żyje, trzeba zawieźć ją do domu - powiedział chłopak i przygryzł wargi.

Tron spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Co ty opowiadasz? Tannel śpi, była zmęczona. Cięża wysysa z niej wszystkie siły.

Inni parobkowie wkrótce podeszli do nich i patrzyli na gospodarza ze smutkiem.

Tron nic z tego nie rozumiał.

- Co wy tu robicie? Ja i moja żona chcemy, byście zostawili nas w spokoju. Hjalmar, co ty tu robisz?

- Pomożemy ci. Tannel jest... - Hjalmar rozłożył ramiona w geście rezygnacji. - Tannel... nie żyje. Nie widzisz?

Tron popatrzył na niego ze zdziwieniem. - Co ty wygadujesz? Tannel śpi. Uważam, że powinniście już iść. Jeszcze ją obudzicie. Hjalmar potrząsnął głową. - Zrozum, że...

- Nie! Powiedziałem, że macie stąd iść. Zostawcie nas w spokoju. Chcę zostać sam z żoną! - Wyraźnie rośla w nim wściekłość.

Hjalmar przeciągnął ręką po czole i ukucnął obok Trona.

- Zrozum, ona nie żyje. Nie może tak tu leżeć. Trzeba zawieźć ją do domu.

Tron potrząsnął głową.

- Dość już tego. Wynoście się stąd! Hjalmar położył mu rękę na ramieniu.

- Przypatrz się jej, sam zobaczysz. Jesteś w szoku...

Tron spojrział w oczy Hjalmara, potem długo przyglądał się twarzy Tannel. Jaka ona urodziwa! Tylko twarz ma brudną. Ale jakie to ma znaczenie, skoro i tak jest najpiękniejszą z kobiet?

- Człowieku, na Boga. Weź się w garść - wykrzyknął Hjalmar.

Tron znów podniósł na niego wzrok.

- Wystarczy już. Za wiele sobie pozwalasz. Zostanę z moją żoną. A wy się stąd zabierajcie.

Co za idioci, pomyślał i znów położył się obok żony. Przesunął palcem po jej policzku, ale zaraz go zabrał. Tannel była lodowata! Biedna, tak strasznie marznie. Spojrzał niżej. Gdzie jest kołdra? Rozejrzał się dokoła. Nic, tylko trawa! Skąd ta trawa?

Znowu usiadł i zapatrzył się na Tannel, której oczy pozostawały przymknięte. Nic z tego nie rozumiał. Dlaczego ma taką białą twarz? Dlaczego jej pierś nie unosi się tak jak zwykle?

Dotknął jej ramienia.

- Tannel, obudź się - powiedział cicho. Ale ona nie słyszała. Dziwne. - Tannel, obudź się. Jest zimno, nie powinnaś tak leżeć.

- Tron?

Znów ten Hjalmar.

- Posłuchaj mnie, proszę - szepnął Hjalmar ze łzami w oczach.

- Coś się stało? - zapytał Tron. Hjalmar przytaknął.

- Musisz pogodzić się z tym, że Tannel nie żyje i już nigdy się nie obudzi.

Tron powoli pokręcił głową.

- Idź stąd wreszcie. Nie zapraszałem cię do swojego pokoju.

Hjalmar westchnął.

- Jesteśmy w lesie. Rozejrzyj się! Wszędzie drzewa, świeci księżyc, wyją wilki. Ocknij się - powiedział stanowczo.

Słowa te jednak nie docierały do Trona. Mimo to jeszcze raz spojrzął na Tannel. Jej głowa leżała jakoś krzywo. I nagle znowu zauważył krew - na włosach i na sukni. Zrobił wielkie oczy. Krew ściekła jej po nogach, u stóp zebrała się cała kałuża!

Chwycił dłoń Tannel i ścisnął mocno. Była zimna jak lód. Teraz poczuł zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

- Ona... - zaczął, po czym przyłożył policzek do jej brzucha. Nie oddychała. Wokół zrobiło się tak cicho. Stanowczo zbyt cicho.

- Tannel nie żyje - wyszeptał, jakby bał się, że te słowa mogą być prawdziwe.

I nagle straszna prawda wreszcie do niego dotarła. Jego żona nie żyje. Ona nie leży pogrążona we śnie. Tannel nie żyje!

Zakręciło mu się w głowie. Przymknął oczy. Zapadł w ciemność, która wydała mu się wyzwoleniem.

Rozdział 3

Amalie chodziła w tę i z powrotem. Była niespokojna. Nie wiedziała, co ze sobą począć. Czuła, że dzieje się coś złego. Coś, czego nie potrafiła nazwać.

Właśnie usiadła na kanapie, kiedy wszedł Ole. Przysiadł obok niej i zapytał:

- Wybieram się do Furulii, może chcesz się przyłączyć?

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, zostanę z dziećmi. Jedź sam, Ole. - Położyła rękę na jego udzie. - A właściwie po co chcesz tam jechać?

- Muszę porozmawiać z Tronem. Halvor jest zdrajcą. Tron odkrył, że to on sabotował pracę w tartaku. Myślisz, że go złapali? Gdzie tam. Jest śliski jak węgorz. Zniknął i teraz nikt, nawet Fredrik, nie wie, dokąd zbiegł.

Amalie rozłożyła ramiona.

- To niech lepiej nie wraca. Nie możesz jeszcze jego szukać po lasach.

Ole popatrzył na nią uważnie.

- Co się dzieje? Wydajesz się taka poruszona.

- Sama nie wiem, czuję w sobie jakiś wielki smutek - odparła zgodnie z prawdą, bo była bliska płaczu.

Otoczył jej plecy ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

- Myślisz o tej zjawie, Szepcie Lasu? Przytaknęła.

- O niej też. Nadal przeżywam to, co usłyszałam.

- Rozumiem. Ale może dobrze by ci zrobiło, gdybyś ze mną pojechała? - Pogładził jej ramię i pocałował włosy.

- Nie. Zostanę z dziećmi. Kajsa jest taka niegrzeczna, Valborg strasznie się przy niej męczy.

Ole odsunął się nieco.

- Jeśli Valborg jest zmęczona, to może powinna poszukać innej pracy. Kajsa jest taka, jaka jest. Krnąbrna i uparta, każdy o tym wie.

- Dzisiaj ugryzła Helen. Położyłam ją w naszym łóżku.

- I nadal tam leży?

- Nie, teraz jest z Maren i Julusem. Myślałam, że wiesz.

Ole potrząsnął głową.

- Nie, nie wiedziałem.

Zaczął się podnosić, ale w tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - rzekł Ole.

Drzwi otworzyły się i do środka wszedł młody chłopak. Amalie nigdy wcześniej go nie widziała. W ręku trzymał list.

- Dobry wieczór państwu. Mam list do pani - powiedział z lekkim ukłonem.

Ole przywołał go ruchem ręki.

Chłopiec podał mu list i cofnął się do drzwi.

- Muszę wracać. W Furulii nastał ciężki czas - wyjaśnił i wyszedł pośpiesznie.

Amalie spojrzała pytająco na Olego i wyrwała mu list z ręki. Niecierpliwie otworzyła kopertę.

Rozłożyła kartkę. Z każdym słowem, które czytała, smutek narastał w jej wnętrzu, coraz większy, wszechogarniający.

- Boże drogi! Tannel... - wydusiła przez łzy. - Tannel nie żyje. Spadła z konia. - Amalie zakryła twarz rękami i załkała.

Ole wziął od niej list, a gdy przeczytał kilka pierwszych zdań, jęknął.

- O, nie! Co za tragedia!

W jego głosie słyhać było szczere poruszenie. Amalie zapłakała jeszcze żałośniej. Tannel nie żyje. To niemożliwe! Jednakże w głębi duszy wiedziała, że to prawda. Sama przecież ostatnio czuła, że stanie się coś złego. Od samego rana, od chwili, kiedy wstała z łóżka.

- A więc Szept Lasu mówił prawdę. Powiedział mi o tym, ale ja tego nie pojęłam. A chodziło o Tannel - wyjaśniła w zadumie.

Ole współczująco objął Amalie, ona jednak wciąż głośno łkała.

- Musimy tam pojechać i to zaraz - wydusiła.

- No to chodź - zgodził się, wstając z kanapy. Wyszła za nim na korytarz. Nogi miała jak z ołowiu, smutek ogarniał jej serce i duszę.

Maren wyszła z kuchni, Kajsa za nią, trzymając się jej spódnicy.

- Zaraz oszaleję przez tę... - Maren urwała i spojrzała ze zdumieniem na Amalie. - Czemu płaczesz?

- Tannel nie żyje - powiedział cicho Ole. Oczy Maren zrobiły się wielkie jak spodki.

- Co ty mówisz? Tannel nie żyje? Ole ciężko kiwnął głową.

- Zaraz ruszamy. Przekaż wszystkim tę wiadomość. Tylko może dzieciom nic nie mów,

Maren kiwnęła głową. Z jej oczu wyzierał wielki smutek.

- Tak, oczywiście, jedźcie. My wszystkim się zajmujemy.

Kajsa podeszła i wyciągnęła ręce do Amalie, która ukucnęła i pocałowała ją w policzek.

- Bądź grzeczna i dobra dla Maren - poprosiła.

Kajsa kiwnęła głową i pobiegła do kuchni. Amalie włożyła płaszcz, a Ole poszedł powiedzieć Juliusowi, żeby przygotował bryczkę. Amalie stanęła na schodach. Popatrzyła na Olego przez łyzy, potem powoli zeszła na dół.

Biedny Tron. Jak on sobie poradzi bez Tannel?

Amalie i Ole weszli do salonu, gdzie w otwartej trumnie złożono ciało Tannel. Cisza była przytłaczająca. Obok trumny siedział Tron, głowę wsparł na stole. Jego ciałem wstrząsał płacz.

Amalie otarła łyzy. Wiedziała, że musi być silna, dla brata.

Puściła rękę Olego, podeszła do Trona i nieśmiało dotknęła jego ramienia.

- Tron, kochany bracie - powiedziała cicho, patrząc na Tannel, która leżała w trumnie z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

Amalie z trudem powstrzymywała łyzy. Tannel wyglądała nieco inaczej. Jej skóra była blada, woskowa. Czarne włosy spleciono w warkocze, twarz otaczał biały całun. Wyglądała jak młoda dziewczyna. Amalie przełknęła ślinę, by pozbyć się guli ściskającej gardło.

Tron podniósł wzrok.

- Amalie, to ty? - spytał cicho.

- Tak, Tron.

Zasłonił twarz dłońmi i zapłakał. - Nie rozumiem, dlaczego tak się stało - wydusił z siebie.

- To trudno zrozumieć - szepnęła Amalie, znów spoglądając na trumnę. Przez chwilę wydawało jej się, że Tannel oddycha, lecz oczywiście było to tylko złudzenie.

Tron wyciągnął rękę.

- Dziękuję, że przyszłaś, ale twoja obecność mi nie pomoże, Amalie. Teraz nikt nie może mi już pomóc. Nikt.

Ole ujął dłoń Amalie, która chciała coś powiedzieć, ale mąż pociągnął ją za sobą do wyjścia.

- Zostawmy go samego. Na pewno da znać, jeśli będzie chciał z tobą porozmawiać - uznał, zamykając drzwi.

- Mam go tak zostawić?

- Tak. Pozwól mu przeżywać smutek w samotności. Nigdy nie widziałem twojego brata w takim stanie. Biedak. - Pocałował Amalie w czoło i dodał: - Chodźmy do kuchni.

Helga siedziała na ławie i piła kawę. Jedna ze służących zapaliła białe świece, potem zabrała je i wyszła. Helga spojrzała ze smutkiem na Amalie.

- Co za tragedia - powiedziała i otarła łzę, która spływała po jej pomarszczonym policzku. - Biedna Tannel. Przecież była taka młoda. Tron tak strasznie rozpacza, z nikim nie chce rozmawiać. Albo wpada w dziką złość. - Stara kobieta zwiesiła głowę i upiła łyk kawy.

Amalie usiadła naprzeciw niej. Ole wyjął kubki i postawił je na stole.

- Tron wpada w złość?

- Tak, stał się bardzo gwałtowny. Trudno się wtedy z nim porozumieć. Próbowaliśmy, ale... jest jak odmieniony. Nie chce wyjść z salonu. Po co ona to zrobiła? I dlaczego wzięła Wichra? Przecież każdy wiedział, że tego konia niełatwo było okiełznać. Nie rozumiem.

- Pojechała na ogierze?

- Tak. Koń pewnie się spłoszył. Chociaż Tannel dobrze jeździła konno, ale... - Kobieta potrząsnęła głową.

- To rzeczywiście dziwne - stwierdziła Amalie. Ole podszedł do stołu i nalał kawy do kubków. Amalie podniosła swój do ust i upiła łyk.

- Próbowalam z nim rozmawiać - podjęła Helga. - Hjalmar też, ale Tron tylko wymachiwał rękami i wrzeszczał jak obłąkany. Doktor przyjechał w nocy, prosiłam go, żeby przemówił mu do rozumu. Ale twój brat zatrzaskał mu drzwi przed nosem. Tak się sprawy mają - zakończyła ze smutkiem.

- Spróbuję jeszcze raz z nim porozmawiać. Może mnie posłucha. - Amalie już chciała wstać, ale Helga pokręciła głową.

- Teraz tam nie idź. Musimy uszanować to, że on chce być sam.

- Ale nie mogę pozwolić, żeby tak siedział - współczująco tłumaczyła Amalie.

Ole odchrząknął i powiedział:

- W takim razie spróbuj. My tutaj poczekamy. Amalie wróciła do salonu. W powietrzu rozchodził się zapach perfum. Tannel pięknie ubrano do trumny. Tak, to były perfumy, których zawsze używała. Prócz tego Amalie wyczuwała jakiś inny zapach i początkowo nie

potrafiła go określić. Ale zaraz zdała sobie sprawę z tego, że to przecież woń zmarłego człowieka. Pobladła, ale jakoś się opanowała i cofnęła o krok.

- Czy mogę z tobą przez chwilę posiedzieć, Tron? - zapytała.

Nie odpowiedział, nie odwrócił się. Płakał, trzymając dłoń Tannel w swojej dłoni.

- Tron, słyszysz mnie? - Ukucnęła obok niego, próbowała uchwycić jego spojrzenie, ale nie patrzył na nią. - Wyrwij się na chwilę z tego stanu. Musisz z kimś porozmawiać - dodała ostrożnie. Tron otworzył oczy.

- Nie chcę z nikim rozmawiać, nie rozumiesz? Zostaw mnie w spokoju - odparł, ocierając łzy. - Nie chcę tu nikogo oprócz... - Odetchnął ciężko. - Chcę być sam z nią.

Amalie znów spojrzała na Tannel i na białe świece stojące dokoła trumny. Służąca umieściła je w ten sposób, że płomienie migotały w przeciągu od nieszczęlnych okien, słaby czerwony blask otaczał trumnę. Wyglądało to bardzo pięknie. Ale śmierć nie była piękna. Tylko smutek i rozpacz. Ból i tęsknota.

- Proszę cię. Nie możesz siedzieć tu cały czas. Musisz coś zjeść, musisz mieć siły, by zająć się dziećmi.

- Moje dawne życie umarło wraz ze śmiercią Tannel. Nie chcę widzieć dzieci! - odparł twardo i podniósł się z trudem. Spojrzał na Amalie z wyrzutem. - Dlaczego nie przewidziałaś śmierci Tannel? Dlaczego mnie nie ostrzegłaś? - warknął.

Nie poznawała go, ale rozumiała, że przemawia przez niego gorzkość i rozpacz. Tak naprawdę nie ma niczego złego na myśli.

- Nie miałam żadnej wizji. - Spuściła wzrok, bo oczy Trona były pełne nienawiści, a to napełniało ją jeszcze większym smutkiem.

- Powinnaś to przewidzieć. Kto inny, jak nie ty, Amalie? W końcu jesteś jasnowidząca, tak czy nie?

- Przykro mi, ale nie miałam ostatnio żadnych wizji. To nie moja wina. Kocham cię, Tron. Uważam, że powinieneś wypocząć.

Rysy twarzy miał ściągnięte, a oczy bez życia.

- Nie mogę spać. Muszę czuwać przy żonie. Jeśli się obudzi, powinienem być przy niej. Pocieszyć ją i...

Amalie westchnęła.

- Ależ, Tron, zrozum. Tannel już się nie zbudzi. Ona... Chwycił ją za ramię i mocno ścisnął.

- Jak śmiesz mówić w ten sposób o Tannel? Oczywiście, że się obudzi! Dlaczego uważasz inaczej? - Puścił ramię Amalie i ukląkł obok trumny, złożył dłonie i przycisnął twarz do jej brzegu. - Boże, zwróć mi ją. Obiecałeś... Powiedziałaś, że ją odzyskam. Powiedziałaś, że ona śpi - mrucał.

Amalie wymknęła się z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Drżała na całym ciele. Tron zachowywał się jak obłąkany.

Poszła do kuchni i powiedziała bardzo poruszona:

- Tron wierzy, że Tannel się obudzi. Ole spojrział na nią z przestachem.

- Co ty opowiadasz?

Helga podniosła wzrok. Oczy miała zaczerwienione.

- Tego się obawiałam. Ale jakżeby inaczej, skoro Tron kochał Tannel ponad wszystko? Tak, tak, w Furulii zamieszkało szaleństwo.

- Doktor koniecznie musi go zbadać - uznała Amalie. - Już próbował z nim rozmawiać, ale na próżno. Ole odchrząknął, postawił kubek na stole i powiedział:

- Helga zapomniała dodać, że kiedy znaleźli Tannel, dokoła było bardzo dużo krwi.

Amalie nagle ujrzała ten obraz bardzo wyraźnie. Tannel spada z konia, uderza głową o kamień. Wszędzie krew. Czy to możliwe, że słyszy też śmiech? Był to śmiech Szeptu Lasu. Miała wrażenie, że duch stoi tuż za jej plecami, czuła jego oddech na karku.

Uświadomiła sobie z przerażeniem, że on jest tutaj, że widzi to wszystko. Był zły. Tak więc wszystko, co powiedział jej w pokoju Elise, okazało się prawdą.

Amalie zakręciło się w głowie.

- Co ci jest? - spytał Ole z troską.

- Szept Lasu... wyjawiał mi, że czeka nas wielki smutek, śmierć i rozpacz. Tannel nie żyje, Tron być może już nigdy nie będzie taki jak dawniej. Wszyscy jesteśmy pogrążeni w smutku. Szept Lasu wszystko to mówił, ale ja nie rozumiałam, że chodzi o Tannel. - Ukryła twarz w dłoniach. - A teraz Tron zarzuca mi, że go nie ostrzegłam, że powinnam to przewidzieć. Ale ja nie miałam żadnej wizji. Nic, zupełnie nic! - łkała żałośnie.

Ole podszedł do niej i objął ją czule.

- Moja najdroższa. Nie ponosisz winy za śmierć Tannel. Nie masz prawa tak myśleć.

Helga wstała i uderzyła pięścią w stół.

- Dostyc tego. Idę do Trona, porozmawiam z nim. Czas, żeby oprzytomniał i zrozumiał...

Umilkła, bo drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich Tron. Popatrzył na nich i warknął:

- A wy co tu jeszcze robicie? Nie możecie zostawić mnie w spokoju?

Twarz miał nie do poznania. Wpatrywał się w nich ponurym wzrokiem. Amalie z trudem przełknęła ślinę. Co się dzieje z jej bratem?

Helga osunęła się na krzesło.

- Nie musisz się złościć, Tron. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Tron wbił spojrzenie w służącą. - Co cię to obchodzi? Macie wszyscy stąd zniknąć. - Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko. - Wynoście się!

- Sam nie wiesz, co mówisz - rzekł spokojnie Ole.

- Dobrze wiem. Nie chcę was tu widzieć. Idźcie stąd, bo zacznę strzelać - ryknął purpurowy na twarzy.

Helga wymknęła się z kuchni, ale Ole i Amalie zostali.

- Powinieneś się przespać. Jutro się lepiej poczujesz - powiedział Ole i ruszył w jego stronę, ale Tron cofnął się, ostrzegawczo unosząc rękę.

- Macie mnie słuchać. Bo nie ręczę za siebie! Ole kiwnął głową z rezygnacją.

- Dobrze. W takim razie chodź, Amalie.

- Nie. Nie mogę...

- Musisz. Idziemy stąd. Może jutro ocknie się z tego mroku.

Tron wrócił do salonu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Amalie zaś znów się rozplakała.

- Musimy wezwać lekarza.

- Tak, to chyba dobry pomysł - przyznał Ole i razem wyszli na dziedziniec.

Tam spotkali Hjalmara.

- Dzień dobry, lensmanie - powiedział Hjalmar.

- Dzień dobry. Mógłbyś posłać po doktora? Tron potrzebuje pomocy - powiedział Ole władczy tonem.

- Doktor już raz przyjechał, ale Tron go nie wpuścił.

- Wiem o tym, ale on naprawdę potrzebuje pomocy. Musimy spróbować. Hjalmar kiwnął głową.

- Poślę parobka.

- Gdzie są dzieci? - zapytała Amalie, spoglądając w okna na piętrze.

Było tam tak cicho i spokojnie.

- U nas. Moja żona się nimi zajęła.

- To dobrze.

Hjalmar zawołał parobka, który właśnie szedł przez dziedziniec, i kazał mu sprowadzić doktora. Potem zwrócił się do Olego i Amalie:

- Tron wypuścił Wilka w lesie. Nie chciał go dłużej trzymać. To jakieś szaleństwo.

- Wypuścił Wilka? O, nie! Dlaczego to zrobił? - Amalie wiedziała, że oswojony wilk nie poradzi sobie pośród dzikich współbraci. Nie potrafi polować, jest ufny i łagodny.

- Tron już go nie chciał. Kiedy wrócił w nocy, zabrał go do lasu. Długo go nie było, wrócił wściekły i agresywny.

- Muszę odnaleźć Wilka - powiedziała Amalie i spojrzała z nadzieją na Olego, który jednak potrząsnął głową.

- Nie, Amalie. Nie możemy zamartwiać się teraz tym stworzeniem. Niech zostanie w lesie. Może da sobie radę. Zresztą, to nie nasza sprawa.

- No wiesz? W takim razie sama go poszukam. - Amalie podeszła do bryczki i szybko się odwróciła. - Jedziesz do domu?

- Tak.

Ole pożegnał się z Hjalmarem i pojechali. Widziała, że mąż jest zirytowany. Wcale się nie odzywał. No trudno. Sama znajdzie Wilka. Może Tron jeszcze pożałuje swojej decyzji. Wtedy ona zrobi mu niespodziankę. Ale trzeba z tym poczekać, aż minie najgorsza rozpacz. Miała nadzieję, że tak właśnie będzie.

Rozdział 4

Amalie, Julius i Adrian na zmianę szukali Wilka, lecz bez skutku. Julius uważał, że to beznadziejna sprawa, jednak Amalie nie zamierzała się poddawać. Poprzedniego dnia znów pojechała do Furulii. Panował tam spokój, ale nikt nie śmiał zbliżyć się do salonu, w którym przebywał Tron. Doktor próbował z nim rozmawiać, jednak Tron znowu go wyrzucił. Był tak wściekły, że nawet groził mu strzelbą. Hjalmar bał się o pracowników. Kiedy Amalie przyjechała, Ole już tam był. Jako przedstawiciel prawa postanowił siłą wyciągnąć Trona z salonu. Następnego dnia miał bowiem odbyć się pogrzeb Tannel.

Amalie przez cały czas płakała, ale kiedy znalazła się w lesie, smutek nieco ustępował. Poza tym miała przed sobą konkretny cel. Zamierzała odnaleźć Wilka, zaopiekować się nim z nadzieją, że któregoś dnia brat zechce go odzyskać.

Poprawiła strzelbę na ramieniu i ruszyła dalej. Przed sobą miała wodospad, ten, przy którym kiedyś straszycło. Jednak teraz nie czuła zagrożenia. Zaczęła schodzić stromym zboczem. Wodospad huczał, groźny, nieokiełznany. Poczwała chłodne krople na twarzy.

Wśród wodnej mgły utworzyła się tęcza. Odkąd Amalie pamiętała, było to piękne miejsce, pomimo grozy, którą też budziło. Teraz dokoła wyrosły młode sosenki, spod stopniałego śniegu pokazały się plamy mchu. Na zboczu rósł świerk, który czepiał się korzeniami stromej góry, wyglądał, jakby za chwilę miał runąć w spienione odmęty. Wokół panował spokój. Zakapturzony zniknął raz na zawsze.

Amalie dotarła do polany. W powietrzu unosił się wspaniały zapach. Już nie mogła doczekać się maja. To był wyjątkowy miesiąc. Miesiąc jej urodzin. Kończyła trzydzieści trzy lata. Była dorosłą kobietą, a mimo to często postępowała wbrew oczekiwaniom otoczenia.

Początkowo Ole denerwował się z powodu jej wycieczek do lasu, ale w końcu zaakceptował te wyprawy. Cieszyła się, że ma takiego wyrozumiałego męża. Nie każdą kobietę spotyka w życiu tyle szczęścia.

I nie każdy ma takiego pecha jak Tannel... Amalie znów poczuła ogarniający ją smutek. Już nigdy jej nie zobaczy. Tannel dotarła do krainy, do której wcześniej odszedł Mitti.

Amalie nagle zobaczyła pojedynczy ślad wilczych łap. Mógł to być ślad Wilka, a nie jakiegoś dzikiego stworzenia żyjącego w stadzie. Szukała dalej, starała się poruszać najciszej, jak potrafiła.

Za wielkim, porośniętym mchem głazem ujrzała jakiś szary kształt. Od razu wiedziała, że to Wilk. Zwierzę podniosło się i pomachało ogonem. Amalie opadła na kolana, podrapała go po szyi.

- Wilku, to ty! Nie wiem, co Tron sobie myślał, porzucając cię w lesie - powiedziała, po czym schyliła się i ucałowała wilgotny pysk.

Wilk polizał ją po policzku. Najwyraźniej cieszył się, że go znalazła.

- Chodź ze mną, teraz zamieszkas w Tangen - powiedziała, tak jakby mógł ją zrozumieć. A może nawet rozumiał, bo pomachał ogonem z jeszcze większym zapałem.

Z ulgą stwierdziła, że jest w dobrej formie.

- No chodź. Idziemy do domu. Dostaniesz porządny kawał mięsa - kusila.

Spojrzał radośnie na Amalie i ruszył za nią posłusznie. Czowała się taka szczęśliwa, że miała ochotę głośno krzyknąć. Wilk pomoże Tronowi wrócić do normalności. Brat go kochał, dobrze o tym wiedziała, a gdy niedawno zostawiał go w lesie, nie był sobą.

Po chwili w oddali ukazało się Tangen. Wilk szedł tuż przy nodze. Pochyliła się i pogłaskała go po grzbiecie.

Kiedy dotarli do Szłasus Czarownicy, Wilk gwałtownie przystanął. Amalie zaniepokoiła się jego zachowaniem.

- Co się stało? - spytała, przyglądając się ścianom. Szłas był zamknięty, lecz Wilk nadal warczał i zjeżył sierść.

Podeszła bliżej. W trawie połyskiwał złoty łańcuszek. Podniosła go i zważyła w dłoni. Nagle nasza ją wizja. Amalie odrzuciła łańcuszek w trawę, jakby się oparzyła. Wiedziała, że to łańcuszek Tannel, która zgubiła go, gdy koń ją poniósł. W krótkim przeblysku Amalie zobaczyła, jak Tannel spada z konia, podnosi się i ponownie wspina na grzbiet. Ale koń znowu się spłoszył, stanął dęba i popędził przed siebie. Tannel spadła i stoczyła się w dół wzniesienia. Za jej plecami majaczył zły duch.

Amalie przycisnęła rękę do piersi. Ale śmiertelny upadek nie nastąpił przecież tutaj! Kiedy Tannel zgubiła łańcuszek? Dziwne, że leżał tu, daleko od miejsca, w którym wydarzyła się tragedia.

Amalie schyliła się, znów podniosła łańcuszek i schowała go do kieszeni. Potem zagwizdała na Wilka, który nadal warczał, nie ruszając się z miejsca.

- No chodź. Nic nam nie grozi - przekonywała, lecz Wilk nie ruszał się ani na krok. Wpatrywał się w jakiś punkt. Znowu ogarnął ją niepokój. A potem stworzenie zawyło.

Ze strachu Amalie ścisnęło w żołądku.

- Jest tu kto? - krzyknęła, lecz nikt nie odpowiedział. Słysząc tylko szum wiatru.

Już miała ruszyć dalej, kiedy nagle wiatr przybrał na sile. Zaszleściła trawa, słońce schowało się za gęstymi ciemnymi chmurami. Amalie stała w miejscu.

Niebo pociemniało, chmury zgęstniały, wszystko wskazywało na to, że zbliża się burza. Amalie zastanawiała się, co wyczuło zwierzę, obejrzała dokładnie wszystko dookoła, lecz nic nie znalazła.

Wilk zatrzymał się przy szałasie, obwąchał wszystko dookoła. Nadal jeżył sierść.

- O co chodzi? - zapytała, tak jakby zwierzę mogło jej odpowiedzieć. Przyjrzała się miejscu, które obwąchał, ale niczego szczególnego nie zauważyła.

- Wilku kochany, idziemy do domu. Nadchodzi burza. - Amalie chciała jak najszybciej odejść z tego miejsca. Jednak Wilk coś zwąchał, a ona nie miała pojęcia, co.

Wilk posłusznie ruszył za nią, ale raz po raz odwracał łeb i spoglądał na szałas. Z tyłu gęsto porosły świerki, pośród drzew panowały ciemności.

Nagle w powietrzu mignął jakiś cień. Tak, to zjawa, to Szept Lasu! Niczym ptak o rozłożystych skrzydłach. Amalie wzdrygnęła się z przerażenia. Co za okropność!

Przyśpieszyła kroku. Jej serce wypełniał niepokój. Czyżby Zły jeszcze nie dokończył swego dzieła? Czyżby czekał na kolejne ofiary?

Dotarłszy do gościńca, nagle ujrzała Posępnego Starca, który stał na wzniesieniu i tłukł kijem o ziemię. Za jego plecami biały rumak kiwał łbem. Posępny Starzec wyglądał na wściekłego. Amalie krótką chwilę z przerażeniem wpatrywała się w tę postać, ale zaraz pobiegła w stronę zabudowań.

Wilk popędził za nią. Ledwo zdążyła wpaść na dziedziniec, gdy z oddali dobiegły pierwsze pomruki burzy.

Wilhelm uśmiechnął się, spojrzawszy na leżącą obok niego Caroline. Wyglądała jak marzenie, długie jasne włosy spływały na

poduszkę. Nigdy wcześniej nie trzymał w ramionach takiej kobiety. Czuł szczęście przepelniające całe jego ciało. Czuł, że chyba się zakochał, co wprawiało go w zdumienie, bo od dawna nie doznawał takich przeżyć.

Ucałował ją w czubek nosa i już miał położyć się z powrotem, gdy usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się. Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia. W kącie pojawił się Posepny Starzec. Z wściekłością walił kijem o podłogę.

- Co ty tu robisz? - wyjąkał Wilhelm. Caroline otworzyła oczy.

- Co się dzieje? - Usiadła i spojrzała pytająco na Wilhelma.

- Nie wiem. Jest wściekły. - Kto?

Caroline, w przeciwieństwie do Wilhelma, pewnie nie widziała Posepnego Starca, który teraz podszedł bliżej. Wilhelm bał się coraz bardziej.

- W pokoju jest duch i ma złe zamiary - mruknął. Caroline znów się położyła.

- Co za bzdury. Nikogo tu nie ma. Idę spać.

- Śpij, śpij - odparł Wilhelm z roztargnieniem. Posepny Starzec powoli rozplątał się w powietrzu.

Wilhelm westchnął, położył się i zapatrzył w sufit.

Kiedy wreszcie w tym domu przestanie straszyć? Miał już tego dosyć, chciał wreszcie zaznać spokoju.

Nagle poczuł zapach dymu. Prędko odrzucił kołdrę i podszedł do okna. Wszystko wyglądało normalnie, ani śladu dymu. Jednak woń stawała się coraz intensywniejsza.

Czyżby dom się zapalił? Pośpiesznie wyszedł na korytarz i zbiegł na dół. Nic, cisza i spokój. Może to Posepny Starzec wywołał u niego halucynacje?

W kuchni samotna świeca tliła się na stole. Wszystko było w najlepszym porządku.

Wilhelm odetchnął z ulgą i wrócił do pokoju. Caroline spała głębokim snem. Położył się obok niej. Do świtu pozostało jeszcze kilka godzin.

Wilhelm usiadł gwałtownie na posłaniu. Znowu poczuł wyraźny zapach dymu! Rozejrzał się dookoła, ale nic nie widział w ciemności.

Wyszedł na korytarz i powoli zaczął schodzić na dół. Cofnął się mimowolnie - szparą w drzwiach do salonu wydobywał się dym!

Wilhelma zamurowało, tak jakby jego ciało było sparaliżowane. Nie wiedział, co robić. Po chwili jednak rozjaśniło mu się w głowie. Drżącą ręką nacisnął klamkę. Ukazała się ściana gęstego dymu. Prędko zatrzasnął drzwi.

- Pali się! - krzyknął co sił w płucach i wybiegł na dziedziniec.

Dwaj ledwo odziani parobkowie już biegli w jego stronę.

- Przynieście wody. Prędko, zanim ogień się rozprzestrzeni - krzyknął, po czym pobiegł do stodoły po wiadra.

Nagle przystanął. Wiadra zniknęły! Do kroćset! Co teraz? Znów wybiegł na dziedziniec. Zatrzymał się gwałtownie. Palił się dom dla służby. A parobków nigdzie nie było widać!

Wbiegł z powrotem do środka, gdzie już kłębił się gęsty dym, który szczypał w oczy. Wilhelm z niemałym trudem posuwał się do przodu, coraz bardziej kaszląc. Zobaczywszy zarys schodów, zawołał:

- Caroline! Obudź się!

Wbiegł na górę. W korytarzu było mniej dymu niż na dole. Otworzył drzwi do pokoju. Caroline nie było w łóżku. Gdzież ona się podziała?

- Caroline! Caroline! - krzyczał, lecz kobieta nie odpowiadała.

Serce biło mu w piersi jak szalone, z trudem oddychał. Gdzie jest Caroline? Gdzie są parobkowie i reszta służby?

Znów zbiegł na dół. Ogień pojawił się już w korytarzu. Wilhelm zaczął przesuwając się przy ścianie, wpatrzony w płomienie, które lizały sufit. Trzaskało drewno, iskry fruwały w powietrzu.

- Caroline! - zawołał, ile sił w płucach, po czym wbiegł na schody. Gdzie oni wszyscy się podziali?

W tym momencie nadbiegli parobkowie z wiadrami pełnymi wody.

- Tutaj, szybko gaście ogień - krzyczał, a oni wbiegli do środka. Poczul na twarzy pierwsze krople deszczu. Drzwi do obory kołysały się, jakby ktoś przed chwilą nimi poruszył. Pobiegł tam i wetknął głowę do środka.

- Jesteś tu, Caroline? - krzyknął, zaglądając do przegród.

Nikt nie odpowiedział. Wilhelm wrócił na schody. Zapatrzył się na morze płomieni, ogień jakby go hipnotyzował.

- Stracę dom, ale może dzięki temu duchy wreszcie znikną - powiedział głośno do siebie, przerażony i zatroskany o to, co będzie dalej.

Nagle usłyszał odgłos końskich kopyt. Gwałtownie się odwrócił. W szybkim tempie zbliżało się kilka bryczek.

- Zauważyliśmy, że się pali - krzyknął jeden z mężczyzn, w pędzie zeskakując na ziemię. Pozostali natychmiast zatrzymali konie i po chwili już w pośpiechu usypywali wał z ziemi dokoła głównego budynku. Wilhelm patrzył na nich zdumiony; najwyraźniej doskonale wiedzieli, co robić.

Po chwili cały budynek, w którym mieszkali parobkowie, stanął w płomieniach. Iskry strzelały w powietrze. Ale nagle niebo otworzyło się i z góry chlusnęło wodą. Wilhelm podniósł twarz do nieba, poczuł na niej krople, wyrzucił ramiona w górę i zamknął oczy.

Deszcz! Co za szczęście! Może więc jego dom ocaleje. A więc jednak los mu sprzyja.

Nagle z piętra doszedł dziki krzyk. Caroline! Nadal była w pokoju!

Bez namysłu wbiegł po schodach, wpadł na korytarz, po którym szalały płomienie. Rozejrzał się jak przerażone zwierzę, próbował znaleźć drogę, ale wszędzie dokoła kłębił się gęsty dym, belki trzeszczały w płomieniach. Sufit mógł zawalić się w każdej chwili. Mimo to musiał zaryzykować. Caroline! Nie może jej stracić, teraz, kiedy wreszcie ją odnalazł.

Zaczął przesuwając się wzdłuż ściany, której jeszcze nie zaatakował ogień. Było gorąco nie do wytrzymania, twarz piekła go niemiłosiernie.

Po chwili znalazł się przy schodach. Wbiegł na górę. Caroline stała w korytarzu, w samej koszuli nocnej, twarz kryła w rękach.

Podbiegł do niej, przytulił ją, ujął jej twarz w dłonie. - Kochana Caroline. Nie mogę cię stracić! - wykrzyknął.

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

- A więc kochasz mnie? Naprawdę? - Jej głos drżał. Pocałował ją i złapał za rękę:

- Teraz musimy uciekać, nim będzie za późno. Pociągnął ją za sobą w stronę schodów. Przystanął i spojrzał w dół. Morze płomieni wznosiło się coraz wyżej. Miał wrażenie, że za chwilę ich pochłonie. Caroline krzyknęła:

- Nie, tam się pali! Zginiemy! Nie chcę umierać! Była przerażona, Wilhelm chwycił ją mocniej za ramię.

- Moja najdroższa. Musimy się stąd wydostać. Nie poddam się, za nic na świecie.

Otworzył drzwi z prawej strony, podbiegł do okna, otworzył je i wychylił się na zewnątrz.

- Przynieście drabinę! Musimy się stąd wydostać! Szybko!

Dwaj mężczyźni z sąsiedztwa skinęli głowami i biegiem ruszyli po drabinę. Wilhelm objął Caroline i powiedział:

- Kiedy przystawią drabinę, zejdziesz po niej ostrożnie. Pomogą ci, dopilnują, żebyś nie spadła - powiedział miękko tuż przy jej policzku.

- Dobrze, Wilhelmie. Zrobię, jak każesz.

Jeden z mężczyzn przystawił drabinę. Caroline stanęła na niej i zaczęła schodzić, ostrożnie, szczebel po szczeblu. Mężczyzna z kolei wspiął się nieco i dopilnował, by Caroline nic się nie stało. Wilhelm również wyszedł przez okno i zaczął schodzić w pośpiechu, ale zatrzymał się, kiedy z okna poniżej buchnęły płomienie.

- Więcej wody! - krzyknął jeden z mężczyzn.

Zaraz też nadbiegło kilku innych ludzi, którzy przez okno zaczęli wlewać wodę do środka. Gdy Wilhelm znalazł się na dole, Caroline padła mu w ramiona, głośno łkając.

- Myślałam, że nie zdążysz - płakała, wtulając twarz w jego koszulę.

Pogłaskał ją po włosach.

- Już dobrze, kochana. Już jesteśmy bezpieczni. Może to i dobrze, że dom się spali. Od dawna w nim straszło. Oby teraz nastał spokój. Dom parobków da się naprawić. Co za szczęście, że spadł deszcz.

Caroline cofnęła się nieco i skinęła głową.

- Tak. To prawda.

Jeden z sąsiadów podszedł i oznajmił z powagą:

- Nie zdołamy uratować domu.

- Wiem, ale odbudujemy go - powiedział Wilhelm, po czym podziękował za pomoc. Dziesięciu ludzi próbowało uratować jego dom, był im za to bardzo wdzięczny.

Spojrzał Caroline głęboko w oczy, ujął jej twarz w dłonie.

- Caroline. Czy zechcesz zostać moją żoną? Spojrzała na niego z przestrawieniem, ale po chwili jej wzrok nabrał miękkości i ciepła.

- Tak, Wilhelmie. Tak. Przypominasz mi kogoś, kogo kiedyś znałam - powiedziała z uśmiechem.

Odsunął się od niej.

- Co ty opowiadasz? To znaczy, że tak naprawdę mnie nie kochasz?

Położyła palec na jego wargach.

- Pst, nic nie mów. Nie to chciałam powiedzieć. Kiedyś spotkałam mężczyznę, który wzniecił ogień w moim sercu. Wykorzystał mnie, a mimo to go kochałam. Jesteś do niego podobny. W tobie też się zakochałam.

Przekrzywiła głowę. Nie mógł się powstrzymać, ucałował jej miękkie kuszące wargi.

- Kim był ten mężczyzna? - spytał cicho, ucałował ją w policzek i zrobił krok w tył.

- To był Ole Hamnes - odparła, spuszczać wzrok. Wilhelmowi zaparło dech w piersiach.

- Ole? Mój kuzyn? Caroline pobladała.

- Jesteście spokrewnieni? No tak, teraz rozumiem, dlaczego... skąd to podobieństwo - powiedziała, po czym odchrząknęła.

Wilhelmowi wcale się to nie podobało. Ole zabawiał się z jego Caroline, wykorzystał ją! Ale co tam... Teraz nie miało to większego znaczenia. Pragnął jej! Jest taki zakochany.

- Owszem. Ale nie mówmy już o tym. Naprawdę chcesz wyjść za mnie?

- Tak, Wilhelmie, chcę.

Mocno ją pocałował. Potem szybko podszedł do drzwi obory, które nadal były otwarte i trzaskały na wietrze. Zamknął je, wrócił i znowu spojrzał na płonący dom. Ten dźwięk przyprawiał go o utratę zmysłów. Kiedy płomienie ogarnęły dach, nagle dostrzegł coś dziwnego.

Pośród płomieni stał Posepny Starzec i dziwnie się uśmiechał. Nie miał kija, machał rękami. Potem wskazał na niebo i zniknął.

Wilhelm zastanawiał się, co to mogło znaczyć. Caroline siedziała na kamieniu opodal. Kiedy do niej podszedł, pochyliła się do przodu.

- Czy stało się coś złego? - spytał.

- Nie. Raczej dziwnego. Spojrzałam na dach i zobaczyłam tam krzyż. A potem ktoś krzyknął, i to jakby z radością.

- Co? Widziałaś go?

- To znaczy kogo?

- Pojawił się tam Posepny Starzec. Stał na dachu. Caroline potrząsnęła głową.

- Nie, widziałam tylko krzyż. I słyszałam głos, który powiedział, że teraz wszyscy wreszcie będą spać spokojnie.

Wilhelm jeszcze raz spojrział na dach.

- Wygląda na to, że Posepny Starzec nareszcie zaznał spokoju. Mam wielką nadzieję, że to już koniec. - Potem skierował wzrok na drzwi do obory. Wbrew jego oczekiwaniom, nadal były zamknięte.

Przeżegnał się i odmówił krótką modlitwę, prosząc, by w jego domu wreszcie zapanowało szczęście, by duchy nareszcie przestały go nawiedzać. Żeby wreszcie mógł założyć rodzinę i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nagle huknęło i dach domu runął na ziemię. Wilhelm drgnął. Iskry strzeliły w niebo, na pola i dziedziniec.

Wilhelm poczuł niewymowną ulgę. Jeszcze zazna w życiu wiele radości. Jeszcze odzyska spokój.

Rozdział 5

Ole stanął przy oknie i potrząsnął głową.

- Twój brat nie chce stamtąd wyjść, więc ja do niego pójdę. Wezmę dwóch ludzi do pomocy.

Amalie, która siedziała na kanapie, podniosła wzrok.

- To bardzo smutne. Nie wiem, co z nim teraz będzie - powiedziała z troską. Pogrzeb miał odbyć się za kilka godzin. - Musisz uprzedzić mieszkańców wsi.

- Tak zrobię, ale najpierw twój brat musi opuścić salon. Zwłoki zaczynają cuchnąć, ale on tego nie czuje. Jest we własnym świecie, pogrążony w rozpacz. - Ole powoli odwrócił się i oparł o parapet, - Współczuję mu, ale nie ma prawa wymachiwać nam bronią przed nosem. Strzelba może niechcący wypalić, nietrudno o nieszczęście.

- Wiem o tym. Może pojedę do niego z Wilkiem? Może wtedy...

Ole wyciągnął rękę.

- Nie, w żadnym razie. Nie możesz tego robić, ponieważ Tron go nie chce. Jest w strasznym stanie, jeszcze zdolny byłby zastrzelić to biedne zwierzę.

Amalie o tym nie pomyślała.

- No tak. W takim razie nie pojedę - zgodziła się od razu.

Ole znów odwrócił się do okna.

- Idą moi ludzie. Życz mi powodzenia. Mam nadzieję, że zobaczymy się później w kościele.

- Tak. I ja mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. - Podniosła się i podeszła do niego. - Tylko nie używajcie siły. Tron jest w żałobie.

Ole rzucił jej przepaszające spojrzenie.

- Wiem, ale jeśli to okaże się konieczne, nie będę miał innego wyjścia. Musi wreszcie opuścić ten pokój!

Amalie tylko skinęła głową.

Ole wyszedł, a ona znów usiadła na kanapie. Bliźniaki siedziały przed kominkiem i bawiły się drewnianymi figurkami: konikiem, lalką i krową. To Julius zrobił dla nich te zabawki, Amalie była mu bardzo wdzięczna za jego troskę.

Spojrzała w okno. Pogoda była okropna. W nocy padało, powietrze w salonie było wilgotne. Dzieci lgnęły do ciepła rozchodzącego się z kominka.

Obok nich spał Wilk. Od czasu do czasu kładły się przy nim, a Wilk dzielnie to znosił. Był wspaniałym posłusznym zwierzęciem. Tron świetnie go wychował. Zaś Amalie bardzo się cieszyła, że go odnalazła.

Znów poczuła smutek. Nie miała siły myśleć o bracie i o tragedii, która go dotknęła. Współczuła mu jednak i nie mogła opędzić się od myśli, że życie jest niesprawiedliwe. Tannel nigdy nikogo nie skrzywdziła. Była dobrą kobietą, kochała swego męża. Teraz jej zabrakło. Brat już nigdy nie będzie taki jak kiedyś.

Maren weszła do salonu i usiadła obok Amalie.

- Mam nadzieję, że Ole zdoła pomóc twojemu bratu. Choć on sam chyba w to wątpi.

- Tak, oby Tron znów był sobą. Może w końcu zrozumie, że Tannel trzeba pochować. Jest mi tak strasznie przykro, Maren. To okropne, że Tannel nie żyje.

- Tak, kochana. Wiem, że i ty cierpisz. Ty też masz prawo do żałoby. Nie musisz zamartwiać się innymi. - Maren chwyciła jej dłoń i serdecznie uściśnęła. - Zawsze jestem w pobliżu, jeśli tylko będziesz potrzebować wsparcia, pamiętaj o tym.

- Jesteś kochana, Maren. - Amalie była bardzo wzruszona. Spojrzała na Maren i dodała: - Dobrze mieć przy sobie kogoś takiego jak ty.

- Teraz wolałabyś być pewnie w Furulii? Amalie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Tron sobie tego nie życzył. Zresztą Ole powiedział, że mam zostać w domu.

- Ale chyba wybierasz się na pogrzeb?

- Tak, oczywiście - zapewniła Amalie. - Zaraz muszę się przebrać.

- Może połóż się na chwilę. Ja popilnuję dzieci. Val - borg zaraz przyjdzie na dół z Kajsą. Oddvar śpi, na razie nie będę go budziła.

- Dobrze, Maren. Zawsze jesteś dla mnie taka dobra. - Pochyliła się i ujęła w dłonie twarz Maren. - Jestem taka wdzięczna, że tu z nami jesteś. Rozumiesz mnie, a to dla mnie bardzo ważne.

- Mogłabyś być moją córką, wiesz. Może poprosisz Helgę, żeby trochę z tobą pomieszkała? Wiem, że za nią tęsknisz.

- Nie, nie mogę jej o to prosić. Helga chce zostać w Furulii. Poza tym Tron jej potrzebuje, choć sam sobie z tego nie zdaje sprawy.

Maren wstała.

- Rób, jak uważasz. No idź już, dziewczyno. - Potem usiadła na krześle obok bawiących się bliźniaków.

Amalie poszła na górę. Spojrzała na Oddvara, który uśmiechał się przez sen. Dzieci znaczyły dla niej wszystko, tak często dawały jej pociechę. Miała wielką ochotę wziąć Oddvara na ręce, przytulić twarz do tych jego ciepłych czerwonych polików, ale wiedziała, że powinien jeszcze pospać. Westchnęła.

Wyjęła z szafy czarną suknię i położyła ją na łóżku. Pogrzeb miał odbyć się za godzinę.

Ole wszedł do salonu, wstrzymując oddech. Smród był straszliwy. Mężczyzna z trudem panował nad mdłościami.

Tron siedział w fotelu bujanym i kołysał się w tył i w przód. Spojrzenie miał szklane, włosy w nieładzie, a kilkudniowy zarost pokrywał ziemiste policzki. Przykro było na niego patrzeć. I już naprawdę nie można było zwlekać z pogrzebem.

- Tron? - Ole podszedł do niego, próbował uchwycić jego spojrzenie, ale szwagier wciąż tylko się kołysał. Przebywał we własnym świecie.

Ole ruchem ręki przywołał mężczyzn. Oni także walczyli z mdłościami, ale posłusznie podeszli do niego.

- Musicie mi pomóc - powiedział cicho Ole. Przez cały czas wpatrywał się w Trona, czekał na jakąś reakcję. Ale Tron tylko gapił się przed siebie, w pustkę.

Ole ukucnął naprzeciwko niego.

- Tron, posłuchaj mnie. Za godzinę odbędzie się pogrzeb Tannel. Musisz się przebrać, ogarnąć. - Dał znak swym pomocnikom, by zabrali trumnę.

Tamci podeszli bliżej. Tron podniósł wzrok.

- Nie ruszajcie trumny. Tannel zostanie tutaj! Ole potrząsnął głową.

- Nie może tu zostać. Trzeba ją pochować. Nie czujesz tej woni? Tak nie wolno - tłumaczył spokojnie, choć wcale spokojny nie był.

Czy on sam nie zachowywałby się podobnie, gdyby to Amalie coś się stało? Czym byłoby życie bez niej? Niczym. Umarłby z rozpacz. Ale musiałby patrzeć w przyszłość ze względu na dzieci. Jednakże ogarniał go smutek na samą myśl, że miałby więcej nie zobaczyć jej obok siebie po przebudzeniu. Nigdy więcej nie wziąć jej w ramiona, nie usłyszeć jej głosu. Nie zobaczyć uśmiechu.

- Tron, proszę cię, posłuchaj mnie. Wiem, że cierpisz, ale ona nie może tu dłużej leżeć. Obudź się wreszcie! Pogódź się z tym, że Tannel nie żyje.

Znów dał znak mężczyznom, którzy podnieśli trumnę.

Tron potrząsnął głową.

- Nie mogę pozwolić jej odejść. - Ukrył twarz w dłoniach i płakał, aż całe jego ciało się trzęsło. - Ona musi zostać ze mną.

- Rozumiem cię, ale chyba chcesz, żeby Tannel spoczęła w poświęconej ziemi? Wtedy zazna spokoju i...

Tron zerwał się z miejsca, otarł ramieniem oczy.

- Chcę, żebyś już sobie poszedł! - zawołał z wściekłością i pchnął Olego w pierś, a potem przypadł do trumny, którą mężczyźni wynosili z salonu.

Ole obawiał się, że tak właśnie potoczy się sytuacja. Cóż więc było robić?

Podniósł się, chwycił Trona za ramiona i wykręcił mu je na plecy, odciągając do tyłu. Potem wyjął kajdanki. Tron szarpał się i szalał. Uspokoił się dopiero, kiedy jeden z mężczyzn wyprowadził go z salonu.

Ole czuł narastające mdłości. Mimo to podszedł do trumny, splótł dłonie i powiedział:

- Szczęśliwej podróży, Tannel. Będziemy za tobą tęsknili. Obiecuję, że zajmę się Tronem. - Kiwnął głową i cicho zamknął za sobą drzwi.

Tron rozpaczał straszliwie, a jego twarz wykrzywiały grymas wściekłości, lecz Ole nie mógł się tym przejmować. Wreszcie można było zabrać trumnę na cmentarz. Wszedł na dziedziniec i przywołał dwóch starszych mężczyzn. Nieopodal czekał wyłożony czarnym kirem powóz. Ole wzdrygnął się na ten widok i odwrócił głowę.

Mężczyzna, który trzymał Trona, nie bardzo sobie radził. Ole podszedł więc i pociągnął Trona za sobą do kuchni.

- Siadaj. Nie chciałem tego, ale musiałem zakuć cię w kajdanki. - Przerwał, kiedy Tron rzucił się z wściekłością na niego. Ole uderzył plecami w ścianę.

Jego pracownik podszedł i chwycił Trona za ramiona.

- Uspokój się wreszcie - powiedział zdecydowanie. Ole wyprostował się i usiadł przy oknie. Tron milczał, na jego twarzy

malował się gniew. Ole pojął, że szwagier zupełnie nie kontroluje swojego zachowania.

Żaden z nich się nie odzywał. Tron wpatrywał się w stół, już nieco ochłonął. Ole spojrział w okno. Mężczyźni ułożyli trumnę w karawanie i po chwili odjechali. Ole podniósł się i powiedział:

- Teraz zdejmę ci kajdanki. Jeśli chcesz uczestniczyć w pogrzebie swojej żony, musisz zachowywać się, jak należy.

Tron wolno pokiwał głową.

- Tak, chcę tam być. - Wstał i chwiejnym krokiem ruszył do wyjścia.

- W takim razie jedziemy - powiedział Ole, wyszedł na dziedziniec i dosiadł konia. Jego ludzie poszli po swoje wierzchowce. Nie czekając, ruszył przodem.

Już niedługo miał zacząć się pogrzeb.

Rozdział 6

Amalie podbiegła do Trona, który siedział na murku i płakał niczym dziecko. Był zaniedbany, nie zmienił ubrania, lecz czegoż innego mogła się spodziewać? Nie myślał jasno. Przytłaczał go smutek.

Stała przed nim i powiedziała cicho:

- Tron, mój kochany bracie. Spojrzał na nią przez łzy.

- Amalie, zawsze jesteś dla mnie taka dobra. Starasz się ze wszystkich sił, ale tym razem nie możesz mi pomóc. Jestem rozbity, zrozpaczony, nie chcę dłużej żyć.

Ukucnęła i położyła dłoń na jego kolanie.

- Wiem, przez co przechodzisz. Ja też chciałam umrzeć po śmierci Mittiego. Ale z czasem smutek zelżał. W tej chwili to dla ciebie żadna pociecha, lecz z czasem sam się przekonasz, jestem tego pewna.

Łzy płynęły mu po policzkach.

- Tak, pamiętam, ale Mitti nie był miłością twego życia. To Olego kochałaś najbardziej.

- Tak, i po Olem również rozpaczałam, przecież pamiętasz. Sądziłam, że umarł. Tak więc dobrze wiem, co znaczy żal po stracie ukochanej osoby. Tron, przecież Tannel... - Amalie przełknęła ślinę. Jak trudno było znaleźć właściwe słowa. - Trzeba ją pogrzebać.

Płacz wstrząsał ciałem Trona. Siostra ostrożnie położyła rękę na jego ramieniu.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho i pogłaskała go po policzku. - Z całego serca.

- To takie niesprawiedliwe - wydusił przez łzy. - Tannel miała przed sobą całe życie. Była matką, moją żoną i ukochaną. Znów oczekiwała dziecka... Straciłem wszystko. - Wyprostował się i zapłakał jeszcze żałośniej.

Chwycił jej dłonie, trzymał je mocno. Z jego gardła dobywał się rozdierający szloch. Oczy Amalie napęły się łzami. Płakała z powodu Tannel, która odeszła przedwcześnie, i z powodu brata, który tak za nią rozpaczał.

Nagle ktoś dotknął jej ramienia. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Wiedziała, że to Ole. Powoli się odwróciła i pochyliła ku niemu.

- Tak mi przykro - powiedziała, wtulając twarz w koszulę męża. Ole z czułością głaskał żonę po włosach.

- Wiem, ale teraz trzeba ją pochować. Chodź.

Spojrzała na Trona, który już przestał płakać.

- Pójdiesz z nami? Czujesz się na siłach?

Skinął głową, wstał powoli, ocierając łzy. Ze skamieniałą twarzą poszedł wraz z nimi na cmentarz, gdzie czekali pastor, Peter, Muikk i młodszy bracia. Amalie ledwo zdążyła się z nimi przywitać.

Peter głośno płakał, Muikk wbił spojrzenie w ziemię. Chłopcy wpatrywali się w dziurę w ziemi, do której już spuszczone trumnę.

Tron wystąpił naprzód, splótł dłonie, pochylił kark i zapatrzył się na trumnę. Lukas chwilę obserwował wdowca. Potem otworzył Biblię, skierował na nią wzrok i zaczął przemawiać.

Amalie nie miała siły słuchać pastora. Wpatrywała się w trumnę i modliła się po cichu. Prosiła o siły dla brata. O to, by potrafił zająć się dziećmi i pewnego dnia wstał z łóżka wolny od smutku.

Ole, który stał obok Amalie, objął ją troskliwie. Stali tak, nie odrywając spojrzenia od trumny, aż nagle Tron rzucił się do przodu i padł na ziemię wstrząsany płaczem.

- Tannel! - krzyczał.

Muikk spojrzał na niego z przestraszonym wyrazem twarzy, chłopcy otworzyli szeroko oczy i cofnęli się przerażeni. Peter podszedł do niego i powiedział cicho:

- Tron, wstań. Tannel życzyłaby sobie, abyś zachowywał się, jak należy.

Tron podniósł się i wyprostował, nie patrząc na nich.

Pastor podjął przerwana mowę. Po chwili ceremonia pogrzebowa dobiegła końca. Muikk wystąpił naprzód i rzucił garść ziemi na trumnę. Tron poszedł za jego przykładem.

Potem odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł z cmentarza. Lukas dał znak grabarzom, że mają zasypać grób.

- A więc skończone - powiedział Ole i razem ruszyli wąską ścieżką. Muikk, Peter i bracia podążyli za nimi.

- Muikk, tak mi przykro - powiedziała Amalie i uściskała go prędko.

Muikk kiwnął głową.

- To straszne... Nie mogę pogodzić się z tym, że straciłem jedyną córkę.

- A ja siostrę - dorzucił Peter.

- Nie rozumiem, czemu Tannel wybrała się na przejażdżkę o tak późnej porze - dodał jej ojciec.

- Nikt tego nie wie - odparł Ole.

- I w dodatku wzięła najsilniejszego konia. Dziwne. Wiedziała, że bywa narowisty. Trzeba twardej ręki, by zapanować nad takim dużym zwierzęciem - jęczał Muikk, po czym rozplakał się rzewnymi łzami.

Amalie i Ole ruszyli za nim i po chwili dotarli do placu przed kościołem. Trona nie było widać. Zapewne pojechał do domu.

Kallin pociągnął ją za spódnicę i spytał:

- Amalie, mogłabyś nas odwiedzić któregoś dnia? Pogładziła go po policzku.

- Oczywiście, że was odwiedzę - odparła i uśmiechnęła się serdecznie.

Wyprostowała się i spojrzała na Petera, który stanął przed nią z czapką w ręku.

- Amalie?

- Tak, Peter?

- Przykro mi za moje zachowanie. Nie chciałem... - powiedział, rumieniąc się lekko.

- Rozumiem, ale musisz przestać pić. Musicie trzymać się razem.

- Przestałem pić, bo dotarło do mnie, jak kruche jest życie. Tannel była taka młoda. A teraz nie żyje.

Przełknął ślinę, walczył ze łzami. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - odparła cicho. Kiwnął głową.

- Na pewno rozumiesz. - Potem odszedł. Amalie dołączyła do Olego i Muikka, którzy cicho ze sobą rozmawiali.

- Smutek przygniata mnie swym ciężarem, ale życie toczy się dalej - rzekł Muikk. Przeciągnął ręką po twarzy i włosach. - Musimy żyć, zachowując w pamięci ten czas, który Tannel z nami spędziła - dodał z powagą.

Ole skinął głową.

- Tak, tak właśnie należy myśleć.

Spojrzał na Amalie i przyciągnął ją do siebie. - Wracajmy do domu. Dzieci czekają.

- Chyba niedługo się zobaczymy, Amalie? - spytał Muikk.

- Oczywiście. - Podeszła i uściskała go. - Uważaj na siebie - wyszeptała i się cofnęła. Patrzyła za nimi, jak idą ścieżką i znikają między gęstymi drzewami.

Przełknęła ślinę. Czuła się pusta w środku. To była rodzina Mittiego. Ludzie, z którymi kiedyś tak wiele ją łączyło.

- Nie myśl o tym, Amalie - powiedział Ole, kiedy wsiedli do bryczki.

- O czym mam nie myśleć? - spytała, poprawiając włosy, które na tę okazję związała w węzeł na karku.

- Możesz ich odwiedzać, kiedy tylko zechcesz, moja droga, więc się nie smuć. - Ujął jej dłoń i ścisnął. - Znam cię przecież. Muikk i jego rodzina są częścią twojego życia.

Miała ochotę go za to uściskać. - Dziękuję, Ole. Jesteś taki dobry - powiedziała z uśmiechem.

- A ty kochana, że tak mówisz - odparł z dumą. Ruszyli w drogę do domu.

Sofie patrzyła na bryczkę jadącą gościńcem. W bryczce siedziała Amalie. Sofie nie zdążyła z nią porozmawiać. Dziadek zajmował cały jej czas. Poprzedniego dnia myślała, że zbliża się koniec. Ale w tym wychudzonym ciele nadal tliło się życie.

Miała nadzieję, że Lukas wkrótce wróci do domu. Tak, pogrzeb dobiegł końca, lecz prócz tego Lukas miał jeszcze inne sprawy do załatwienia. Sofie było smutno z powodu Tannel. Wprawdzie nie знаła jej zbyt dobrze, ale przykro jej się robiło, gdy widziała, jak Tron cierpi.

Poprzedniego dnia pojechała do Furulii, chciała z nim porozmawiać, ale nie wpuścił jej do pokoju. Ciężko przyjął śmierć Tannel, było to bardzo smutne, lecz zrozumiałe.

Sofie usiadła obok łóżka i spojrzała na dziadka. Jego oddech był nierówny i przyśpieszony. Oczy miał zamknięte, powieki mu drżały. Wiedziała, że cierpi. Leżał pogrążony w półśnie i już tylko czekał na śmierć.

Położyła głowę na materacu i westchnęła. Życie było takie smutne. Wciąż otaczały ją choroby i inne nieszczęścia.

Dotknęła dziadka lekko i ostrożnie, by dać mu znak, że jest przy nim. Uniósł ramię i chwycił jej dłoń. Ścisnął ją, aż zabolęło, lecz Sofie próbowała o tym nie myśleć. Wiedziała, że to z powodu nieznośnego bólu, który szarpie jego ciałem.

Kiedy wypuścił jej rękę, podniosła się i otuliła go dokładnie, a potem wyszła na korytarz. Właśnie przechodził nim Lukas.

- O, już wróciłeś? - spytała ucieszona. Lukas przytaknął.

- Tak, nie mam siły nic więcej dziś robić. To było straszne. Czasami zastanawiam się, czy Bóg w ogóle istnieje. Tannel była taka młoda, oczekiwała dziecka. Czy to sprawiedliwe, że teraz leży w ziemi, w trumnie?

- Nie, to nie wydaje się sprawiedliwe. Ale nie sądzisz, że Bóg ma plan wobec każdego z nas? - Przechyliła głowę i spojrzała na niego wielkimi oczami.

Lukas przygryzł wargi.

- Obyś miała rację, Sofie. Jesteś mądrą kobietą. - Uśmiechnął się i pociągnął ją za sobą do sypialni. Zdjął togę i włożył sweter. - Ten dzień spędzimy tylko we dwoje. Moglibyśmy się przejść. Tak pięknie pachnie w lesie po deszczu - mówił, wciągając czarne spodnie.

- Muszę zostać z dziadkiem. Jest bardzo chory, potrzebuje mojej opieki - odparła, choć propozycja była bardzo kusząca. Nieczęsto mieli czas tylko dla siebie.

- Chyba możesz wyrwać się na chwilkę. Ruij śpi prawie przez cały czas. Nawet nie zauważy, że cię nie ma.

Sofie nie mogła się z nim zgodzić.

- On wie, kiedy przy nim jestem - odparła z wahaniem. - No, ale może rzeczywiście przejdę się z tobą - powiedziała w końcu i zaczęła przebierać się w cieplejszą suknię.

Lukas uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie. Również się uśmiechnęła i ucałowała go namiętnie. Tak bardzo pragnęła znów zająć w ciążę, ale chyba musieli z tym poczekać. Wiedziała, że Lukas również pragnął zostać ojcem. Często o tym rozmawiali, jednak natura na razie jej nie sprzyjała. Sofie pomyślała, że teraz wolałaby się kochać, ale Lukas wyraźnie miał większą ochotę iść na spacer. Pocałowała go więc jeszcze raz i ujęła jego dłoń.

- W takim razie ruszamy, najdroższy - powiedziała.

Rozdział 7

Sofie wciągnęła w płuca rześkie powietrze i ścisnęła dłoń Lukasa. Z uśmiechem pociągnął ją za sobą na pole. Robotnicy oczyszczali je z kamieni, podobnie jak każdej wiosny. Jak zwykle dziwiło ją, skąd biorą się te wszystkie kamienie.

Lukas przystanął i potrząsnął głową.

- Mam nadzieję, że zbiory się udadzą. Ale te kamienie... - Znów potrząsnął głową zrezygnowany. - Trochę to potrwa.

- Zawsze wyrabiali się na czas - odparła optymistycznie.

- Miejmy nadzieję. Ale teraz chodźmy.

Poprowadził ją w stronę lasu. Tam usiedli na ściętych pniach. Robotnicy pracowali bez wytchnienia, gawędzili przy tym i śmiali się od czasu do czasu.

Lukas popatrzył na nich i uśmiechnął się z rozmarzeniem.

- W tym roku zamierzam do nich dołączyć. Brakuje mi pracy innej niż ta przy kościele.

W jego głosie słyszała tęsknotę.

- Tak zrób, Lukas. A ja wybieram się do Kirkenaer, sprawdzę, jak idzie budowa.

Powoli pokiwał głową.

- Nie rozumiem, czemu chcesz odbudować dom. Przecież tutaj nam dobrze.

Nieczęsto o tym rozmawiali. Lukas nie rozumiał, jakie to dla niej ważne, by odbudować dom, który odziedziczyła po dziadku. Miała nadzieję, że zdąży przed jego śmiercią, że dziadek jeszcze w nim pomieszka, lecz niestety, nie zanosilo się na to.

- Bardzo mi na tym zależy. Muszę mieć jakieś zajęcie. To fascynujące, patrzeć, jak wszystko tam pięknieje.

- Tak, rozumiem, ale...

- Nie mówmy o tym więcej - przerwała mu z irytacją.

Dłuższą chwilę milczeli. Rozkoszowała się otaczającą ich przyrodą. Śnieg stopniał. Czekał ich wspaniały czas. Lato. Cieszyła się na chwilę, kiedy zaczną się prace w polu. Marzyła o tym, aby chodzić z motyką po zagonach, patrzeć na pasące się krowy, owce i świnie, szczęśliwe, że wreszcie mogą wybiegać się na powietrzu. Trawa urośnie zielona i soczysta, złociste łąny pokryją pola, łąki będą tonąć w kwiatkach.

- O czym myślisz? - spytał Lukas, spoglądając na robotników, którzy wrzucali kamienie do wąwozu.

- Myślałam o lecie. O cudownym czasie, który nas czeka.

Kiwnął głową i pochylił się do przodu.

- A ja myślę o chwili, kiedy zostanę ojcem. Bardzo tego pragnę, Sofie.

- Ja również. Ale to musi trochę poczekać.

Nie lubiła, kiedy o tym przypominał, ale rozumiała go. Była młoda i zdrowa. Pewnego dnia zajdzie w ciążę. Na pewno.

Lukas wstał i powiedział:

- Wracajmy do domu.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Czemu? Przecież dopiero przyszliśmy. Uśmiechnął się tajemniczo.

- Chcę, abyśmy byli tylko we dwoje, Sofie. Bardzo się za tobą stęskniłem. - Wyciągnął rękę. Sofie podniosła się, poprawiła suknię i ujęła jego dłoń.

Wiedziała, czego pragnie Lukas. Nie trzeba było jej dwa razy prosić.

Usiadła na posłaniu. Z pokoju obok dochodził jakiś głos. Dała kuksańca Lukasowi.

- Ktoś jest w pokoju dziadka! - Wstała prędko, włożyła szlafrok i pośpieszyła na korytarz. Drzwi do pokoju dziadka stały otworem. Weszła do środka. Przystanąła na widok obcego mężczyzny, który siedział przy łóżku chorego.

Lukas również wszedł do środka, spojrzał na młodego człowieka i zapytał:

- Co ty tu robisz?

- Przyszedłem pożegnać się z ojcem - powiedział obcy zduszonym głosem.

Sofie była bliska zemdenia. A więc miała krewnego, o którym wcześniej nie słyszała? Dziwne. Dlaczego dziadek nigdy o nim nie wspominał?

- Z ojcem? - powtórzył Lukas nieco łagodniejszym tonem.

Tamten przytaknął.

- Tak. Ruj to mój ojciec. Kiedy dotarłem do obozu, powiedzieli mi, że jest tutaj.

Sofie przyglądała się nieznajomemu. Włosy miał równie ciemne jak ojciec, podobnie ciemną karnację, ale oczy niebieskie. Nosił ubranie najwyższej jakości, nie przypominało strojów, w jakich zwykle widuje się Cyganów. Miał na sobie czarny strój, koszulę wykończoną koronkami, i czarne buty ze sprzączkami. Wokół szyi zawiązał czerwoną chustkę. Pomyślała, że ten człowiek z pewnością nie jest włóczęgą. Uśmiechnęła się do nieznajomego.

Zrobiła krok w przód i powiedziała:

- Ruij jest moim dziadkiem. Kiwnął głową.

- Wiem. Ty jesteś Sofie. - Uśmiechnął się do niej. Mógł mieć pewnie około dwudziestki, w każdym razie wyglądał młodo.

- Nigdy o tobie nie słyszałam - powiedziała, siadając na krześle pod oknem.

Lukas przyglądał się mężczyźnie ze zmarszczonym czołem.

- Nie widziałem się z ojcem od wielu lat. Mieszkam w Kristianii.

- Porozmawiajcie sobie. Ja pójdę się przebrać - oznajmił Lukas.

Kiedy zostali sami, zapytała, jak się nazywa.

- Edward. Moja matka nie jest Cyganką. Ma sklep w mieście, dobrze sobie radzi.

To jeszcze bardziej zdumiało Sofie, ale nie dała tego po sobie poznać. - Jaki sklep?

- Z ubraniami.

Sofie kiwnęła głową. Na myśl przyszła jej Anna, która również prowadziła sklep. Amalie była współwłaścicielką. Może знаła sklep matki Edwarda?

- Moja siostra...

- Wiem - przerwał jej z uśmiechem. - Anna to nasza znajoma.

Sofie skinęła głową.

- A więc chciałeś pożegnać się z ojcem? - mruknęła. Nagle uświadomiła sobie, że ma na sobie szlafrok.

Podniosła się prędko. - Zostawię cię na chwilę samego. Muszę się przebrać.

- Dobrze. - Znów się uśmiechnął. - Wpuściła mnie kucharka. Powiedziała, że pani odbywa drzemkę. Ale nalegałem, tłumaczyłem, że muszę zobaczyć się z ojcem.

- Słusznie postąpiła - przyznała Sofie i pośpieszyła do swojego pokoju. Lukas już zdążył się przebrać.

- Nie podoba mi się to - zaczął, potrząsając głową. - Dlaczego zjawiał się tak nagle? Uważam, że to dziwne.

- Może i tak, ale twierdzi, że jest synem dziadka, muszę mu wierzyć. Lukas kiwnął głową.

- Pójdę do kościoła, przeczytam fragment Biblii na dzisiaj. Do zobaczenia, kochanie. - Pocałował ją prędko w usta i zamknął za sobą drzwi.

Sofie ubrała się pośpiesznie i poprawiła włosy. Potem wróciła do pokoju dziadka. Ze zdumieniem stwierdziła, że Edward zniknął. Dziadek spał. Zeszła do kuchni. Kucharka przygotowywała obiad.

- Gdzie podział się nasz gość? - spytała. Kucharka odwróciła się i spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Jaki gość? Tu nie ma żadnych gości. - Co takiego? Syn dziadka tu był, mówił, że sama go wpuściłaś.

Kucharka odłożyła nóż i powiedziała:

- Chyba coś ci się przyśniło. Nie rozmawiałam dzisiaj z żadnym obcym.

- Sofie! - Rozpoznała głos dziadka. Wbiegła na górę i wpadła do jego pokoju. Serce waliło jej w piersi jak szalone.

- Co się stało, dziadku? - Przysiadła na brzegu łóżka, odgarnęła ciemne włosy z wilgotnego czoła chorego.

- Chce mi się pić - odparł i jęknął.

Przyniosła mu szklankę wody. Pojąc go ostrożnie, powiedziała:

- Twój syn był tu przed chwilą, chciał się z tobą spotkać.

Machnął ramieniem, ledwo zdołała uratować szklankę.

- Co się z tobą dzieje? Uważaj - wykrzyknęła, stawiając szklankę na stoliku.

- Syn? Ja nie mam syna.

Sofie poczuła niepokój. Czyżby dziadkowi mieszało się w głowie? A może to jakiś oszust zakradł się do ich domu?

- Powiedział, że ma na imię Edward i że mieszka w Kristianii.

Potrząsnął głową.

- To niemożliwe. Ja nie mam syna. Miałem córkę. Była taka piękna. Utopiła się. Moja biedna dziewczynka - mruknął i zamknął oczy. - Nigdy nie miałem syna, choć pragnąłbym tego - dodał, po czym odwrócił się na bok, plecami do niej.

Sofie nic z tego nie rozumiała.

- Ale on tu był, trzymał cię za rękę i...

- Nie, wiem na pewno, że nie mam syna. Teraz zostaw mnie w spokoju.

Po chwili jego oddech się wyrównał, nie był już tak ciężki jak wcześniej. Sofie ucieszyła się i wyszła na korytarz. Ale kim w takim razie był ten mężczyzna? Powoli zeszła na dół. W holu spotkała Lukasa, który spytał:

- Pojechał?

Weszli razem do salonu i siedli na kanapie.

- Kiedy wróciłam, już go nie było. A dziadek twierdzi, że nie ma syna. Dziwna sprawa. Kucharka zaś powiedziała, że nikogo nie wpuszczała do domu.

Lukas spojrział na nią z przerażeniem.

- Co ty opowiadasz? A więc to był złodziej. Że też o tym nie pomyśleliśmy. - Potrząsnął głową.

- Był elegancko ubrany. Nie wyglądał na włóczęgę. Wyrażał się poprawnie i miał dobre maniery. - Dłużej nie chciała o tym rozmawiać. Zmieniła temat. - Czy na dzisiaj skończyłeś czytać Biblię?

- Tak, teraz mam wolne. Cieszę się na spokojny wieczór.

Przysunęła się bliżej do niego. - Ja też. Co będziemy robili?

- Uważam, że powinnaś odwiedzić brata. Tron cierpi. Nadal dręczy mnie wspomnienie tej chwili, kiedy rzucił się na ziemię i płakał jak małe dziecko. Boję się, że może zrobić coś głupiego, że zrobi sobie krzywdę - powiedział z powagą.

- Naprawdę tak sądzisz? - zaniepokoiła się Sofie. - Obawiam się tego. Smutek, który Tron w sobie nosi, jest tak wielki, że nie pozwala mu jasno widzieć rzeczywistości. Może powinnaś porozmawiać z Amalie. Może zamieszkajcie z nim na jakiś czas. Sofie potrząsnęła głową.

- Muszę opiekować się dziadkiem.

- Wiem, ale w razie czego cię zawiadomię.

- Ale ja nie mogę go zostawić. Dziadek mnie potrzebuje. Amalie może zostać z Tronem przez kilka dni.

- W takim razie porozmawiaj z nią i się umówcie. Ale teraz ustalmy inną sprawę. Od dzisiaj należy zamykać wieczorem wszystkie drzwi na klucz. Nie chcę, żeby jacyś obcy kręcili mi się po domu.

- Rozumiem - zgodziła się Sofie.

Oboje poszli do pokoju. Lukas zaczął się golić. Ostrożnie przesuwiał brzytwą po policzku. Sofie położyła się na łóżku, ale zaraz usiadła.

- Mogłabym teraz pojechać do Amalie - powiedziała.

Zerknął na nią.

- Tak, moim zdaniem powinnaś tak zrobić. Ja chwilę odpocznę, poczytam książkę - odparł, płucząc brzytwę.

Sofie wstała i rozwiązała wstążkę podtrzymującą włosy. Jasne pukle spłynęły wzdłuż jej pleców.

Lukas spojrział na nią z zachwytem.

- Jesteś taka piękna, moja żono - powiedział z uśmiechem.

Poczuła gorący rumieniec na policzkach.

- Dziękuję.

- Rozpiera mnie duma, że należysz do mnie. Wykonujesz świetną pracę. Pomagasz mi przygotować kazania i wspaniale sprawdzasz się jako gospodyni, kiedy ludzie przychodzą na kawę po nabożeństwie.

Przekrzywiła głowę, wzięła szczotkę do ręki i zaczęła rozczesywać włosy.

- To wszystko, co we mnie cenisz? Zaśmiał się przekornie.

Hm, no, coś tam jeszcze by się znalazło - odparł, puszczając do niej oczko. Znow się zarumieniła.

- Zawstydzasz mnie. Wziął ręcznik i otarł twarz.

- Nie musisz przy mnie się wstydzić, najdroższa. No, ale szykuj się, jedź do siostry.

Kiwnęła głową i odłożyła szczotkę na stolik.

- Do zobaczenia, Lukas.

- Do zobaczenia.

Kiedy wychodziła z pokoju, z dziedzińca dobiegło szczekanie psów. Podeszła do okna. Psy były bardzo zdenerwowane, skakały i ujadły.

- Co się dzieje? - zapytała, kiedy Lukas stanął obok niej.

- Nie mam pojęcia. Chyba patrzą w stronę kościoła. Może ktoś chce wejść do środka? Pójdę sprawdzić.

- Idę z tobą - oznajmiła.

Zbiegli po schodach i wyszli na dziedziniec. Psy rzucały się na ogrodzenie, do którego były przywiązane, aż deski trzeszczały.

- Ktoś jest na cmentarzu - powiedział Lukas, kiedy dotarli pod kościół.

Sofie skierowała wzrok w tamtą stronę.

- Rzeczywiście. To Tron.

Bez trudu rozpoznała sposób poruszania się i charakterystyczną miedzianą czuprynę.

- Co on tu robi? - Lukas otworzył bramę. Pośpieszyli ścieżką wzdłuż grobów.

Lukas zatrzymał się gwałtownie i wyciągnął rękę w kierunku grobu, w którym wcześniej tego dnia spoczęła Tannel.

Sofie z wrażenia straciła dech w piersiach.

- Co on wyprawia? Lukas wyciągnął szyję.

- O, mój Boże! Ma łopatę i kopie w ziemi. Czy on zamierza wykopać trumnę?

Prędko ruszyli dalej. Po chwili znaleźli się na miejscu. Na ich widok Tron przerwał pracę. Płacz wstrząsał jego ciałem.

- Co ty robisz? - zapytał Lukas.

Tron popatrzył na nich mokrymi od łez, zaczerwienionymi oczami.

- Moja Tannel nie będzie leżała w ciemnościach. Marznie tu. Muszę ją wyciągnąć, żeby mogła się ogrzać.

Sofie wstrzymała oddech. Tron postradał rozum. Najwyraźniej nie wiedział, co robi.

- Twoja żona nie żyje. Nie możesz jej wykopać. - Lukas potrząsnął głową. - Pozwól jej spoczywać w pokoju.

W oczach Trona pokazała się wściekłość.

- Coś podobnego! Tannel śpi. Już za długo śpi. Teraz chcę ją zabrać do domu. Biedaczka, tam w dole jest tak okropnie!

Lukas spojrział z rezygnacją na Sofie, potem znów na Trona.

- Odłóż łopatę i odejdz stąd. Nie wolno wykopywać zmarłych z grobu - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Tron gniewnie potrząsnął głową.

- Nie ruszę się stąd! Muszę zabrać Tannel. - Uniósł łopatę i już chciał wrócić do pracy, ale Lukas położył mu rękę na ramieniu.

- Wiem, że rozpaczasz po jej śmierci, ale tak nie można.

- Będę robił, co mi się podoba. - Tron popatrzył na nich z pogardą i wrócił do kopania. Zanurzył łopatę w ziemi, ale wnet osunął się na kolana i zaczął głośno płakać.

Lukas westchnął.

- Co z nim zrobimy? - spytał cicho.

- Nie wiem. Nie ma sensu z nim dyskutować. - Sofie spojrzała z przerażeniem na Trona, który właśnie zaczął rozgrzebywać ziemię gołymi rękami.

- Musisz z nami pójść - powiedział Lukas i położył mu rękę na ramieniu, ale Tron gwałtownie się odsunął.

- Nie dotykaj mnie! Bo dostaniesz łopatą po głowie! - zagroził.

Sofie cofnęła się nieco. Nie mogła na to patrzeć. Tron wyglądał okropnie. Był brudny i zaniedbany. Chyba nie mył się, nie przebierał i nie czesał od dnia, kiedy znalazł Tannel martwą. Na jego koszuli nadal widniały plamy krwi.

- Musisz nas posłuchać - powiedział Lukas z rezygnacją.

- Odejdź, pastorze! - Tron wstał i znów zaczął kopać w ziemi.

Lukas pociągnął za sobą Sofie.

- Musimy zawiadomić Olego Hamnesa. Niech przyjedzie i nam pomoże. Tron zaraz dokopie się do trumny.

Skinęła głową.

- Tak, tak zrobimy.

Wyszli z cmentarza. Sofie rozpaczała z powodu brata. Miała jednak nadzieję, że Tron znów będzie sobą.

Rozdział 8

Tron z łkaniem rzucił się na ziemię. Nie zwracał uwagi na to, że brudzi ubranie, że zaraz będzie mokry i przemarznie. Interesowała go tylko trumna, tam, w dole. W niej leżała jego ukochana Tannel.

Płacz wstrząsał jego ciałem. Myślał tylko o tym, że pragnie umrzeć. Chciał położyć się obok niej, otoczyć ramieniem jej piękne ciało. Pragnął widzieć jej uśmiech i ciepłe błyszczące oczy.

Rozpacz przygniatała go swym ciężarem. Był zdruzgotany. Widział tylko Tannel, po śmierci równie piękną jak za życia.

Nie, ona nie umarła! Znalazła się tu, w dole, przez pomyłkę. Musiał ją stamtąd wydostać, zabrać do domu, położyć w miękkim łóżku i okryć kołdrą. Tam nie zmarznie, tam będzie bezpieczna.

Biedna Tannel. Marznie tam na dole. Rozgrzebywał błotnistą ziemię rękami, ale nie szło mu za dobrze, więc podniósł się i zaczął wygarniać ją łopata.

Odrzucił łopatę, skoczył na trumnę, pochylił się i wyciągnął drewniane kołki, przytrzymujące wieko. Nie ma mowy, żeby ohydne robaki pożarły piękne ciało Tannel! Nie dopuści do tego. Za nic!

Chwycił wieko i unióś je. Nagle zakręciło mu się w głowie. Poczł uderzenie w plecy. Przeraził się, słyszając, że jakiś głos mówi do niego:

- Weź się w garść, chłopcze. Co ty wyprawiasz?

Tron zamrugał. To był głos ojca. Dlaczego teraz stary Johannes go nachodzi? Wziąć się w garść? Co to za bzdury? Przecież nic mu nie jest. Nic mu nie dolega. Pochylił się i zaczął odsuwać wieko, ale w tym momencie poczuł mdlący smród. Wypuścił wieko, które opadło z hukiem na miejsce.

Skąd ta okropna woń? Podrapał się po głowie, przeciągnął ręką po twarzy. Poczł wilgoć, spojrzł na nią. Ręka była cała w błocie.

- Co ty wyprawiasz, synu? Pozwól żonie spać w spokoju.

To znowu przemówił ojciec. Co on tu robi? Przecież nie żyje!

Tron potrząsnął głową, pochylił się i jeszcze raz chwycił brzeg wieka. Musi uratować Tannel. Ona tu nie może oddychać.

O, jak bardzo cierpi. Nigdy wcześniej nie czuł takiego bólu. Musi zobaczyć Tannel, jeszcze tylko ten jeden raz! Jeden raz!

- Tron!

Słyszając swoje imię, natychmiast się wyprostował. Tym razem to nie był głos ojca. Podniósł wzrok i spojrzał prosto w oczy Olego. A niech to! Co on tu robi?

- Czego chcesz? - zapytał.

- Wyjdź stamtąd. Co ty wyczyniasz? Całkiem oszalałeś?

- Nie. Muszę pomóc Tannel. Pełno tu robaków. Biedna Tannel marznie. Tu jest tak zimno i wilgotno.

Już miał podnieść wieko, ale Ole zszedł do niego i chwycił go za ramię.

- Nie możesz otworzyć trumny. Leżą w niej ludzkie zwłoki!

Ole był wściekły, ale Tron zupełnie się tym nie przejmował.

- Puść moje ramię, Ole - powiedział groźnie. W środku gotował się ze złości.

- Nie ma mowy, wyłaź stąd. - Ole wbił w niego ostre spojrzenie.

Tron popatrzył na trumnę i potrząsnął głową. Powoli zaczął uświadamiać sobie prawdę.

- Czy ja oszalałem? - Przełknął ślinę, nie odrywając wzroku od wieka trumny. Mdlilo go od ohydny, dochodzący z trumny smrodu.

Na Boga! Nagle dotarło do niego, że chciał wyjąć z trumny martwe ciało. Tannel nie żyje. Nie żyje! Nogi ugięły się pod nim, przed oczami pokazały się mroczki. Osunął się na ziemię, zapadł w ciemność, która w tej chwili okazała się dla niego prawdziwym błogosławieństwem.

Amalie odprowadziła wzrokiem powóz odjeżdżający spod kościoła. Doktor zabrał Trona do siebie, by tam się nim zaopiekować i dać mu coś uspokajającego. Przypuszczał, że Tron nieprędko będzie mógł wrócić do domu. Amalie wiedziała, że mówił prawdę. Bardzo przeżywała cierpienie brata. Miała jednak wielką nadzieję, że Tron szybko stanie na nogi. Ole objął żonę i westchnął.

- Nadal jestem w szoku. To, co zobaczyłem, jest prawdziwym obłędem - wymruczał z twarzą w jej włosach.

- Tak. Ja też nie mogę dojść do siebie. Dobrze, że zemdlał, bo naprawdę nie wiem, jak to by się skończyło.

Ole popatrzył jej prosto w oczy, tuląc mocno do siebie.

- Moja droga Amalie. Doskonale rozumiem smutek, który Tron w sobie nosi. Chyba też postradałbym zmysły, gdyby tobie coś się stało - powiedział przez zaciśnięte gardło. Spojrzeli na siebie wymownie.

- I ja czułabym tak samo. Ale teraz Tron potrzebuje ciszy i spokoju, nasz doktor na pewno dobrze się nim zaopiekuje.

- To dobry lekarz, na pewno da sobie radę. Podeszli do nich Sofie i Lukas, który stwierdził, potrząsając głową:

- Czegoś takiego to jeszcze nie widziałem!

- Ja też nie. Ale Tron nie wiedział, co robi - odparł Ole.

Sofie pobladła jak ściana, przysunęła się do Amalie.

- Bardzo bym chciała, aby Tron wyzdrowiał. To było straszne, widzieć go w tym stanie.

- Wracajmy do domu. Zbliża się wieczór - zauważył Ole. Lukas położył mu rękę na ramieniu.

- Muszę ci coś powiedzieć. Zjawił się u nas dzisiaj jakiś mężczyzna, twierdził, że jest synem Ruija. Był u niego w pokoju, trzymał go za rękę. Ruij wtedy spał, a po przebudzeniu zapewnił, że nie ma żadnego syna. Uważam, że to bardzo dziwne.

- Ale Ruij jest, zdaje się, ciężko chory? Możliwe, że miesza mu się w głowie - zauważył Ole.

- Nie wiem. W każdym razie było to zastanawiające. Uznałem, że powinienem ci to powiedzieć, w końcu jesteś lensmanem. - Lukas ujął dłoń Sofie i stanął obok niej.

- I gdzie on teraz jest? - spytał Ole.

- Właśnie to było bardzo dziwne. Powiedział, że kucharka wpuściła go do środka. Ona jednak twierdzi, że nic takiego nie miało miejsca.

Ole kiwnął głową.

- Rzeczywiście dziwne. Daj znać, jeśli znowu się pojawi.

- Tak zrobię. Życzę wam spokojnego wieczoru - odparł Lukas i ruszył w stronę plebanii, pociągając za sobą Sofie.

Amalie podeszła do Czarnej i wsiadła na nią. Przyjechali tu konno, bo chcieli jak najszybciej dotrzeć na cmentarz, nie czekając na bryczkę.

Ole dosiadł Pieprzyka i oboje ruszyli do domu.

Amalie położyła się obok Oddvara i ujęła jego małą rączkę. Chyba było mu dobrze, bo synek zadowolony, gaworzył. Amalie pocałowała go w czoło. Włosy mu urosły, skręcały się w pierścionki na karku. Najbardziej przypominał Kajsę. Amalie uśmiechnęła się do niego.

- Mój maleńki. Mama tak cię kocha - powiedziała z czułością.

Serce wezbrało jej uczuciem do dziecka. Wpatrywała się w krągłe rumiane policzki, szare oczy i uśmiechnięte usteczka.

Przyłożyła go do piersi i się zamyśliła. Powinna być teraz przy Tronie, opiekować się nim, ale miała tyle pracy przy dzieciach. Potrzebowały jej, a teraz, wiosną, Ole był bardzo zajęty prowadzeniem gospodarstwa.

Amalie popatrzyła na Oddvara ssącego pierś, i uśmiechnęła się z tkliwością. Pomimo wszystkich ostatnich wydarzeń czuła się szczęśliwa i spełniona. Ole był przy niej. Mieli cudowne dzieci. Chociaż Szept Lasu wciąż nawiedzał jej myśli, to jednak nie zamierzała ulec strachowi. Ta sprawa jej nie dotyczyła. Była żoną i matką, rodzina jej potrzebowała...

Ole wszedł do środka i zaczął zdejmować sweter. Podniosła wzrok.

- Już skończyłeś? - spytała.

- Nie mam już siły. Jutro trzeba wypuścić krowy na pastwisko. Widzę po nich, że już czas. Są takie niespokojne.

- Krowy na łące. Cieszę się, że znów to zobaczymy - odparła z uśmiechem.

- Ja też. - Zdjął spodnie i spojrzał na Oddvara. - Chyba już się najadł. Śpi - powiedział cicho, wsuwając się pod kołdrę.

Rzeczywiście, Oddvar wypuścił pierś z ust i spał. Ostrożnie wstała z łóżka i wzięła go na ręce, a potem położyła do łóżeczka. Miała nadzieję, że prześpi całą noc, nie budząc rodziców.

Wróciła do łóżka. Przysunęła się blisko do Olego, który otoczył ramieniem jej talię.

- Moja najdroższa. Jak się czujesz? - zapytał i ucałował czubek jej nosa.

- Dobrze. Mam tylko nadzieję, że Tron wyzdrowieje. Boli mnie, że tak cierpi.

- Twój brat jest w dobrych rękach. Nasz doktor nim się zajmie.

- Wiem, ale nie mogę zapomnieć tego, co stało się na cmentarzu.

Spojrzała na Wilka, który spał przy piecu. Uparła się, żeby sypiał w ich pokoju. Na szczęście Ole się zgodził. Lubiła mieć go w pobliżu, poza tym chciała, żeby czuł się u nich dobrze i bezpiecznie.

- Musisz o tym zapomnieć, Amalie. Sama powiedziałaś, że jesteś zadowolona z życia. Trzymaj się tego.

Skinęła głową.

- Tak zrobię, kochany mężu. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, a Ole odwzajemnił uśmiech.

- Czas spać, ukochana. Jutro czeka mnie dużo pracy.
- Wiem. Może też pójde w pole?
- Może to i dobry pomysł. - Położył się na plecach i zamknął oczy.
- Ależ jestem zmęczony. Dobranoc. - Amalie pomyślała, że pewnie zaraz zaśnie. I rzeczywiście, już po chwili rozległo się chrapanie.

Ułożyła się na boku, plecami do Olego, i również zamknęła oczy. Z radością myślała o nadchodzącym dniu. Wreszcie spędzi trochę czasu z mężem.

Rozdział 9

Ole krążył dokoła w wysokich butach i swetrze. Uśmiechał się do robotników, którzy wrzucali kamienie do wąwozu. Amalie uważała, że mąż wygląda bardzo pociągająco, kiedy tak chodzi gestykulując, i nakazuje robotnikom, że później mają rozrzucić gnój na najmniejszym polu. W marcu rozrzucili nawóz na wszystkich polach prócz tego jednego. Ziemia nadal była wilgotna, z pewnością wkrótce ją obsieją.

Amalie cieszyła się na nadchodzące dni, choć zapach nie będzie zbyt przyjemny. Ale do tego już się przyzwyczaiła. Za pierwszym razem - była wtedy młodą dziewczyną - zemdlilo ją, nie rozumiała, że to konieczność, ale z czasem przywykła. Gnój na polach oznaczał, że przyszła wiosna. Że wkrótce będzie lato.

Pochyliła się i zaczęła wkładać kamyki do wiadra, jeden po drugim. Powietrze wypełniała przyjemna rześka woń. Amalie cieszyła się bliskością przyrody. Opoдал lśniły wody jeziora. Jacyś ludzie wypłynęli łodziami na środek, zapewne łowili ryby. Na przeciwległym brzegu, na wzniesieniu, pojawiły się dwa nowe gospodarstwa.

- Czas na przerwę! - Ole krzyknął do robotników, którzy spojrzeli w niebo. Amalie zrobiła to samo. Z południa nadciągały ciemne chmury. Westchnęła z obawą. Deszcz stanowczo nie był im teraz potrzebny.

Ole zaklął, on również zauważył chmury. Zaraz jednak się uśmiechnął. Julius i Adrian wypuścili krowy na pastwisko, a zwierzęta pobiegły radośnie po zielonej trawie. Popędzili ostatnią krowę uderzeniem kija i zamknęli bramę. Uśmiechnięci, oparli się o drewniane ogrodzenie.

Amalie podeszła do Olego, który przyglądał się zwierzętom.

- Jak się cieszą.

- Tak, aż miło popatrzeć. Ale spójrz. Kto to zadręcza Juliusa? - powiedział ze śmiechem.

Amalie spojrzała we wskazanym kierunku. Kajsa właśnie wyciągała ręce do Juliusa, który podniósł ją i posadził na ogrodzeniu. Kajsa piszczała z radości, patrząc na krowy, które zebrały się na pastwisku i głośno ryczały.

- Kajsa też lubi patrzeć na zwierzęta - stwierdziła Amalie. W tym momencie poczuła pierwsze krople na twarzy. - Zaczyna padać.

- Tak. Ale jeszcze popracujemy po jedzeniu. Deszcz nas nie powstrzyma. Chcę jak najszybciej rozrzucić gnój na polu.

- Jesteś brudny, Ole. - Zaczęła wycierać mu twarz, ale Ole chwycił ją w pasie i wtulił nos w jej podbródek.

- Teraz ty też jesteś brudna - zaśmiał się, a potem połaskotał żonę w szyję, aż zaczęła chichotać.

- Nie możemy tak - powiedziała z udawaną powagą. - Wszyscy się z nas podśmiewają.

- Nie dbam o to. Niech wiedzą, że się kochamy i że jesteśmy szczęśliwi - wymruczał, ale taktownie odsunął się od niej.

Kiedy rozpadało się na dobre, Julius zabrał Kajkę do domu. Ole chwycił dłoń Amalie i razem pobiegli. Robotnicy ruszyli za nimi. Amalie poczuła, że przemokła, ubranie kleiło się do ciała, lecz cóż z tego? Czowała się szczęśliwa, uczepiła się tej chwili euforii niczym pieszczoty.

Zerknęła na Olego i przebiegło ją miłe mrowienie. Mąż wspaniale wyglądał, promieniał radością. Śmiał się, a jego oczy lśniły.

- Kocham cię, Ole - powiedziała, kiedy dobiegli do schodów. Krople deszczu wpadały jej do oczu. Uśmiechając się, zamrugła, by je odgonić.

- I ja cię kocham, moja najdroższa - odparł, przyciągając ją do siebie. Kajka podeszła do nich i powiedziała, wskazując na otwarte drzwi:

- Mama, deszcz. Deszcz.

- Tak, pada deszcz. Idź do środka, ogrzej się w salonie - powiedział Ole, pochylając się ku niej. - Jesteś córeczką tatusia?

- Tak, tato.

- Świetnie. A gdzie Inga? Kajka wskazała na schody.

- Aha. Idź do Valborg i rodzeństwa. - Ole wyprostował się i jeszcze raz uśmiechnął się do córeczki, która pomaszerowała do salonu. Kajka była mocnej budowy, miała krótkie nóżki, ale plecy trzymała dumnie wyprostowane i kroczyła przed siebie zdecydowanie.

Amalie odezwała się z uśmiechem:

- Nasza córeczka to bardzo stanowcza osoba. Ole zdjął surdut i ściągnął buty.

- To prawda. Przypomina mi inną znaną mi dziewczynę.

Amalie zdjęła płaszcz i powiesiła go na kołku.

- Tak, pamiętam. Jako dziecko zawsze wiedziałam, czego chcę. Ojciec uważał, że to bardzo dobrze, gdyż otrzymałam prawdziwy dar od Boga. Mówił, że dzięki ternu poradzę sobie w życiu. I chyba miał rację.

- Myślała o Antonie, ale odgoniła te myśli od siebie. Był jej dziadkiem, nie ojcem.

Maren wyszła z kuchni i zauważyła: - Amalie, przecież masz mokre włosy. Wytrzyj je szybko. Chyba nie chcesz zachorować?

- Nic mi nie będzie. Czuję się wyśmienicie - odparła Amalie.

Maren potrząsnęła głową, zniknęła w kuchni, ale zaraz wróciła z ręcznikiem.

- Wytrzyj włosy - powiedziała, podając go Amalie, która posłusznie wypełniła polecenie. Ole przyglądał się temu z uśmiechem, a potem skierował się do kuchni.

Amalie poszła za mężem i usiadła na ławie pod oknem. Na zewnątrz lało, Ole jednak nadal chciał wrócić do pracy. Nie zamierzał tak łatwo dać za wygraną. Był przekonany, że pracę trzeba skończyć bez względu na niepogodę. Co z tego, że drzewa trzeszczą na wietrze, że biją błyskawice. Amalie skuliła się, gdy grzmot przetoczył się po niebie. Nie była zadowolona, uważała, że to nieodpowiedzialne, pracować na polu w takich warunkach. Kogoś może razić piorun. Pochyliła się do przodu.

- Musisz to odłożyć, Ole. Nie widzisz? Burza szaleje. Nie słyszysz grzmotów?

Ole kiwnął głową, wychylił szklankę mleka i odstawił ją na stół.

- Słyszę doskonale, Amalie. Jednak nie mieszaj się do tego. Robotnicy wyjdą na pole i dokończą pracę. A ja pójdę z nimi. Nic mnie nie powstrzyma. Nie zwracaj sobie tym swojej pięknej główki, moja miła. Lepiej zajmij się dziećmi.

- Chyba nie mówisz poważnie, Ole.

- Pozwól, że sam będę rządził swoimi robotnikami. Wiele toleruję z twojej strony, Amalie, ale w tej sprawie nie ustąpię.

Spuściła wzrok. Ole miał rację. Zwykle zgadzał się z jej zdaniem. Nie miała prawa upierać się przy swoim.

- Masz rację. To nie moja sprawa.

- Doskonale. W takim razie porozmawiajmy o czymś innym.

- O czym?

- Nie wiem - odparł z uśmiechem, pogodnie, jak gdyby nigdy nic.

Maren weszła do kuchni i zdjęła garnek z ognia. Spojrzała na nich i powiedziała: - Zaraz będziemy jeść.

Amalie podniosła się bez słowa i zaczęła rozkładać talerze. Potem wyjęła z szafki pięć szklanek. Maren zamieszała w garnku. Zapachniało zupą. Amalie poczuła, że jest głodna.

- Jeszcze miski - podpowiedziała Maren, ruchem głowy wskazując szafkę.

Amalie skończyła nakrywać stół, potem wyjęła osełkę masła i kruchy chleb.

- Będzie tylko zupa? - spytał Ole.

- Będzie jeszcze solone mięso - odparła Maren i poszła do spizarni. Po chwili wróciła z szynką i suszonym solonym mięsem.

- O, już lepiej - stwierdził Ole z uśmiechem. Amalie przeszła do salonu. Valborg siedziała na podłodze i opowiadała bajki Indze i Kajsie.

- Za chwilę będziemy jeść, Valborg. Weź dzieci i umyj im ręce - poleciła Amalie i wróciła do kuchni.

Po chwili nadeszli robotnicy. Ole był w doskonałym humorze, opowiadał o tym, że lensman z sąsiedniej wsi wsadził Pera do aresztu.

- Nie wiem, kiedy wyjdzie, ale jak znam lensmana, wypuści go dopiero wtedy, kiedy będzie potrzebował więcej gorzałki - zaśmiał się, a robotnicy mu zawtórowali.

Wkrótce do kuchni weszła Valborg z dziećmi. Amalie wstała i wzięła Helen na ręce. Inga i Kajsa usiadły na krzesłach i złożyły ręce na kolanach. Sigmund przytulił twarz do Olego, który podniósł synka i posadził go na krześle obok siebie. Amalie usadziła Helen obok dziewczynkę. Ole zaczął odmawiać modlitwę.

Kiedy skończył, Julius pomógł Maren przenieść garnek na stół. Ludzie zaczęli rozmawiać.

Amalie czuła się szczęśliwa. Wszystko było tak, jak należy. Spokój i harmonia panowały w Tangen.

Rozdział 10

Elise krążyła po mieście. Chodziła tak już od kilku dni, dokuczał jej głód i odczuwała coraz większe pragnienie. Nikt nie zwracał na nią uwagi, wszyscy byli zajęci swoimi sprawami.

Teraz żałowała, że postanowiła wrócić do miasta. Nie miała tu nikogo do pomocy. Nikogo nie obchodziło, że marznie, że śpi po bramach i szczeka z zimna zębami.

Poszła do domu tego miłego człowieka, który pomógł jej z biletem, ale go nie zastała. Służąca powiedziała, że pan wróci dopiero jesienią, i prędko zamknęła drzwi.

Elise często przystawała przed domem, w którym żyła jako Stina. Widać było, że panuje tam żałoba. Przez cały dzień zasłony były zaciągnięte, nikt się nie pokazywał. Początkowo sądziła, że oni też wyjechali, ale raz mignęła w oknie kobieta, którą kiedyś Elise nazywała matką.

Westchnęła i ruszyła dalej. Po chwili jej oczom ukazał się pałac królewski. Ludzie krążyli pośpiesznie, wchodzili i wychodzili, zapewne po różne sprawunki. Na pewno kupowali piękne stroje i szykowali się na wieczorne przyjęcia, których tyle odbywało się w mieście. Znała życie wyższych sfer. Wiedziała, jak bogaci spędzają czas: składali sobie wizyty, wznosili toasty, prowadzili uprzejme pogawędki.

Elise podciągnęła płaszcz wysoko pod brodę, ale i tak deszcz moczył jej twarz. Włosy, niegdyś piękne i starannie ułożone, teraz zwisały w smętnych mokrych strąkach. Pewnie wyglądała jak jedna z tych kobiet lekkich obyczajów z Viki. Widywała je: prostackie i zaniedbane, w brudnych sukniach, z pomalowanymi na czerwono ustami.

Elise przystanęła na widok znajomej postaci. To był Claus. Odwróciła się pośpiesznie i ruszyła przed siebie, ale nagle poczuła, że męczyzna chwyta ją za ramię.

- Elise?

Odwróciła się powoli. Drżała ze strachu. - Tak? - Spojrzała na niego pytająco, odchrząknęła, bo bała się, że głos jej się załame.

- Co ty robisz w mieście? - Ja... mieszkam tutaj. Popatrzył na nią pogardliwie.

- Znowu kłamiesz. Co jest z tobą nie tak? Moi rodzice są zdruzgotani. Ojciec w ogóle się nie odzywa. Matka płacze całymi

dniami. Nie wytrzymuję z nimi pod jednym dachem. Też mam swoje problemy. Nadal nie odnaleziono ani Asmunda, ani Mathilde.

- Tak mi przykro, Claus, ale kiedy wszedłeś wtedy do gospody, byłam przerażona i zagubiona. Kiedy wziąłeś mnie za Stinę, uznałam, że to moja szansa, niespodziewany ratunek. Cudownie było zamieszkać w willi, żyć w bogactwie. Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie doświadczyłam. Ale wiedz, że nie chciałam kłamać. Było mi bardzo wstyd. - Nie miała siły patrzeć w jego zagniewane oczy.

- Jesteś brudna. Nie masz gdzie mieszkać? Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mam nikogo. Sądziłam, że... Erik zabrał moją córkę do Anglii. Już nigdy nie wróci. - Przełknęła ślinę. Nie chciała się przy nim rozplakać.

- No tak, to chyba wystarczająca kara. Zapewne skończysz jako prostytutka. Cóż, spotka cię sprawiedliwy los za to, jak postąpiłaś wobec nas. Powiedziałem matce, że powiadomię policję, ale matka nie chciała. Odparła, że Bóg cię ukarze i chyba rzeczywiście miała rację.

- Rozumiem, że mnie nienawidzisz, ale nie chciałam...

Ostrzegawczo uniósł rękę.

- Zapomnij! Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę! - wykrzyknął gniewnie i szybko ją wyminął.

Elise została sama. Zaczęła płakać. Claus miał rację. Bóg ją ukarze.

Zakradła się do pustego niezamieszkałego budynku. W środku panowała wilgoć, ale i tak było to lepsze niż nocleg na ulicy. Usiadła w kącie, podciągnęła nogi pod brodę, drżąc z zimna. Choć zbliżała się wiosna, nadal było chłodno. Czego można się spodziewać po serii deszczowych dni? Przymknęła oczy. Przypomniała sobie kominek w willi, płomień lizający kamienny mur, dźwięki pianina w tle. Matka siedzi nad robótką, ojciec pali swoje cygaro. Claus krąży po pokoju z lampką koniaku w ręce.

Otworzyła oczy, usłyszawszy jakiś jęk. Co to? Czyżby jednak ktoś tu mieszkał?

Podniosła się i po cichu wyszła na korytarz. Nasłuchiwała uważnie. Weszła na piętro i przystanąła raptownie. Jakaś para odbywała stosunek na przykrytej futrem podłodze.

Elise patrzyła jak zaczarowana na nagie splecione ciała skąpane w blasku ognia, który płonął w kominku.

Jego ciepło docierało aż do niej. Spocone ciała wczepiały się w siebie namiętnie. Mężczyzna jęczał, kobieta poruszała się w jego rytmie, wyraźnie sprawiało jej to przyjemność.

Elise przesunęła się głębiej w kąt pokoju. Tamci usiedli. Kobieta włożyła suknię. Mężczyzna ciężko oddychał, położył się na plecach. Był tusty, Elise zrobiło się niedobrze. Tak, wyglądał naprawdę odrażająco.

- Kiedy mam cię znowu obsłużyć? - zapytała kobieta. Elise o mało nie krzyknęła. A więc to była jedna z prostytutek z Viki!

- Jutro. Spotkamy się jutro. Tutaj. Nikt nas nie znajdzie - odparł mężczyzna i podniósł się. Prędko włożył spodnie i koszulę, po czym dał kobiecie kilka banknotów i wyszedł.

Kobieta przeliczyła pieniądze i wsunęła je za pazuchę. Potem zwinęła baranie futro leżące na podłodze. Zgasiła ogień w kominku i już miała odejść, ale w tym momencie Elise kichnęła. To ją zdradziło!

- Co ty tu robisz? - spytała kobieta lekko poirytowana.

Elise spojrzała na nią. Nieznajoma miała lodowato niebieskie oczy, orli nos i wspaniałe lśniące jak jedwab włosy, ale nie była piękna.

- Weszłam do tego domu. Usłyszałam, że ktoś tu jest i... Nie chciałam przeszkadzać...

- Cóż, pewnie nie zobaczyłaś niczego, czego nie znałabyś z własnego doświadczenia. Gdzie pracujesz? Masz wielu klientów? - Kobieta zmierzyła ją spojrzeniem.

- Ja... ja nie jestem... Nie sprzedaję się...

- Nie wierzę ci. Wyglądasz jak jedna z nas - odparła prostytutka. - Zresztą, skoro tak, to co tu robisz? - Kobieta zmarszczyła nos.

- Jestem bezdomna.

- Och, jakie to smutne. Ale na mnie już czas. Czeka na mnie kilku stałych klientów.

Elise kiwnęła głową.

- Powodzenia.

Kobieta już miała wyjść, ale jeszcze odwróciła się i dodała:

- Możesz pójść ze mną, jeśli chcesz. Znam paru mężczyzn, którzy chętnie skorzystaliby z usług kogoś takiego jak ty. Jesteś młoda i całkiem ładna. Na pewno im się spodobaś. Zarobisz na jedzenie i dach nad głową - kusiała, lecz Elise nie chciała słuchać. Nie była dziwką, nigdy nie sprzedałaby własnego ciała.

- Nie, dziękuję. To poniżej mojej godności - odparła. Kobieta zarumieniała się i zaczęła wyjaśniać: - Powiem ci coś o brutalnej rzeczywistości. Kiedyś byłam przyzwoitą dziewczyną, chodziłam do szkoły i wierzyłam, że mam przed sobą normalną przyszłość. Pewnego razu zgwałcił mnie ojczym, a matka powiedziała, że sama go skusiłam. Wtedy straciłam wszelkie złudzenia na temat życia. Matka wyrzuciła mnie na ulicę i już nie było odwrotu. Wybrałam takie zajęcie, bo inaczej bym nie przeżyła - mówiła z gniewem kobieta.

- Och, to okropne - powiedziała wstrząśnięta Elise.

- Aha. Jeśli sądzisz, że poradzisz sobie sama w wielkim mieście, to się mylisz. Ale jeśli chcesz głodować, proszę bardzo, twój wybór.

- Na pewno są inne możliwości.

Kobieta przesunęła wzrokiem po jej sukni i włosach.

- Jeżeli myślisz, że jakiś bogacz zabierze cię do swego domu, to się mylisz. Dla niego będziesz tylko dziwką, tak jak ja. Wykorzysta cię i wyrzuci z powrotem do rynsztoka, kiedy mu się znudzisz.

- Możliwe, ale ja nie mogę wrócić do... - Elise urwała. Nie mogła wrócić do Fińskiego Lasu. Na pewno dowiedzą się, co ma na sumieniu. Dowiedzą się, że była Stiną. Wtedy na pewno nie pozwolą jej mieszkać pod swoim dachem i znienawidzą za to, co zrobiła.

- Gdzie mieszkasz? - spytała Elise. Kobieta zatrzymała się na progu.

- Mam pokój, niedaleko stąd. Niewielki, ale stoją w nim dwa łóżka. Możesz ze mną zamieszkać, jednak nie za darmo. Wynajmę ci za niewielką sumkę.

Elise rozłożyła ręce.

- Nie mam pieniędzy.

- Wiem, ale jak już wspomniałam... Znam mężczyzn, którzy dobrze ci zapłacą. Ale rób, jak uważasz. Ja muszę już iść.

Elise zatrzymała ją, czując, jak się rumieni.

- Pójdę z tobą.

- Świetnie. Nie zawsze będzie ci się to podobało, ale przeżyjesz. I nie będziesz głodowała.

Razem wyszły na ulicę.

Elise była tak głodna i spragniona, że miała ochotę się rozpłakać. W dodatku bolały ją nogi. Tak bardzo chciała położyć się w wygodnym łóżku i odpocząć. Wszystkie jej marzenia legły w gruzach. Kochała

Gabriela, lecz on pragnął dobrze sytuowanej żony. Pomyślała znowu, że na mężczyznach nie można polegać.

Pewnego dnia go odnajdzie. Jego i córkę. Pewnego dnia pojedzie do Anglii. Jeśli środkiem do celu są inni mężczyźni, którzy będą używać jej ciała, to niech tam! Zamknie oczy i będzie wyobrażała sobie, że ma przy sobie córkę. Tak właśnie robi.

Elise leżała na łóżku i patrzyła w sufit. Kobieta nosiła imię Gudrun, miała dwadzieścia lat. Teraz znowu wyszła do klienta, obiecała jednak, że niedługo wróci.

Łzy szczypały ją pod powiekami. Usiadła. Na co ona właściwie się zgodziła? Czy naprawdę upadła tak nisko, by sprzedawać własne ciało?

Nie mogła znieść tej myśli. Zaczęła płakać, aż cała się trzęsła. Przyjmowała wszystko, jakby zostało jej dane raz na zawsze. Wierzyła, że potrafi grać Stinę do końca życia, że Gabriel się z nią ożeni. Wmawiał jej, że ją kocha, że uważa ją za piękną. Wszystko to były kłamstwa!

Rozejrzała się po niewielkim pokoju. Ledwo mieściło się w nim skromne umeblowanie, ale mimo to był bardzo ładny i przytulny. Stały w nim dwa łóżka, mały nocny stolik, stół i trzy krzesła. W kącie czarny piec roztaczał ciepło.

Chociaż podobało jej się tutaj, wiedziała, że będzie musiała zapłacić za mieszkanie. Nie potrafiła wyobrazić sobie siebie w łóżku z jakimś obcym mężczyzną, który wykorzystałby jej ciało dla własnej rozkoszy.

To straszne, że tak nisko upadła. Ona, która snuła tyle marzeń, znów została bez niczego. Miała nadzieję na wspaniałą przyszłość, a teraz została sama. Czeka na mężczyznę, który zapłaci za jej usługi.

Ale wiedziała, że to kara za to, co zrobiła. Rzuciła się na posłanie, łzy spłynęły na poduszkę. Zostanie dziwką. Oto jej nowe życie, kara za to, że skrzywdziła innych.

Rozdział 11

Amalie weszła do pokoju Trona. Doktor powiedział, że może posiedzieć u niego przez pół godziny, ale nie dłużej. Tron był w złym stanie, doktor obawiał się o jego zdrowie.

Wzięła krzesło stojące pod oknem, i przysunęła je do łóżka. Tron miał bladą ściągniętą twarz, wyglądał jak cień samego siebie. Poprzedniego dnia Amalie odwiedziła jego dzieci. Wyglądało na to, że niczego im nie brakuje. Hjalmar odmówił, kiedy zaproponowała, że zaopiekuje się nimi przez jakiś czas. Dzieciom było dobrze u Hjalmara i jego żony. Dlatego Amalie więcej nie nalegała.

Dzieci potrzebowały ojca, lecz Tron nie był teraz w stanie się nimi zająć. Położyła dłoń na dłoni brata, niegdyś tak mocnej, a teraz wychudłej. Wszystko w nim się zmieniło.

- Tron? - Przesunęła palcem po jego zapadniętym policzku. - Jestem przy tobie, bracie - powiedziała cicho.

Zamrugął.

- To ty, droga siostrzo? Dobrze cię widzieć. Kari nie przyszła - wymamrotał i otworzył oczy.

- Kari przebywa głównie w Kirkenaer. Paul rozpoczął współpracę z właścicielem gospody. Mają rozbudować dom, żeby więcej ludzi mogło nocować, kiedy...

Tron uniósł rękę na znak, że nie chce już tego słuchać.

- Niech budują. Paul powinien trzymać się z daleka. Pomyśl tylko! On podstępem próbował odebrać mi moją część tartaku. Na szczęście teraz Ole wszystkim steruje, chociaż ja nadal zachowałem swoją część.

- Wiem, Tron. Ale nie myśl o tym. Teraz powinieneś wracać do zdrowia. Obiecuj, że będziesz silny - poprosiła. Próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł z tego krzywy grymas.

Tron nie uległ jej słowom.

- Nie chcę dłużej żyć. Nikt nie rozumie, przez co przechodzę. Nikt nie rozumie, że przez cały czas słyszę jej głos, czuję zapach jej perfum. Że...

Położyła palec na jego ustach;

- Kochany, proszę, nie myśl tak. Na pewno chcesz żyć. Za jakiś czas sam się przekonasz.

Odwrócił głowę i utkwiał wzrok w ścianie.

- Nie, już nic nie będzie takie jak kiedyś. Tannel była całym moim życiem. Była dla mnie wszystkim. Tak bardzo się kochaliśmy.

- Wiem, bracie. Wiem - powiedziała z namysłem.

- Dobrze, że to rozumiesz, Amalie. A teraz chciałbym, żebyś już poszła. Zostaw mnie samego z moim smutkiem. Rozmowa z tobą jest dla mnie za trudna.

Westchnął i zamknął oczy. Zrozumiała, że chce zostać sam. Doktor dał mu coś na uspokojenie, ale Tron wydawał się całkowicie przytomny. W każdym razie wiedział, że Tannel nie żyje. Dotarło do niego, że nie może już spać z nim w łóżku, że nikt nie potrafi wskrzesić zmarłej.

- Pójdę, ale jeszcze wrócę któregoś dnia. Mam nadzieję, że do tego czasu lepiej się poczujesz - powiedziała, wstając.

Potrząsnęła głową.

- Nigdy nie poczuję się lepiej. Pochyliła się i pocałowała go w policzek. - Pamiętaj, wiele osób przeżywa twoją tragedię.

Wiele osób cię kocha.

- Tak, wiem - odparł bardzo cicho, a potem ziewnął. - Chcę spać, Amalie.

- Tak. Śpij dobrze, drogi braciszku.

Wyszła, cicho zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami i zamknęła oczy. Kiedy znów je otworzyła, zobaczyła go.

Tak, stał przed nią Szept Lasu. Miała ochotę go uderzyć, ale wiedziała, że to na nic, ponieważ był zjawą. Dlatego po prostu ruszyła przed siebie, jak gdyby nigdy nic. Ale przez cały czas czuła obecność zła za swoimi plecami. Kark ją mrowił. Przystanęła i odwróciła się, mówiąc:

- Czego chcesz ode mnie?

Duch rozwiął się w powietrzu. Amalie odetchnęła z ulgą. Czas wracać do domu. Ole pracował w polu, chciała spędzić z nim trochę czasu.

Pani Vinge ukryta za pniem potężnej sosny, uśmiechnęła się, patrząc, jak czarownik przemyka wzdłuż muru kościoła. Nagle śmignął przez dziedziniec i wbiegł po schodach. Kiedy otworzył drzwi i zniknął w środku, odetchnęła z ulgą.

Nigdzie żywej duszy. Zastanawiała się, gdzie podział się pastor. Czy siedzi w zakrystii? Miała nadzieję, że jest w domu ze swoją

ukochaną Sofie. Cieszyła się na chwilę, kiedy zada jej cierpienie, ale to musi poczekać. Już od dawna o tym marzyła. Chociaż Johannes nigdy nie kochał Sofie.

Ciekawość nie dawała jej spokoju. Weszła do kościoła. Cuchnęło tu wilgocią. Wzdrygnęła się, ale ruszyła przed siebie. Czarownik leżał przy ołtarzu.

Drgnęła na odgłos kroków. Zrozumiała, że to pastor. Chciała się schować, ale było za późno. Już zdążył ją zauważyć. Spojrzała na ołtarz. Czarownika nie było.

- Pani Vinge? Co pani tu robi? - spytał pastor, unosząc brwi.

- Ja... - Przygryzła wargi. Co tu powiedzieć?

- Czego pani sobie życzy?

- Szukam pociechy w domu bożym - odparła i uśmiechnęła się słodko. Lukas nadal patrzył na nią z poważną miną.

- Chyba pani wie, że jest poszukiwana? Kiwnęła głową.

- Owszem. Ale pastor nie może mi nic zrobić. Jestem w domu Boga. Jestem tu bezpieczna.

- Możliwe, ale pani stanowi zagrożenie dla innych. Powinienem zaprowadzić panią do lensmana - odparł z irytacją.

- Zaraz sobie pójdę. A pastor niech nie próbuje mnie zatrzymać - powiedziała, czując narastającą wściekłość.

Lukas wzruszył ramionami.

- Powinna pani do końca życia siedzieć w więzieniu. Tyle osób pani skrzywdziła.

- Może i tak, ale nie robiłam tego specjalnie. Ktoś inny mną kierował. - Zrobiła kilka kroków w tył. Czuła się niepewnie. - Pójdę już. Dziękuję, że mogłam...

- Proszę milczeć. Wszyscy wiedzą, że nie jest pani prawdziwą chrześcijanką. Jest pani morderczynią. - Spojrzał na nią, a ona prędko skierowała wzrok w inną stronę. Gdzie się podział czarownik? Nigdzie go nie widziała. Czyżby tak doskonale potrafił się ukryć?

Do środka wszedł kościelny z kawą i kiedy Lukas się odwrócił, pani Vinge wykorzystała szansę i uciekła. Na szczęście potrafiła szybko biegać. Po chwili znalazła się na dziedzińcu.

Biegła dalej, by zniknąć im z oczu. Zatrzymała się za jakimś drzewem i wyjrzała. Pastor stał na schodach i rozglądał się, szukał jej wzrokiem.

Odetchnęła z ulgą. Nie wierzyła wprawdzie, że pastor ją zatrzyma, ale ostrożności nigdy za wiele. Powinna czuć się bezpiecznie w kościele, jednak wcale tak nie było. Bała się, to było nie do zniesienia.

Lukas wrócił do środka. Miała nadzieję, że nie nakryją czarownika. Pastor z pewnością poszedł do zakrystii, skoro kościelny przyniósł mu kawę.

Usiadła na kamieniu i czekała.

O zmierzchu czarownik wyszedł z kościoła. Niósł pod pachą Czarną Księgę. Pani Vinge zaśmiała się głośno. A więc znalazł ją!

Szybko przeciął plac przed kościołem i pośpieszył dalej. Szedł pochylony, przyciskając księgę do piersi, jakby była warta majątek. I w pewien sposób była. Pani Vinge podniosła się, otrzepała suknię i wyszła czarownikowi na spotkanie.

- Znalazłeś ją - powiedziała radośnie.

Kiwnął głową.

- Tak, ale trochę to potrwało. Czuję niepokój. Ta Czarna Księga jest gorsza od... Wyrwała mu księgę z ręki.

- Nie dbam o to. Teraz wracamy do chaty, omówimy plan działania.

- No nie wiem. Boję się, że możemy zrobić coś głupiego.

- Bzdury. Sam powiedziałeś, że Czarna Księga może nam pomóc zniszczyć Amalie. - Czowała się tak zirytowana, że miała ochotę pobiec przed siebie i więcej go nie oglądać, ale wiedziała, że to niemożliwe. Na razie go potrzebowała.

- No dobrze, spróbujmy. Może to jednak nie jest aż tak niebezpieczne - powiedział, ale jego głos zdradzał wahanie.

Jednak to jej nie interesowało. Zamierzała rozprawić się z Amalie raz na zawsze. Poprzedniego dnia widziała ją na polu z Olem. Byli tacy zakochani, że aż ją zemdlilo. Nie wolno być tak szczęśliwym. Ona w każdym razie nie zamierza na to patrzeć. Ruszyła w głąb lasu. Uśmiechnęła się, słysząc za sobą kroki czarownika. Ma go w garści.

Przycisnęła księgę do piersi, trzymała ją mocno. Cudownie było czuć, że oto posiada przedmiot o takiej mocy. Miała ochotę krzyczeć z radości. Pierwszy na liście był Ole.

Rozdział 12

Maj 1880

Amalie biegła w stronę gościńca, jakby znowu była młodą dziewczyną. Wypełniała ją miłość i radość. Czowała się szczęśliwa. Tak szczęśliwa, że miała ochotę tańczyć, rzucić się Olemu na szyję, tu i teraz, ale wiedziała, że nie wypada. Robotnicy pomyśleliby chyba, że gospodyni oszalała.

Nikt jednak nie mógł odebrać jej radości buzującej w żyłach. Tron nadal przebywał u doktora, ale nieco mu się polepszyło. To również ją radowało.

Dzieci były zdrowe. Oddvar rósł, uśmiechał się i gaworzył radośnie. Bliźniaki dreptały na swoich krótkich nóżkach, każdego dnia kilka godzin spędzały na powietrzu. Indze podobało się w szkole. W tym momencie jeździła konno po gościńcu. Kajsza była jeszcze bardziej krnąbrna i humorzasta niż zwykle, ale nie aż tak, żeby Amalie nie mogła dać sobie z nią rady.

Ole pracował na polu bez koszuli. Słońce stało wysoko na niebie, panował upał. Na polu nie dało się schować przed palącymi promieniami. Zauważyła, że mąż przypieknął się na plecach.

Do kieszeni włożyła maść. Miała nadzieję, że przyniesie mu ona ulgę. Biegła dalej, włosy tańczyły jej na plecach, suknia kołysała się dokoła łydek. Chyba była trochę za ciepła na tę pogodę, bo Amalie czuła, że się poci i że twarz jej płonie. Ale to nieważne. Zaraz miała zobaczyć się z ukochanym i spędzić z nim kilka godzin.

Po chwili znalazła się na miejscu. Ole z uśmiechem wyprostował plecy. Podała mężowi słoik z maścią, a on przyjął go, nadal się uśmiechając.

- Dziękuję, Amalie, ale chyba nie sądzisz, że potrafię sam sobie posmarować plecy - rzucił żartobliwie, puszczając do niej oczko.

Policzki zapiekły ją z zakłopotania.

- Nie myślałam o tym - odparła skromnie i spuściła wzrok.

Kiedy Ole tak się zachowywał, zawsze czuła się zawstydzona. Jego oczy błyszczały, a uśmiech... Nie dokończyła tej myśli. Wzięła od męża słoik, otworzyła i zaczęła smarować mu plecy.

Ole zachichotał, ale opanował się, kiedy robotnicy zaczęli zerkać w ich stronę.

- Teraz wszyscy się gapią - stwierdził i zaśmiał się cicho.

Uśmiechnęła się przekornie.

- Niech się przyzwyczajają. Do tej pory niewiele radości było w tym domu. Teraz cieszymy się życiem, każdą chwilą - powiedziała i zakręciła słoik.

Ole skłonił się lekko.

- Dziękuję, droga żono. Ty zawsze o wszystkim pomyślisz.

- Cóż, muszę dbać o męża.

Ole podał jej grabie i zaprowadził ją na koniec pola.

- Tutaj możesz zacząć pielić, a potem zagrabisz zielsko. Koń cały dzień pracował w polu, więc się zmęczył. Julius zaprowadził go do stajni i poszedł po Gildę. Wprawdzie to leciwe zwierzę, ale kilka rundek chyba jeszcze zdoła zrobić.

Gilda, stara klacz, trzymana była w gospodarstwie od wielu lat. Już od roku Ole nie brał jej do pracy, ale teraz się śpieszyli. Musieli szybko skończyć prace przygotowawcze, żeby obsiać pola.

Amalie skinęła głową.

- Zajmę się tym.

Spojrzała na służące, trzy młode dziewczyny, które pracowały równo i wytrwale, po jej prawej ręce. Nie знаła ich zbyt dobrze, choć były u nich niemal od roku. Te, które pracowały w oborze i obejściu, nigdy nie bywały w budynku mieszkalnym. Jadały u siebie. W dodatku dwie z nich zatrudniały się w Tangen tylko na wiosnę i lato.

Ole wrócił do pracy. Amalie pomyślała, że uwielbia go z wielu powodów. Był mocno zbudowany, ostatnio jeszcze nabrał ciała. Uwielbiała sposób, w jaki się poruszał. Kochała w nim absolutnie wszystko. Potem znów spojrzała na dziewczyny, które patrzyły za nim. Dosłownie pożerały go wzrokiem. Amalie poczuła ukłucie zazdrości, ale zaraz się uśmiechnęła. Na pewno nie miała powodów do niepokoju. Służące niczym jej nie mogły zagrozić.

Odłożyła grabie i zaczęła pielić. Wyrwane chwasty odrzucała na bok.

Pracowała tak już dobrą chwilę, gdy nagle poczuła na ramieniu dotyk zimnego pyska.

- Wilk, co ty tu robisz? - spytała, tak jakby zwierzę mogło ją zrozumieć.

Ole podszedł do niej i powiedział:

- Kiedy skończysz, może zabierzesz Wilka i pójdziesz odwiedzić Trona. Twój brat pewnie chętnie by go zobaczył. Skinęła głową.

- Tak, ale później.

- Cóż, w takim razie zabiorę go ze sobą, niech pobędzie trochę na polu. Nie chcę trzymać go na uwięzi.

- Rób, jak chcesz, Ole.

Zagwizdał i Wilk pobiegł za nim. Dziewczyny znów zaczęły chichotać, gapiąc się na niego. Amalie poczuła irytację. Zachowywały się jak głupie gęsi. Rzuciła grabie na ziemię, podeszła do nich i podparła się pod boki.

- Chciałabym widzieć, że pracujecie na swoją zapłatę. W innym przypadku będziemy musieli ją zmniejszyć - oznajmiła głośno i wyraźnie.

Dziewczyny popatrzyły na nią z przestraczem, a potem dygnęły i wróciły do pracy. Amalie odwróciła się i podniosła grabie.

Zacząła grabić chwasty. Jej myśli krążyły wokół różnych spraw. Myślała o Szepcie Lasu, którego od dawna nie widziała, o Wilhelmie, który zaczął odbudowywać dom i ożenił się z Caroline, swoją służącą. W jego domu zapanowało szczęście. Amalie wiedziała, że już tam nie straszy. Posępny Starzec zniknął. Odzyskał spokój, odkąd Wilhelm oświadczył się Caroline.

Zgadzało się to z wizją, którą pewnego razu miała Amalie. Spotkała wtedy Wilhelma, a on jeszcze nie zdążył powiedzieć jej o Posępnym Starcu. Potwierdził tylko to, co sama wcześniej zobaczyła. Teraz cieszyła się, że Posępny Starzec przestał ich dręczyć. Ale przez cały czas czuła, że Szepc Lasu powróci. Tylko kiedy i z jakiego powodu? Tego nie wiedziała.

Znów zaczęła wyrywać chwasty. Słońce bezlitośnie paliło ją w głowę. Na niebie nie było ani jednej chmurki.

Amalie wyprostowała plecy, przyłożyła ręce do krzyża. Bolało, ale wiedziała, że wszyscy podobnie odczuwają trud pracy. Służące również często przystawały i prostowały plecy. Teraz pracowały jak należy, nie gapiły się na gospodarza.

Po pewnym czasie przyszły Valborg i Berte z dziećmi. Bliźnięta dzielnie kroczyły drogą.

Kajsa skakała radośnie, a potem pobiegła do Olego, który właśnie rozmawiał z jednym z młodszych parobków.

Berte niosła na rękach Oddvara. Amalie podeszła do nich.

- Uważaj, nie powinien przebywać na słońcu - powiedziała. Berte kiwnęła głową.

- Uważam.

- To dobrze. - Pochyliła się i poprawiła kapturek Helen, która była grzeczną miłą dziewczynką, nie tak żywą jak Kajsa. Lubiła spokojne zabawy. Sigmund badał życie owadów, potrafił godzinami siedzieć w trawie i przyglądać się mrówce czy żukowi. Amalie się uśmiechnęła. Każde z jej dzieci było tak różne od pozostałych, choć z wyglądu wszystkie były do siebie podobne.

Najmłodsza służąca wsparła się na grabiach, ciężko oddychając. Amalie podeszła do niej. - Jak masz na imię?

- Kristiane - odparła dziewczyna, dygając.

- Aha. Mogłabyś pójść do kuchni i poprosić Maren o sok i mleko? I może trochę piwa dla mężczyzn. Powiedz, że ja cię przysłałam.

Kristiane z przejęciem skinęła głową i pobiegła do domu. Pozostałe dziewczyny przerwały pracę, otarły pot z czoła. Cieszyły się na od dawna wyczekiwaną chwilę odpoczynku.

- Berte i Valborg, możecie zabrać dzieci pod drzewo na dziedzińcu. Niech posiedzą w cieniu. A ja przyprowadzę Kajcę - powiedziała Amalie i poszła, nie czekając na odpowiedź.

Kajsa biegała dokoła nóg Olego, a on nie zwracał na nią uwagi. Wilk siedział obok spokojnie, język wywalił na wierzch i uważnie przyglądał się wszystkiemu.

- Kajso, pójdziesz z mamą - powiedziała Amalie, nachylając się do córki. Kajsa się cofnęła. Amalie czuła, że czeka ją ciężka przeprawa. Kajsa skrzywiła się i rzuciła do ucieczki. Ole popatrzył za nią i zaśmiał się, ale zaraz ucichł, widząc niezadowolone spojrzenie żony.

- Nie śmieć się, kiedy nie słucha. W ogóle nie będzie miała dla nas szacunku.

- Rozumiem. Pójdę po nią. - Spojrzał na Wilka. - Chodź, znajdziemy Kajcę. - Wilk chętnie pobiegł za Olem. Amalie zajęła się dziećmi.

Po chwili wróciła Kristiane z koszykiem. Za nią podążała Maren, która niosła kilka butelek owiniętych szmatką.

Robotnicy usiedli na trawie opodal, a służące dołączyły do nich. Amalie nie była zadowolona, że siedzą tak daleko, ale uznała, że pewnie

nie chcieli przeszkadzać dzieciom, które biegały dokoła i bawiły się w najlepsze.

Kristiane naląła soku do szklanek. Amalie podziękowała służącej, upiła łyk, a Berte wstała i poszła po dzieci, po chwili Valborg pośpieszyła jej na pomoc. Amalie poszukała wzrokiem Olego i Kajsy, ale nigdzie nie było ich widać. Przypuszczała, że Kajsa pobiegła do lasu, choć wiedziała, że jej nie wolno.

Robotnicy i służące śmiali się i rozmawiali, dzbanek z piwem krążył z rąk do rąk. Amalie cieszyła się, że są w dobrym humorze, ale jednocześnie zaczęła się niepokoić. Gdzie też podział się Ole?

- Pójdę poszukać Olego - powiedziała do Berte.

- Idź, idź. - Berte posadziła sobie Helen na kolanach i dała jej szklankę soku. Amalie pośpiesznie ruszyła przez pole, skierowała wzrok w stronę lasu. Z daleka doszedł krzyk Kajsy. Amalie pobiegła w tym kierunku.

Ole i Kajsa stali przed Szłasem Czarownicy. Amalie zatrzymała się, a Wilk zjeżył sierść.

- Ole, co wy tu robicie? - spytała zaniepokojona. Drewniana belka leżała na ziemi. Chata była otwarta! Wszyscy przecież wiedzieli, że nie wolno jej otwierać. To oznaczało pewną śmierć.

Ole spojrział na żonę, a potem pochylił się i wziął Kajkę na rękę. Amalie otarła łzy córki i westchnęła.

- Zaraz ci powiem - zaczął wyjaśniać Ole. - Kajsa mi uciekła i przybiegła aż tutaj. Schowała się pod chatą, belka spadła jej na nogę. Popatrz. Ma siniaka.

Amalie spojrzała na wielkiego sińca i aż się wzdrygnęła.

- To mogło skończyć się znacznie gorzej. Belki sporo ważą - stwierdziła, spoglądając na kawał drewna leżący w trawie. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. - Chodźmy stąd. To niedobre miejsce. Tu są czary.

Ole potrząsnął głową.

- Daj spokój. To jakieś głupie wymysły. Wierzę w wiele rzeczy, wierzę w twoje wizje, ale nie wierzę, żeby w kilku drewnianych belkach mogła kryć się jakaś moc.

- Myśl sobie, co chcesz - odparła - ale już stąd chodźmy. Wracajmy do pozostałych.

Kajsa potarła oczy, wskazała na belkę i powiedziała naburmuszonym głosem:

- Głupia, głupia.

- Tak, głupia belka - potwierdziła Amalie - ale następnym razem słuchaj mamy i taty. To niebezpiecznie biegać samej po lesie.

Dziewczynka kiwnęła głową. Amalie przypuszczała, że szybko zapomni jej słowa. Kajsa była bardzo samodzielna, lubiła chadzać własnymi drogami, ale Amalie i Ole mieli za zadanie nauczyć ją, by słuchała starszych.

Ruszyli w drogę powrotną. Kajsa, którą Ole niósł na rękach, popłakiwała. Spojrzał na jej stopę i zapytał Amalie z niepokojem:

- Sądysz, że to coś groźnego?

- Nie wiem. Obejrzymy nogę, kiedy przyjdziemy do domu.

Ole kiwnął głową.

- Dobrze.

Wilk truchtał za nimi, od czasu do czasu wybiegał gdzieś w bok. W lesie czuł się szczęśliwy. Na chwilę zniknął gdzieś za drzewami. Ole zagwizdał na niego.

- Na pewno przybiegnie - powiedziała Amalie.

Przerwa w pracy już się skończyła, robotnicy obsiewali pola.

Kiedy ruszyli w stronę domu, dogonił ich Wilk. W pysku trzymał patyk.

Przy schodach podszedł do nich Julius.

- Co z Kajszą? - zapytał.

- Belka spadła jej na stopę. Zaraz obejrzymy obrażenia.

- Hm, ale w salonie ktoś na was czeka.

- A kto taki? - Kalle.

Amalie wbiegła do salonu.

- Kalle, co ty tu robisz?

Pochyliła się i uściskała go mocno. Siedział na kanapie, był zaniedbany i roztaczał nieprzyjemną woń. Ale przecież znała go od tylu lat, tak bardzo go lubiła. Taki drobiazg jak brzydka woń nie miał znaczenia.

- Dzień dobry, Amalie - powiedział.

Wyglądał na zmęczonego. Zaniepokoiła się. Miała niejasne przeczucie, że coś jest nie tak. - Co cię do nas sprowadza? Bez słowa wyjął list i podał go Amalie.

- Do mnie? - spytała zaskoczona i rozłożyła kartkę.

- Tak, do ciebie - odparł, przeciągając palcem pod nosem.

Miał zrezygnowaną minę. Amalie przeczytała list. Z każdym słowem wypełniał ją coraz większy smutek.

Ojcu Ingi przyznano prawo do opieki nad córką. Inga nie będzie już mogła u nich mieszkać.

Amalie rzuciła list na podłogę i pobiegła do Olego, który oglądał nogę Kajsy.

- Gdzie jest Inga? - spytała przestraszona.

- Inga? Nie wiem, pewnie z Valborg i Berte. - Ole posadził Kajsę na podłodze. - Z twoją stopą wszystko w porządku. A teraz się przejdź.

Kajsa posłusznie zrobiła kilka kroków. Nie utykała.

- Amundowi przyznano prawo do opieki nad Ingą

- powiedziała Amalie.

Kalle wszedł do pokoju, ręce trzymał w kieszeniach.

- List został napisany dwa miesiące temu, więc chyba musimy pogodzić się z tym, że trzeba posłać ją do Namna - stwierdził.

Ole popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Inge? Nie, to jakieś bzdury. Jej miejsce jest tutaj.

- Nieprawda. Amund jest jej ojcem i Inga musi z nim zamieszkać.

- Nie do wiary - powiedział Ole, potrząsając głową.

- Nie, to nie może być prawda.

Amalie czuła się jak sparaliżowana. Inga musi ich opuścić. Nikt nie może się temu przeciwstawić. Amund jest jej ojcem i chce, żeby dziewczynka zamieszkała w jego domu. Prawo stoi po jego stronie.

Ole podszedł do okna i wyjrzał.

- Jak mu się to udało? - spytał. Odwrócił się i spojrzał na Kallego.

- Tego nie wiem. Nic więcej nie mam w tej sprawie do powiedzenia. To nie moje dziecko. Chociaż mieszka tu od dawna i was kocha, nie mogę... - Westchnął i rozłożył ręce. - Muszę ją stąd zabrać.

Ole wystąpił naprzód, zaciskając pięści. - O, nie, nikt nie odbierze nam dziecka - odparł groźnie. Jego oczy ciskały błyskawice. Kalle spuścił wzrok.

- Muszę wykonać rozkaz - powiedział. Wyraźnie było mu przykro.

- Nie chcę tego, ale co mam zrobić? Prawo zdecydowało, że...

Ole potrząsnął głową.

- Prawo, jasne. Jak on dopiął swego? Siedział przecież w więzieniu. Jestem tak wściekły, że mam ochotę walnąć pięścią w ścianę. Pojadę do Namna, dowiem się, o co chodzi.

Kalle potrząsnął głową.

- Nie, Ole. To nic nie da. W ten sposób niczego nie osiągniesz.

- Nie poddam się bez walki. Inga ma zostać z nami. - Ole osunął się na krzesło i przeciągnął rękami po włosach. - A niech to!

Amalie wzięła na ręce Kajkę, która patrzyła na Olego ze zdumieniem.

- Wyjdę z nią - powiedziała, walcząc ze łzami. Dławiło ją w gardle, ale wzięła się w garść ze względu na Kajkę. Gdyby zaczęła płakać, dziewczynka domyśliłaby się, że dzieje się coś złego, Amalie nie chciała do tego dopuścić. Chciała, by życie Kajki toczyło się w harmonii. To przecież jej córeczka. Pocałowała ją w policzek. Tym razem Kajka spokojnie przyjęła całusa i nie próbowała się wyrwać.

Amalie wiedziała, że stracili Inge i nic nie można z tym zrobić. W liście było napisane, że sprawę rozważono w sądzie. Niestety Kalle przegrał, ponieważ nie sprawdził się w roli ojca, zostawiając Inge pod ich opieką.

Amund odzyskał córkę, gdyż Kalle zawiódł.

Rozdział 13

Amalie, Ole i Kalle rozmawiali w salonie. Ole nadal był wściekły, Amalie próbowała zachować nieco pogodniejszy ton, ale nie bardzo jej się to udawało. Kalle sam skomplikował sobie życie. Był grajkiem, całe dnie spędzał na piciu. I było to po nim widać. Już nie przypominał tego dawnego sprawnego mężczyzny o zbyt długich kończynach, dobrego i niewinnego. Amalie pomyślała, że jest jak obcy człowiek.

Nie mógł usiedzieć spokojnie. Sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili miał zerwać się i wybiec z pokoju.

- Czy to przez alkohol jesteś taki niespokojny? - zapytała Amalie, patrząc mu prosto w oczy.

Kalle z irytacją potrząsnął głową.

- Nie, to nie to, Amalie. Nie musisz od razu mnie osądzać. Czuję się świetnie.

- Wiem, że kłamiesz - odparła.

- Nie kłamię. Ale posłuchajcie, muszę zabrać Ingę jeszcze dzisiaj. Trzeba spakować jej rzeczy.

Ole zmarszczył brwi.

- Chyba wiesz, czemu Amund walczył o prawo do opieki nad Ingą. Chodzi o jej majątek. Amund wie, że Inga jest bogata. Pamiętasz, jak ją porwał?

- Tak, oczywiście, ale Amund twierdzi, że nie zrobił niczego nielegalnego, że ma stosowne dokumenty. Dlatego nie wtrącono go do więzienia. Powiedział w sądzie, że po prostu przyjechał po własną córkę, zabrał ją z Tangen, gdzie wcześniej zostawił ją na trochę, by przez ten czas uporządkować swoje sprawy. Sędzia mu uwierzył. - Kalle popatrzył na nich z uwagą.

- Spryciarz z niego - powiedział Ole z rezygnacją. Inga weszła do salonu i spojrzała na Kallego wielkimi oczami.

- Kalle, to naprawdę ty? - wykrzyknęła i podbiegła do niego. Rzuciła mu się na szyję i długo ścisnęła. Kiedy się odsunął, zapytała, przyglądając mu się ze zdumieniem: - Co ty tu robisz?

Kalle odchrząknął.

- Otóż chodzi o to... Nie wiem, jak to powiedzieć. Amund, twój ojciec, chce żebyś z nim zamieszkała.

Inga wlepiła w niego wzrok.

- Ale ja nie mogę - odparła cicho. - Mieszkam z Amalie i z Olem.

- Wiem, Ingo, ale według prawa nie możesz tu zostać. Mieszkałaś tutaj tylko przez pewien czas. Miałaś mieszkać ze mną, ale trochę inaczej się ułożyło.

Inga odwróciła się na pięcie, podbiegła do Amalie i rzuciła się jej na szyję.

- Nie chcę mieszkać nigdzie indziej. Jesteś moją mamą, a Ole jest tatą - płakała z twarzą wtuloną w jej ramię.

Amalie raz po raz przełykała ślinę. Próbowwała zachować spokój, ale nie było to łatwe.

- Wiem, że... - Głos jej się załamał. Ole przejął inicjatywę.

- Moja kochana Ingo. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, byś mogła z nami zostać. Ale na razie musisz pojechać z Kallem. Nie mamy wyboru, rozumiesz? - mówił łagodnie. Jednak po chwili Ole uderzył się w czoło. - Jestem idiotą! - krzyknął wzburzony. Potem opanował się i znów spojrzał na Inge, która płakała histerycznie. - Jakoś rozwiążemy tę sprawę, ale teraz musisz być rozsądną dziewczynką i pojechać z Kallem - dodał współczującym tonem. Inga otarła łzy.

- Chcę mieszkać tutaj. Amund jest głupi. Nie lubię go - wykrzyknęła.

- Tak, wiemy, ale nie mamy wyboru - powiedziała Amalie.

Kalle podniósł się i powiedział:

- Zaczekam na dziedzińcu.

Kiwnął głową i prędko wyszedł z salonu. Amalie odprowadziła go wzrokiem. Uważała, że jest słaby. Nie miała już dla niego ani odrobiny sympatii.

Znów spojrzała na Inge, która płakała, jej ramiona zwisały ciężko i bezradnie.

- Droga Ingo, teraz nic nie możemy na to poradzić, choć bardzo byśmy chcieli. Teraz musisz być posłuszna i pojechać z Kallem. Potem zobaczymy, co da się zrobić. Ole musi wysłać kilka listów, zbadać bliżej całą sprawę - powiedziała uspokajająco, po czym pocałowała Inge w czoło. - Proszę, nie płacz.

- Pojadę z tobą, sprawdzę, o co chodzi - zdecydował Ole i spojrzał na Inge. - Musisz pojechać z nami, kochanie.

Inga kiwnęła głową.

- Tak, pojadę, ale chcę wrócić.

Spojrzała błagalnie na Amalie, która skinęła głową.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy - zapewniła.

Ole wyszedł na zewnątrz. Amalie wiedziała, co czuje mąż: skrajną wściekłość. Ona sama czuła to samo. Wściekłość i żal.

Poszła z Ingą do pokoju, wyjęła torbę podróżną. Włożyła do środka sukienki dziewczynki, jej osobiste drobiazgi.

Inga zdjęła z półki lalkę, pocałowała ją w policzek.

- Poczekaj na mnie. Wkrótce do ciebie wrócę - powiedziała, sadzając lalkę na miejsce.

Amalie ujęła dłoń dziewczynki i razem wyszły na dziedziniec. Kalle chodził w tę i z powrotem. - Jesteście nareszcie.

Amalie zdziwiła się, słysząc te słowa. Kiedy wcześniej wyszła z Olem na dziedziniec, nie było tam żadnego powozu. Zapytała o to Kallego, a on spojrzał na nią dziwnie.

- Nie, powóz stał tutaj przez cały czas. - Jadę z wami - oznajmił Ole.

- Proszę bardzo, ale to nic nie da - odparł Kalle.

- Zobaczymy - warknął Ole.

- Wskakuj do środka, Ingo - polecił nieco zmieszany Kalle.

Amalie nie wierzyła mu i nie rozumiała, po co kłamie. Zrozumiała, kiedy drzwiczki się otworzyły i pokazał się Amund. A więc osobiście przyjechał po córkę.

Ole, który trzymał w ręku podróżną torbę, spojrzał zdumiony na Amunda.

- Co ty tu robisz? - zapytał nienawistnym tonem. Amund uśmiechnął się z wyższością.

- Mam prawo po swojej stronie, lensmanie. Inga jest moją córką. - Spojrzał na torbę w ręku Olego. - Nie jedziesz z nami. Zabieram Ingę do domu, mam papiery, które potwierdzają, że postępuję całkowicie legalnie.

Kalle kiwnął głową.

- To prawda, Ole. Nie ma sensu, żebyś z nami jechał.

Ole utkwiał wzrok w Amundzie. W końcu kiwnął głową.

- Nie zamierzam się poddać.

- Powodzenia - odparł Amund - ale jesteś z góry przegrany.

Inga popatrzyła na ojca i się skrzywiła. Amalie było jej tak strasznie żal, walczyła ze łzami, wiedziała, że nie może się rozkleić. Nie przy Indze. To by tylko pogorszyło sytuację.

Amalie chwyciła ją za ramiona i odwróciła ku sobie.

- Obiecuj mi, że będziesz silna. Wkrótce się spotkamy, Ingo. Nie zrezygnujemy tak łatwo.

Amalie nie wiedziała, czy ma prawo tak mówić, ale chciała dać dziewczynce choć odrobinę nadziei. Możliwe, że niczego nie zdołają osiągnąć. Amund miał mocne argumenty. Ale może Ole znajdzie jakieś wyjście. Amalie z całego serca sobie tego życzyła.

Inga wyciągnęła się na palcach i uściskała ją.

- Będę myśleć o tobie każdego dnia. Może wszystko będzie dobrze - powiedziała, po czym wzięła torbę i zaniósła ją do powozu.

Kalle włożył torbę do środka.

Amund uśmiechnął się szeroko. Amalie widziała, że uśmiech ten jest na wskroś fałszywy. Wzdrygnęła się zażenowana.

Kiedy Inga pomachała im na pożegnanie i powóz odjechał, Amalie nie mogła powstrzymać łez. Cała się trzęsła od płaczu. Wszystko ją bolało, smutek zawładnął jej ciałem. Inga właśnie zniknęła z jej życia. Inga, która stała się dla niej jak własna córka.

Ole musi zrobić wszystko, by ją odzyskać. Kalle, wsiadając do powozu, był dla niej jak ktoś obcy.

Ole rozłożył kartkę, która leżała na jego biurku. Minał już tydzień od dnia, kiedy Amund zabrał Inge. Ole czarno to widział.

- Wygląda na to, że Amund nie zrobił niczego wbrew prawu. Trudno znaleźć jakiś punkt zaczepienia.

- Nie wierzę - powiedziała Amalie, siadając przy biurku. - Musi być coś takiego. Ole potrząsnął głową.

- Nie. Odbył karę. Uznano, że nie uprowadził Ingi, tylko po prostu zabrał dziecko do siebie. Wszystko jest tu napisane. Niczego na niego nie znalazłem. Lensman też o niczym takim nie wie.

- No tak, ale Amundowi zależy wyłącznie na pieniądzach Ingi.

- My o tym wiemy, ale co z tego? Amund jest jej ojcem i prawnym opiekunem. To są fakty, Amalie. - Ole złożył kartkę i włożył ją do szuflady. - Ale któregoś dnia może coś wyjdzie na jaw. Któregoś dnia - powiedział z namysłem. - Będę miał na niego oko. Zamierzam wpadać do Namna i sprawdzać, jak miewa się Inga.

- To dobrze - powiedziała Amalie. - Nie mam siły nawet myśleć o tym, że Inga już do nas nie wróci.

- Nie jesteś w tym sama. No, ale teraz muszę dokończyć pracę w polu, czy tego chcę, czy nie. Już niewiele zostało.

Kiwnęła głową i powoli się podniosła. Wszystko było takie trudne. Tęskniła za Ingą. Jej śmiechem i radosną twarzyczką. Nie chciała płakać, ale łzy same popłynęły z jej oczu. Ole podbiegł do niej i powiedział:

- Droga Amalie. Nie poddam się, obiecuję ci to. Kiwnęła głową i otarła łzy.

- Wiem.

- To dobrze. Do zobaczenia.

- Pójdę z tobą - powiedziała, wstając. Wziął ją za rękę i razem wyszli na pola.

Powietrze było rześkie i chłodne. Dziewczyny pracowały pod lasera. Rzuciły wiązki trawy na ziemię i śmiały się głośno. Amalie zastanawiała się, gdzie podzieli się robotnicy. Ole najwidoczniej również zadawał sobie to pytanie, bo pobiegł do dziewczyn.

Amalie przyglądała się im oparta o ogrodzenie. Ole zaśmiał się głośno z czegoś, co powiedziała jedna z dziewczyn, a one mu zawtórowały. Amalie poczuła irytację, nie lubiła, kiedy tak się wdzięczył do służących. Dwie z nich były młode i ładne. Poczuła się okropnie.

Ole usiadł na kamieniu i nie wyglądało na to, żeby palił się do pracy. To jeszcze bardziej ją zdenerwowało, aż żołądek jej się ścisnął. Jakby tego było mało, jedna z dziewczyn podeszła do Olego i uśmiechnęła się kokieteryjnie.

Co on wyprawia? Flirtuje ze służącymi, i to na jej oczach? Nie, to niemożliwe. Ole nie jest taki.

Ruszyła ścieżką prowadzącą nad jezioro. Machała lekko spódnicą i nuciła piosenkę, której nauczył ją ojciec, kiedy była małą dziewczynką. Napłynęła fala wspomnień. Przyszła jej ochota, by odwiedzić Furulię, sprawdzić, czy jest tam równie pięknie jak w Tangen.

Pomyślała, że porozmawia o tym z Olem, jeśli mąż tylko zechce poświęcić jej chwilę czasu. Znów poczuła ukłucie zazdrości. Odsunęła je od siebie i skierowała myśli na Ingę. Biedne dziecko, pewnie jest zrozpaczona. Czy Amund dobrze ją traktuje? Czy zajmuje się nią jak należy? Wiele pytań cisnęło się do głowy. Stała na brzegu jeziora i zapatrzyła się na wodę. Wciągnęła w nozdrza cudowny zapach.

Wsadziła stopę do wody, ale prędko ją zabrała. Woda nadal była lodowata, ale niedługo będą mogli się kąpać. Już cieszyła się na tę chwilę.

Ruszyła dalej wzdłuż brzegu. Jej myśli nadal krążyły wokół wielu różnych spraw. Dużo czasu minęło od chwili, kiedy spacerowała tak sama. To było miłe uczucie.

W tej samej chwili zobaczyła, że ktoś zbliża się w jej stronę. Kto to może być? - Hej! - zawołała.

Myślała, że zemdleje z wrażenia. To był mężczyzna z gospody, ten, który udawał pijanego. Arve, Arvid, czy jakoś tak? A może... Poczowała pustkę w głowie, kiedy stanął naprzeciwko niej.

- O, to pani? A co pani tu robi? - zdziwił się szczerze.

- Mogłabym spytać o to samo - odparła również zaskoczona. Pamiętała przecież, że mieszka on w Kongsvinger.

- Przeniosłem się w tę okolicę - odparł i uśmiechnął się swobodnie. Znow ten zawadiacki uśmiech, który zapamiętała. Przez długi czas zupełnie o nim nie myślała. Zapomniała o mężczyźnie, który jednego dnia zachowywał się jak pijany prostak, a drugiego jak bogaty gospodarz.

- Tutaj? Można tu zarobić? - Pamiętała, że jest właścicielem dużego bogatego gospodarstwa.

- Owszem. Chciałem porozmawiać z Olem Hamnesem. Wybrałem tę drogę. Tak tu pięknie. Wspaniała przyroda i...

- Z Olem Hamnesem? - przerwała mu. Ole nic mi o tym nie wspominał. Przytaknął.

- Tak, oczekuje mnie.

- A o co chodzi? - uświadomiła sobie, że zadała to pytanie nieco zbyt ostrym tonem.

Uśmiechnął się wyrozumiale.

- Pamiętałem, że jest pani bardzo wybuchowa. I pamięć mnie nie zawiodła. - Teraz uśmiechnął się szeroko.

Amalie znow uderzyło jego zachowanie, typowe dla ludzi z bogatszych kręgów.

- Pewnie tak jest. Ale czego ma dotyczyć to spotkanie?

- Tego, niestety, nie mogę powiedzieć - odparł.

- Ależ owszem. Jestem żoną Olego Hamnesa. Spojrzał na nią i kiwnął głową.

- Ach, więc to pani jest tą słynną Amalie Hamnes? Co za zbieg okoliczności.

- Aha, można tak to ująć - rzuciła z irytacją.

Co w nią wstąpiło? Doskonale pamiętała tamto spotkanie w gospodzie. Stwierdził wtedy, że widział w swoim życiu znacznie piękniejsze od niej kobiety. Bardzo ją to wtedy ubodło, ale później właściwie o nim nie myślała. To był tylko mężczyzna, którego spotkała przypadkowo, kiedy Sofie leżała w szpitalu. Nagle uzmysłowiła sobie, że on ją intryguje. Była ciekawa, czego chce od Olego. A jego wyniosłe zachowanie działało jej na nerwy.

- Mam nadzieję, że zaprowadzi mnie pani do męża? - spytał z lekkim ukłonem.

Nie miała na to ochoty, ale nie chciała wydać się nieuprzejma. Poza tym Ole pewnie nadal siedzi ze służącymi na polu.

- Oczywiście - odparła, spoglądając w jego ciemnozielone oczy. Prędko spuściła wzrok i ruszyła przodem.

- Jakie piękne gospodarstwo. Naprawdę jestem pod wrażeniem.

- Zgadza się, Tangen to piękne miejsce - powiedziała, zerkając w stronę pola. Olego nie było widać, a dziewczyny pracowały.

- Zapewne jest tu pani szczęśliwa? - zapytał, gdy ruszyli w kierunku zabudowań.

- Tak, kocham Fiński Las.

- Zbudowałem dom niedaleko stąd, niedawno wreszcie się wprowadziłem. Musi pani przyjść kiedyś z wizytą - powiedział. - I pani mąż też, oczywiście - dodał pośpiesznie.

- Dziękuję. Na ten temat musi pan z nim porozmawiać.

Zaprosiła go do środka i wskazała miejsce na kanapie. Miała nadzieję, że Ole jest w gabinecie. Zapukała i weszła.

Rzeczywiście, siedział przy biurku i przeglądał jakieś papiery. Podeszła bliżej.

- Masz gościa. Nie wiedziałam, że kogoś oczekujesz - powiedziała cicho.

Ole wstał.

- Tak, zgadza się. To Arvid Vilkersund?

A więc w rzeczywistości miał na imię Arvid. Amalie kiwnęła głową.

- Tak, to on. W jakiej sprawie się spotykacie? Ole westchnął.

- Mamy razem rozbudować tartak. Arvid jest zamożny i interesuje się drewnem. Tak więc będziemy współpracowali. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z moimi oczekiwaniami, to zostaniemy partnerami.

Amalie otworzyła usta ze zdumienia.

- Chyba nie mówisz poważnie. Tartak jest własnością rodziny.

- Tak, ale jeśli go rozbudujemy, sytuacja się zmieni. Drewno to dobry interes, Amalie, no, ale ty się na tym nie znasz. W takim razie wprowadź go. - Machnął ręką, a ona posłusznie wyszła. Wiedziała, że nie ma sensu teraz o tym dyskutować. Ole był bardzo stanowczy, nie lubił, kiedy mieszała się do interesów.

Gdy wyszła do holu, Arvid wstał.

- Może pan wejść - powiedziała, po czym poszła do kuchni i usiadła na ławie.

Trochę ją zaskoczyło, że ten cały Arvid, którego kiedyś spotkała, zacznie współpracować z jej mężem, ale nie miała nic przeciwko temu. Ole wiedział, co robi. Na pewno nie wzięłby na wspólnika człowieka, na którym nie można polegać. Może teraz tartak zacznie przynosić jeszcze większe zyski? Ole miał głowę do interesów. Poza Tangen posiadał jeszcze drugie gospodarstwo, w którym zajmował się hodowlą koni. Zastanawiała się, kiedy zamierza tam się wybrać. Przypomniało jej się, że planował zrobić to latem. Cieszyła się na tę chwilę. Uśmiechnęła się do siebie. Potrzebowała odmiany. Nagle poczuła się taka niespokojna. Bliźniaki spały, Oddvar też, Kajsa była na spacerze z Berte i Larsem.

Amalie wstała i przeciągnęła się, a potem wyszła na dziedziniec. Zachwyciła się piękną pogodą. Postanowiła udać się na przejażdżkę.

Rozdział 14

Pani Vinge usiadła na podłodze i uroczyście otworzyła Czarną Księgę. Ręce jej się trzęsły, nie podobało jej się, że jest taka niepewna i przestraszona. Ale jeszcze raz powiedziała sobie, że to konieczność.

- Bądź ostrożna - powiedział czarownik, który siedział naprzeciwko niej. W rękę trzymał orle szpony. - Nie wiesz, co w niej jest.

Pani Vinge prychnęła.

- Nie umrę od tego - odrzekła z przekonaniem. Nie zamierzała okazywać niepewności. Istnieją jakieś granice.

Zaczęła przeglądać księgę. Stwierdziła niemal ze zdumieniem, że jest w niej wiele paskudztwa. Nie podobało jej się, że tyle tam o złych mocach i czarach, lecz mimo to czytała dalej. W pewnym momencie poczuła, że ma dosyć. Próbowała wyobrazić sobie autora tej książki. Śmierć i zniszczenie. Śmierć i zniszczenie... Tak, być może tak właśnie by było. Uśmiechnęła się do siebie, ale nagle uśmiech zastygł na jej twarzy. Miała wrażenie, że księga płonie w jej dłoniach. Cisnęła ją na podłogę i cofnęła się do kąta.

Czarownik odłożył ptasie szpony i zapytał:

- Czemu to zrobiłaś?

- Zaczęła płonąć mi w rękach. Czarownik podniósł się prędko.

- Co ty opowiadasz? To niemożliwe!

- Nie kłamałabym w takiej sprawie.

Czarownik potrząsnął głową tak mocno, że jego siwe włosy uderzały o plecy. Mdlilo ją, kiedy na niego patrzyła. Nie mogła znieść tego, że jest od niego uzależniona.

- Oszukałaś mnie. Tego ci nie wybaczę - warknął.

Jego wybuch tak ją przeraził, że zerwała się na równe nogi. Ogarnął ją strach i niepewność, wróciło to ohydne uczucie.

Odetchnęła głęboko, próbowała się opanować.

- Nikogo nie oszukałam. Zgodziłeś się brać w tym udział - powiedziała zimno.

Prychnął i znowu usiadł na podłodze.

- Durna stara baba. Igrasz ze złem, pewnego dnia za to zapłacisz. Nic nam z tego nie przyjdzie. - Wyglądał na porządnie rozzłoszczonego.

- Nic mi nie będzie. Wszystko pójdzie jak z płatka. Kłątwa zachowała swą moc, dzięki tobie. I tak już zostanie, póki stąpam po tej ziemi - powiedziała, choć nie chciała wypowiadać głośno takich słów.

- Czarną Księgę napisał ktoś, kto... Ktoś, kto zadawał się ze złym duchem. Jestem tego pewien. Co w niej przeczytałaś? - spytał nagle zaciekawiony.

- Nic szczególnego. Dużo o czarnej magii, śmierci i zniszczeniu - odparła, jakby to był jej chleb powszedni. Czarownik stracił dech w piersiach.

- Śmierć i zniszczenie. To przecież... - Pochylił się do przodu. - Słyszałaś o Szepcie Lasu?

Pani Vinge potrząsnęła głową.

- Według legendy jest to duch pozbawiony ust. Ale potrafi mówić. Szeptać. Ostrzega przed śmiercią, jest zły. Bardzo zły.

- Nie boję się. Duch nie może mi nic zrobić. Nie wierzyłam też w legendę o mężczyźnie w pelerynie. To Johannes przebrał się i zabił Liisę.

- Aha, a jak myślisz, skąd wziął taki pomysł? - spytał czarownik, krzywiąc się złośliwie.

- Ja w każdym razie nie wierzę w takie opowieści. To bzdury.

- To Zakapturzony zamordował swoją rodzinę. Stał się zły, kiedy przeczytał tę księgę, która potem trafiła do ciebie. Ale po śmierci nie zaznał spokoju. Dlatego ciągle wracał nad wodospad. Tak powstała legenda. No, ale teraz zniknął na dobre. Dzięki Olliemu.

- Olliemu? To dureń. Jest taki miły i uczciwy. Pomyśleć tylko, że pomógł Amalie. Idiota - powiedziała z pogardą.

- To prawda. Ale więcej jej nie pomoże. Rozmawiałem z nim. Teraz Olli chce prowadzić spokojne życie. Nie ma ochoty spotykać się z ludźmi.

- I dobrze - stwierdziła pani Vinge.

Spojrzała na piec stojący w kącie. Podeszła do niego, otworzyła drzwiczki i wsunęła do środka szczapę. Ogień zaczął pożerać ją łapczywie. Przez chwilę patrzyła na płomienie. Później zamknęła drzwiczki, które przez chwilę jeszcze trzaskały.

- Ogień niezmiennie mnie fascynuje - powiedziała.

Znów usiadła naprzeciwko czarownika, który pogrzyżył się w transie. Kołysał się w przód i w tył, usta miał rozchylone. Gdyby tylko wiedział, jak ohydnie wygląda! Nie miała już siły na niego patrzeć. Był odrażający, w dodatku śmierdziało mu z gęby. W ogóle cały śmierdział.

Wstał i bez słowa wyszedł z chaty. Ruszyła za nim ciekawa, co też on wyprawia. Nagle zobaczyła, że wyrzyna nożem twarz w pniu sosny. To miała być twarz Amalie. Poczuli gniew. Miała ochotę go kopnąć. Kiedyś, dawno temu, Mikkel próbował tego samego, ale na próżno. Te czary nie zdołały zaszkodzić Amalie.

Wyjął gwóźdź i wbił go w pień, tym razem nie w głowę, ale w oko wyrzeźbionej twarzy. Wyglądało to okropnie. A może jednak podziała? Może czarownik ma większą moc od Mikkela?

Czarownik uśmiechnął się i jeszcze raz wbił gwóźdź.

- Naszą drogą Amalie czekają ciężkie chwile. Niedługo bardzo źle się poczuje. Może będzie miała straszne bóle głowy czy oka, może zachoruje. Miejmy nadzieję, że spotka ją najgorsze.

Pani Vinge kiwnęła głową.

- Tak, na to liczę. Niech trochę pocierpi, zanim przystąpimy do głównego ataku.

Czarownik zrobił krok w tył i uśmiechnął się przebiegle.

- Nie ciekawi cię, jak tego dokonałem? - zapytał.

Początkowo nie wiedziała, o co mu chodzi, dopiero po chwili to do niej dotarło. Nie zdziwiła się. Wyrył na drzewie twarz Amalie i wbił gwóźdź tam, gdzie chciał. Zrobił to, mimo że był ślepy.

- To czary - powiedziała radośnie. Spojrzał na nią bardzo dumny z siebie.

- Tak. Ale chodźmy do środka. Teraz się zabawimy.

Pani Vinge skrzywiła się za jego plecami, ale wiedziała, że to cena, którą musi zapłacić. Weszła za nim do chaty i zamknęła drzwi.

Rozdział 15

Hannele zalała wodą ognisko i zarzuciła tobołek na plecy. Było jej ciężko. Brzuch rysował się wyraźnie. Jeszcze tylko trzy miesiące i będzie tulić dziecko w ramionach. Dziecko, które powstało z krwi Mikkela. Nadal czuła tęsknotę, kiedy o nim myślała...

Jednak życie toczyło się dalej. Pojechała do Graesberget i do domu Milli, ale nie zastała go. Musiała odejść z kwitkiem. Od tamtego dnia mieszkała samotnie w lesie. Czasami sypiała w jakiejś chacie, czasem gościli ją jacyś dobrzy ludzie, ale przeważnie żywiła się jagodami, drobną zwierzyną i rybami. Nigdy nie najadała się do syta, obiecała sobie jednak, że wkrótce to się zmieni. Nie zamierzała więcej głodować. Nie teraz, kiedy nosiła dziecko pod sercem. Bała się je utracić. To było wszystko, co zostało jej po Mikkelu.

Hannele weszła na ścieżkę. Splątane korzenie sterczały z ziemi. Szła ostrożnie. Uważała, by nie potknąć się o korzenie ani nie poślizgnąć na wilgotnych omszałych kamieniach.

Przez ostatni miesiąc zastanawiała się, czy nie wrócić do matki, ale nie miała odwagi. Nie mogła na niej polegać.

Kilka dni wcześniej spotkała Olego i zapytała, czy odnalazł jej ojca. Nie, jednak go nie odnalazł. Ale ona wiedziała, że ojciec nie żyje. Wyraźnie to czuła. Ole przez dwa dni sondował jezioro, w końcu zrezygnował. Uważała, że mogli trochę przedłużyć poszukiwania. Rozumiała jednak, że Ole zrobił wszystko, co było w jego mocy. Nie mogła winić nikogo za zniknięcie ojca i Mikkela.

Hannele często myślała o swoich przybranych rodzicach, którzy w Szwecji oszukali wiele osób. Zastanawiała się, dokąd poszli. Ona właśnie zmierzała w stronę granicy, aby poprosić Ramona o nocleg. Pewnie nie zechce jej przyjąć, ale musi spróbować. I na pewno będzie w szoku, kiedy zobaczy jej brzuch. Nie miała męża. Była sama na świecie. Ciężko westchnęła. Nagle w oddali zobaczyła gospodę. Stąd było już niedaleko do domu Ramona.

Szła dalej i wkrótce stanęła przed gospodą. Dokoła kłębiło się od gości. Ze środka dochodziły dźwięki akordeonu. Kiedy weszła, uderzyła ją fala papierosowego dymu i odoru gorzałki. Zemdlilo ją, ale bardzo potrzebowała chwili odpoczynku. Może karczmarz poczęstuje ją kawałkiem mięsa? Podobno był miłym i hojnym człowiekiem.

Ludzie siedzieli przy stołach, rozmawiali, grali w karty i pili gorzałkę. Niektórzy jedli obiad. Ślinka napłynęła jej do ust, gdy poczuła zapach apetycznych potraw. Podeszła do karczmarza, który stał za kontuarem i wycierał szklanki.

- Dzień dobry - powiedział i uśmiechnął się zachęcająco. - Czego sobie życzysz?

Odchrząknęła, zebrała się na odwagę.

- Jestem w ciąży, bardzo zgłodniałam. Może ma pan coś na zbyciu? Jakieś resztki?

W napięciu czekała na odpowiedź.

Karczmarz odłożył ściereczkę.

- Jesteś w ciąży, aha. Tylko że to nie moja sprawa.

- Rozumiem, ale jestem naprawdę bardzo głodna. Idę z daleka, niewiele udało mi się zdobyć w lesie do jedzenia. - Popatrzyła na niego błagalnie.

Karczmarz pochylił się nad kontuarem.

- Ten brzuch to prawdziwy? Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Cóż to za pytanie? Oczywiście, że prawdziwy. Kiwnął głową.

- Usiądź, zaraz podam ci coś do jedzenia. Tylko ze względu na dziecko - powiedział surowo i machnął ręką.

Hannele miała ochotę go uściskać, ale powstrzymała się i tylko uśmiechnęła się z wdzięcznością. Znalazła wolny stolik w rogu sali i usiadła. Tobolek położyła na podłodze.

Rozejrzała się dokoła. Na drugim końcu sali jakaś samotna kobieta pochłaniała obiad z takim apetytem, jakby głodowała od kilku dni. Hannele pomyślała, że to tak samo, jak ona, westchnęła. Niedobrze chodzić głodnym. To gorsze nawet niż samotność.

Zerknęła na mężczyzn grających w karty. Byli całkowicie skupieni na grze, nie padło między nimi ani jedno słowo.

Po chwili karczmarz przyniósł jej talerz wypełniony kartoflami i solonym mięsem.

- Och, bardzo dziękuję - powiedziała rozpromieniona. Młoda dziewczyna postawiła na jej stole szklankę z wodą i zniknęła za kotarą. Hannele zastanawiała się, czy to córka właściciela.

- Smacznego - powiedział karczmarz i ruszył do kolejnego stolika, by przyjąć zamówienie.

Hannele popatrzyła na jedzenie, uniosła widelec i nadziała nań spory kawałek mięsa. Otworzyła usta. Rozkoszowała się smakiem kruchego mięsiwa, przeżuwała długo, nim połknęła. Ale potem straciła kontrolę. Dosłownie połykała jedzenie. Kiedy skończyła, żołądek miała tak napchany, że zaczął boleć. Ale był to przyjemny ból. Nareszcie się najadła!

Posiedziała chwilę, wypila wodę i podeszła do karczmarza, który właśnie nalewał piwo do kufli.

- Bardzo dziękuję - powiedziała z uśmiechem. Również się uśmiechnął.

- Widziałem, że jadłaś z apetytem. Miło pomóc komuś w potrzebie.

- Tak. Od razu mi lepiej. Jeszcze raz dziękuję. Muszę ruszać dalej, chcę dotrzeć na miejsce przed zapadnięciem zmroku.

- A dokąd to zmierzasz? - spytał.

- Do Ramona. Jest właścicielem największego gospodarstwa w okolicy.

Uniósł brwi ze zdumienia. - Ach, tak. Znasz go?

- Tak, kiedyś go poznałam - odparła, kiwając głową.

- Niedawno słyszałem okropną historię. Jacyś ludzie, starsza para, próbowali go oszukać i otruć. Ale na szczęście ich złapano.

Hannele zrobiła wielkie oczy.

- Są w więzieniu?

- Tak. Pewnie sporo lat minie, nim wyjdą na wolność, a wtedy pewnie będą tak starzy, że...

- Jak ich złapano? - przerwała mu.

- Podobno chcieli oszukać jakąś staruszkę, ale widocznie nie zdołali jej zabić. Twarda sztuka. Powiadomiła lensmana. Tak więc złapano ich na gorącym uczynku.

- Wie pan, w którym więzieniu siedzą? Karczmarz potrząsnął głową, kozia bródka zakołysała się na boki.

- Niestety, nie. Lensman znalazł przy nich sporą sumę, którą zarekwirował, rzecz jasna. Kradli już od dawna. Co za okropni ludzie!

Hannele kiwnęła głową.

- Dziękuję za te wieści. I jeszcze raz dziękuję za jedzenie - powiedziała uprzejmie.

- Nie ma za co.

Chwyciła tobolek, zarzuciła go na plecy i poszła. A więc przybrani rodzice siedzą w więzieniu. Dobrze im tak. Nadal widziała przed sobą tamtego starszego mężczyznę, którego zabił jej ojciec. Biedak leżał przywiązany do łóżka. A ją zamknęli w piwnicy, by zmarła powolną śmiercią. Gdyby nie Ramon, już by nie żyła.

Szybko ruszyła przez las. Pamiętała tę drogę, rozpoznawała okolicę.

Wreszcie ukazało się gospodarstwo Ramona. Z przejęcia poczuła mrowienie w żołądku. Co powie Ramon, kiedy ją zobaczy? Czy wyrzuci za drzwi, czy się ucieszy? Miała nadzieję, że to drugie, ale nie była wcale taka pewna. Tyle czasu minęło od ich ostatniego spotkania. Jednak był jej ostatnią nadzieją. Brzuch jej ciążył, czuła się bardzo zmęczona. Pragnęła ciszy i spokoju, tak by dziecko, które w niej rosło, było silne i zdrowe. Teraz tylko to się dla niej liczyło.

Ruszyła przez łąki, spoglądała na pasące się zwierzęta. Owce i kozy biegały dokoła, kogut kroczył dumnie, pilnując swoich kur. Pomyślała z uśmiechem, że toczy się tu bogate życie. Po chwili znalazła się na podwórzu. Służąca wyszła jej na spotkanie.

- Czego sobie pani życzy? - spytała, mierzając ją wzrokiem. Popatrzyła na tobolek, potem na brzuch Hannele.

- Chciałam spotkać się z gospodarzem - odparła z uśmiechem.

- Nie ma go w domu. - Kobieta już miała sobie pójść, ale Hannele złapała ją za ramię.

- Proszę powiedzieć, że przyszła Hannele - nalegała. Służąca pobladła.

- Chwileczkę.

Prędkim krokiem przeszła przez dziedziniec i zniknęła we wnętrzu białego domu.

Po chwili drzwi się otworzyły i na próg wyszedł Ramon. Uśmiechał się z niedowierzaniem.

- Hannele. To naprawdę ty? Wejdz, kochana, nie wstydź się, proszę.

Ruszyła w jego stronę. Serce waliło jej w piersi. Tak się cieszyła, że go widzi. Przez cały czas czuła napięcie. Bała się, jak Ramon zareaguje, kiedy zobaczy jej brzuch. Ale on najwyraźniej nic sobie z tego nie robił. Uściskał ją i powiedział rozradowanym tonem:

- Tak bardzo chciałem, żebyś wróciła. I oto jesteś.

- Tak, Ramonie.

Zrobił krok w tył i prześlizgnął po niej wzrokiem.

- Widzę, że oczekujesz dziecka - stwierdził ze zdumieniem. W jego głosie nie było ani wzdargi, ani potępienia.

- Tak. Wzięłam ślub, ale mój mąż się utopił - skłamała. Nie chciała tego robić, ale nie miała wyjścia.

Otoczył jej plecy ramieniem.

- Wejź do środka, opowiesz mi o wszystkim - powiedział takim tonem, jakby zwracał się do dziecka. Jednak akurat teraz bardzo potrzebowała jego opiekuńczości.

Podawała tobołek służącej i weszła do salonu. Było tam równie przytulnie jak w jej wspomnieniach.

- Usiądź. Służąca zaraz przyniesie coś do jedzenia i picia. Na pewno jesteś głodna.

- Muszę przyznać, że bardzo.

Od posiłku w gospodzie minęło już kilka godzin. Usiadła na miękkiej kanapie i poczuła, że jest bardzo zmęczona, zdołała jednak powstrzymać ziewnięcie. Ramon usiadł obok niej.

- To smutne, że twój mąż utonął - powiedział. - Zostałaś sama, w dodatku jesteś w ciąży. Co zamierzasz?

Trochę ją zaskoczył tą bezpośredniością.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą.

- Przejrzałem cię, Hannele. Chciałabyś zamieszkać tu na jakiś czas, zapewnić dziecku bezpieczeństwo. Ale to nie takie proste. Jestem miły, ale czy aż tak miły, to nie wiem. Czego chcesz tak naprawdę? Zastanawiałaś się nad tym? Chcesz zostać moją kochanką? A może oczekujesz, że się z tobą ożenię?

Aż ją zatkało. Nie podobały jej się te słowa. - Ja... Nie myślałam o tym, Ramon.

- Naprawdę? Nie wierzę ci, Hannele. - Skinął głową służącej, która wniosła tacę z kanapkami, sokiem i kawą. - Postaw to tutaj. Zajmę się resztą - powiedział. Służąca lekkim krokiem wyszła z salonu.

Znów spojrzał na Hannele.

- Straciłaś mowę?

- Nie wiem, co powiedzieć. Myślałam tylko o tym, że muszę znaleźć bezpieczne schronienie dla dziecka. Kochałam człowieka, który został jego ojcem. Nie rozważałam tego, że mogłabym zostać czyjąś kochanką.

Nalał kawy i podał jej filiżankę. Upiła gorącego płynu, po czym wzięła z tacy kanapkę. Szynka smakowała wyśmienicie. Ugryzła porządnie dwa razy i powiedziała:

- Pyszne.

Ramon kiwnął głową.

- Pewnie wygłodniałaś. Gdzie byłaś?

- Próbowałam odnaleźć brata, ale nikt nie wie, gdzie on jest. Może już nie żyje - westchnęła i uniosła filiżankę do ust.

Ramon skinął głową.

- Twoi rodzice są w więzieniu. I mam nadzieję, że pozostaną tam przez wiele lat. - Nalał soku do szklanek i usadowił się wygodnie.

- Ja też mam taką nadzieję. Bardzo się cieszę, że ich złapano.

- Pomyśl tylko, ilu ludzi oszukali. Lensman znalazł u nich sporo pieniędzy.

- Tak, karczmarz mi opowiadał - powiedziała zamyślona.

- Karczmarz?

- Tak, poczęstował mnie jedzeniem.

- Ładnie z jego strony - stwierdził Ramon. Otoczył jej plecy ramieniem i dodał: - Tęskniłem za tobą, Hannele. Często dręczyłem się myślą, jaki byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść. Ale byłem skołowany...

- Nie musisz nic więcej mówić - przerwała mu. - Cieszę się, że wyjechałam. Spotkałam się z prawdziwymi rodzicami. Okazało się, że matka jest obłąkana, ale przynajmniej poznałam ojca. Bardzo się z tego cieszę.

- Gdzie on teraz jest?

- Utopił się - odparła. Zrobiło jej się przykro. Nie chciała mówić o ojcu ani o Mikkelu. Pragnęła zapomnieć o przeszłości, żyć dalej. - Poszli łowić ryby na jeziorze, ale nie wrócili. Widocznie lód się załamał.

Ramon potrząsnął głową.

- To okropne.

Hannele kiwnęła głową, a potem uśmiechnęła się bezradnie i dopiła kawę. Odstawiła filiżankę, ziewnęła i poczuła, że jest strasznie zmęczona. W tej chwili mogłaby zasnąć na siedząco. Ale przyjemnie jej się siedziało w objęciach Ramona. W salonie było ciepło i przytulnie.

Chociaż panowała łagodna pogoda, w kominku płonął ogień. Tak, nie było zimno, ale po deszczach panowała wilgoć w powietrzu.

- Może chcesz się położyć? Zaprowadzę cię do pokoju - powiedział, wstając. - Chodź.

Podniosła się i poszła z nim na górę, szerokimi schodami, które były przykryte dywanami. Bardzo lubiła ten dom, panujące tu bogactwo, ciężkie dębowe meble. Wszystko było czyste i eleganckie. Pomyślała z tęsknotą, że tutaj byłoby dobrze jej i dziecku.

Kiedy Amalie się obudziła, w pokoju było jeszcze ciemno. Ole nie leżał obok niej. Dokąd poszedł? Nagle jej czoło i oko przeszył okropny ból. Amalie jęknęła. Jakby ktoś wbijał jej nóż. Przyłożyła dłoń do czoła, tarła i tarła, lecz nie pomagało. Przeciwnie, ból tylko się nasilił.

Postanowiła, że poszuka Olego, ale kiedy sięgnęła po szlafrok, zakręciło jej się w głowie. Przez dłuższą chwilę siedziała spokojnie. Kiedy wreszcie poczuła się nieco lepiej, podniosła się powoli i narzuciła szlafrok.

Nagle pokój zaczął wirować. Ból był jak rażenie pioruna. Tak straszny, że zdjeta przerażeniem, osunęła się na zimną podłogę.

Z olbrzymim trudem zdołała uchwycić się łóżka i podciągnąć. Chwiejnym krokiem doszła do drzwi.

Na korytarzu wzięła głęboki wdech i przymknęła oczy, by zebrać siły. Ruszyła przed siebie, patrząc pod nogi. Stała na szczycie schodów i nagle ogarnęło ją zwątpienie. Czy uda jej się zejść na dół i nie zemdleć po drodze? Bardzo w to wątpiła.

Jednak wiedziała, że musi odnaleźć Olego. W głowie pulsowało boleśnie, ze strachem zastanawiała się, co jej jest. Jeszcze nigdy nie czuła takiego bólu. Może umiera?

Niepewnie schodziła po jednym stopniu. Pot spływał jej po plecach.

- Ole, gdzie jesteś? - krzyknęła.

Otworzyły się drzwi gabinetu, Ole wybiegł do holu.

- Amalie, co się z tobą dzieje? - spytał przestraszony, osuwając się na kolana obok żony.

Położyła dłoń na jego udzie.

- Strasznie boli mnie głowa. I oko, jakby ktoś wbijał w nie nóż. Oooch - skarżyła się żałośnie.

- Na Boga, Amalie. Przerażasz mnie - zatrwożył się Ole. - Spróbuj wstać.

Wczepiła się w niego i się podniosła. Trzymał ją mocno.

- Maren! Maren, jesteś tu? - krzyknął głośno, aż Valborg zbiegła na dół.

- Coś się stało? - spytała z przestraszeniem, poprawiając nocny czepek.

- Poszukaj Maren, tylko szybko!

Ole zaniósł Amalie do salonu i ułożył ją na kanapie.

- Strasznie boli. Nie wiem, co to jest, nigdy wcześniej tak się nie czułam.

- Pst, najdroższa, nie bój się. Poślę po doktora. Kiwnęła głową.

- Dobrze.

Już wychodził, gdy nadbiegli Maren i Julius, oboje w nocnych koszulach, z rozczochranymi włosami.

- Julius, poślij po doktora. Amalie bardzo boli głowa i oko - wyjaśnił Ole.

Julius kiwnął głową i wybiegł z salonu. Maren podeszła do Amalie.

- Dziecko drogie. Co ci jest?

- Nie wiem, Maren. Obudził mnie potworny ból głowy i oka. - Amalie zwinęła się w kłębek i jęknęła. - Chyba oszaleję.

Ole usiadł obok żony, wziął ją za rękę.

- Spróbuj odpocząć. Zaraz przyjedzie doktor, na pewno coś zaradzi - uspokajał tonem pełnym współczucia.

- Przyniosę ci coś do picia - powiedziała Maren. Valborg rzuciła Amalie zatroskane spojrzenie i poszła na górę do dzieci.

Amalie westchnęła i ułożyła się wygodniej.

- Obejmij mnie, Ole. Przyciągnął ją do siebie.

- Doktor zaraz tu będzie.

- Miejmy nadzieję. Ale nie wiadomo, czy zdoła mi pomóc. - Usiadła, przyciskając rękę do czoła. - Pamiętasz, jak Mikkel zaczarował sosnę? Wtedy też strasznie rozboleła mnie głowa. Może ktoś inny zrobił teraz coś podobnego?

- Amalie, połóż się. Nie potrafię uwierzyć w te wszystkie czary. A Mikkel nie żyje, sama wiesz.

Położyła się posłusznie, ale dodała:

- Ale to jest całkiem możliwe. Wiesz, że pani Vinge źle nam życzy. Mieszka u niej czarownik. - Amalie chwyciła męża za sweter. - Musisz

przywieźć do mnie Olliego. Tylko on zdoła mi pomóc, a nie żaden lekarz.

Ole potrząsnął głową.

- No, nie wiem...

- Musisz tak zrobić - powiedziała stanowczo. Była przekonana, że to dzieło złych mocy. Że ktoś odprawił czary, takie jak wtedy Mikkel.

Po niedługim czasie przybył doktor Ole Martin Jenssen. Postawił torbę na podłodze i zapytał:

- Co pani dolega?

- Bardzo boli mnie głowa. I nie sędzę, by mógł mi pan pomóc. To sprawka złych ludzi, nawet wiem czyja. Doktor uniósł brwi.

- Ach, tak pani uważa? Czy to przypadkiem nie jest wytwór bogatej wyobraźni?

Amalie spojrzała błagalnie na Olego, który w końcu skinął głową.

- Pojadę po niego, ale pozwól, by doktor cię zbadał. Obiecujesz?

Przytaknęła. Ole wyszedł. Maren zbliżyła się do niej i wzięła ją za rękę.

- Teraz panią osłucham - powiedział doktor, wyjmując słuchawki.

Amalie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- To nic nie da. Nie boli mnie serce. - Znow straszliwy ból przeszył jej głowę i oko. Jęknęła.

Doktor, nie zwracając uwagi na słowa Amalie, podwinął jej koszulę i zaczął osłuchiwać. Po chwili odsunął się i oznajmił:

- Serce bije normalnie. Ból głowy może sam przejdzie, jeśli pani chwilę pośpi. Poza tym wydaje się pani zdrowa. - Położył rękę na jej czole. - Gorączki też nie ma.

Amalie poczuła irytację, ale nic nie powiedziała. Leżała spokojnie, aż skończył badanie. Pomyślała, że lekarz nie ma pojęcia o magii. Prychnęła w duchu. Ale Maren rozumiała. Przez cały czas potrząsała głową i biadoliła.

Doktor Jenssen podniósł się i zamknął torbę.

- Nie potrafię pani pomóc. Nalegam, by pani się przespała, a ból powinien minąć. Jutro na pewno poczuje się pani lepiej, a jeśli nie, proszę znów mnie wezwać.

Amalie tylko kiwnęła głową.

- Dziękuję, doktorze.

Uklonił się lekko. Maren odprowadziła go do wyjścia.

Amalie kręciło się w głowie. Zamknęła oczy. Była pewna, że to ta jędza Vinge i czarownik próbowali jej zaszkodzić. I że Olli potrafi oddalić zaklęcie. Przynajmniej taką miała nadzieję. Znow ostrza wbiły się w jej głowę i oko. Jęknęła z bólu.

Otworzyła oczy, bo z kąta pokoju dobiegł jakiś dźwięk. Ktoś tam stał. Najpierw myślała, że to Maren, ale przyjrząwszy się lepiej, stwierdziła, że to duch. Tak, to był Szept Lasu. Nie miała siły na niego patrzeć, zamknęła oczy, ale otworzyła je znowu, bo poczuła ohydny smród. Zemdliło ją, położyła się na boku, raz po raz przełykając ślinę, by nie wymiotować.

- Idź sobie - jęknęła, zwijając się w kłębek, gdy zaatakowała ją kolejna fala bólu. Duch jednak nie odchodził. Unosił się teraz nad nią.

- Idź precz! - krzyknęła. Położyła się na plecach, utkwiała wzrok w suficie. A on podszedł bliżej. Szeptał, a po chwili szept przeszedł w wycie.

Zatkała uszy rękami i zacisnęła powieki. Nie zamierzała ulec strachowi. A jednak jej serce waliło jak szalone, miała wrażenie, że zaraz wyskoczy z piersi.

- Czego chcesz ode mnie?

- To jeszcze nie koniec. Ale skorzystasz na tym. Skorzystasz...

- Niby na czym? - Podniosła wzrok, ale duch przeniósł się już w głąb pokoju. A potem rozwiął się w powietrzu.

Odetchnęła z ulgą, ale wciąż myślała o jego słowach. Ból znowu przeszył jej oko. Zaczęła płakać. To było nie do wytrzymania.

- Maren! Maren, na pomoc! - krzyknęła zatrwożona.

Maren wbiegła do środka.

- Co się stało, Amalie? - spytała z przerażeniem. Usiadła na stołku i wzięła ją za rękę.

- Tak strasznie boli, że aż mnie mdli. Szept Lasu tu był i powiedział...

- Droga Amalie. Uspokój się. Wszystko kiedyś mija, pamiętaj. Ole zaraz przywiezie Olliego, a on ci pomoże - mówiła matczynym tonem, odgarniając wilgotne kosmyki z czoła Amalie. - Tutaj boli? - Przycisnęła delikatnie miejsce nad prawym okiem.

- Tak, Maren.

- Leż spokojnie, zamknij oczy. Spróbuj trochę odpocząć. Potrzymam cię za rękę. Ze mną jesteś bezpieczna.

Amalie uspokoiła się. Maren okazywała jej taką troskę, jakby była jej matką. Czowała, jak spięte mięśnie się rozluźniają. Ból głowy jakby nieco zelżał. Przymknęła oczy. Po chwili zapadła w lekką drzemkę. Jednak od czasu do czasu czowała klucie w oku. Leżała spokojnie, próbowała nie myśleć o złych rzeczach.

- Amalie, Olli przyjechał. - Maren dotknęła jej ramienia. Amalie otworzyła oczy. Tak się ucieszyła na widok Olliego, że miała ochotę go wyściskać.

- Olli. Jak dobrze cię widzieć.

- Wzajemnie, Amalie. Ale co ci jest? - Przesunął po niej wzrokiem. W tym momencie poczuła, że z nosa leci jej coś ciepłego. Dotknęła twarzy i spojrzała na palce. Krew. Zakręciło jej się w głowie, zobaczyła mroczki przed oczami.

- Tylko nie zemdlej - powiedział Olli. Natychmiast otworzyła oczy i spojrzała na niego. - Pomogę ci, Amalie. To mogą być te najgroźniejsze czary.

Położył na niej worek i zaczął przesuwać go w tył i w przód. Potem zamknął oczy i zamruczał coś po fińsku. Nie miała pojęcia, co Olli robi, ale też nie musiała.

Z jej nosa znów pociekła krew. Maren podeszła do Amalie i przyłożyła jej szmatkę do twarzy.

- Spokojnie. Krew zaraz przestanie płynąć - zapewnił Olli. Potem znów zamknął oczy i zaczął odmawiać zaklęcia.

Ole wszedł do salonu i usiadł w nogach łóżka. Położył rękę na łydce Amalie i ścisnął ją krzepiącym gestem. Amalie poczuła, że ból ustępuje, znika.

Odetchnęła z ulgą. Olli uśmiechnął się i położył worek na podłodze. - No, chyba się udało - oznajmił.

- Wielkie dzięki, Olli! - wykrzyknęła. Miała ochotę tańczyć z radości. Oko też już nie bolało.

Olli spoważniał i powiedział:

- Posłuchaj, Amalie. Odwiedził mnie ślepy czarownik. Pytał, czy pomogę mu w czarach. W czarnej magii. Odparłem, że już nikomu nie pomagam. Zresztą to prawda, dla ciebie zrobiłem wyjątek. Jeśli chcesz ochronić się przed złymi mocami, musisz raz dziennie palić szalwią w swoim pokoju. To powinno pomóc. Nie mogę obiecać ci zbyt wiele, ale

w każdym razie to, co zdarzyło się dziś w nocy, na pewno się nie powtórzy.

- Sądysz, że stoi za tym ten czarownik? - spytał Ole.

- Tak, tak sędzę. Chcą zabić Amalie, ale póki ja tu jestem, nie zdołają tego dokonać. Będę ich powstrzymywał z całych sił, ale jeśli zdobędą Czarną Księgę, to nie wiem, co może się zdarzyć.

Amalie aż się wzdrygnęła. Nie podobały jej się te słowa, jednak milczała.

- Muszę ci podziękować za pomoc, Olli. Jeśli chcesz, przenocuj w pokoju gościnnym. Jest tak ciemno, że nie mam sumienia puścić cię teraz samego przez las - powiedział Ole.

- Dziękuję, chętnie skorzystam. - Olli kiwnął głową. - Ja też pójde się położyć - powiedziała Amalie. Ole pomógł jej wstać z kanapy. Poszli na górę, a Maren pokazała Olliemu pokój, w którym miał spać.

Amalie w sypialni od razu osunęła się na łóżko. Ole położył się obok.

- Jestem bardzo zmęczony - powiedział, okrywając żonę kołdrą.

- Ja też. Tak się bałam. Myślałam, że umrę, a kiedy zobaczyłam Szept Lasu, jak unosi się nade mną w powietrzu, byłam bliska postradania zmysłów.

Ole usiadł na posłaniu.

- Pojawił się tutaj?

- Tak. Powiedział, że to jeszcze nie koniec, ale że to będzie dla mnie korzystne. Nie wiem, co miały znaczyć jego słowa.

- Nie myśl o tym więcej, Amalie. Spijmy. Odwróciła się do niego.

- Czemu siedziałeś w gabinecie o tak późnej porze?

- Musiałem dokończyć pracę.

- A ja myślałam, że jesteś z którąś ze służących - powiedziała i ziewnęła. Ole popatrzył na nią dziwnie.

- Ze służącą? Co ty opowiadasz?

- Widziałam, że dobrze bawisz się w ich towarzystwie. Myślałam, że poszedłeś do nich.

Przeciągnął ręką po włosach i zaśmiał się rozbawiony.

- Naprawdę tak sądziłaś? A ja myślę, że zwariowałaś, dziewczyno. Ja... Co ty właściwie sobie wyobrażałaś?

- Nic takiego. Byłam trochę zazdrosna, kiedy cię z nimi zobaczyłam. A teraz jestem taka zmęczona, że wygaduję głupoty...

- Owszem. Chyba rozumiesz, że muszę być miły, rozmawiać z pracownikami. Z mężczyznami również gawędzę. Może i ty powinnaś, Amalie. Są bardzo sympatyczni, ale nie mają odwagi do ciebie zagadać.

Szczerze się zdziwiła.

- Naprawdę?

- Tak, najmilsza. Przytul się do mnie, ogrzej mnie. Nadal mi zimno po tej nocnej przejażdżce.

Przysunęła się do męża. Rzeczywiście, był lodowaty. Po chwili, czując ciepło jej ciała, zamknął oczy. Amalie pomyślała, że w takim razie musi inaczej odnosić się do dziewczyn. Nie sądziła, że mogą tak odebrać jej zachowanie. Zawsze starała się być miła i uprzejma dla wszystkich, ale, jak widać, wobec tych dziewczyn jeszcze nie potrafiła.

Rozdział 16

Hannele obudziła się, bo źle się czuła i bolały ją wszystkie mięśnie. Pewnie odzywało się zmęczenie po długiej wędrówce. Od kiedy straciła Promyka - przypuszczała, że to była sprawka matki - musiała iść na piechotę. Stopy i kostki spuchły jej okropnie.

Żółte firanki przysłaniały otwarte okno, przez które wpadał chłodny powiew. Wciągnęła w płuca świeże powietrze. Cudowne uczucie. Skierowała wzrok za okno.

Wisiał za nim jasny księżyc w pełni. Światło kładło się na podłodze, docierało aż do łóżka.

Hannele spojrzała na swoje nogi. Na chwilę straciła dech w piersiach. Nogi były okropnie spuchnięte. Poczowała też ból w podbrzuszu. Chwyciła szmatkę leżącą na stoliku nocnym, wcisnęła ją między nogi i zaraz wyjęła. Zobaczyła ciemną plamę. Krwawiła! Czyżby miała stracić dziecko?

Hannele postawiła stopy na podłodze i z trudem dowlokła się do kąta, gdzie wisiał dzwonek. Pociągnęła za sznur. Przez chwilę stała tak w miejscu, trzymając się za brzuch. Usłyszała kroki. Do środka weszła służąca, wcześniej Hannele jej nie widziała.

- Czy coś się stało? - spytała.

- Krwawię. Poślij po doktora. Ale najpierw pomóż mi dojść do łóżka.

Służąca podeszła do niej i ujęła ją pod ramię.

Hannele położyła się na posłaniu.

- I zawiadom Ramona - wystękała.

Dziewczyna kiwnęła głową i wyszła pośpiesznie. Hannele jęknęła z bólu. Czuła go w samym dole brzucha. Zaczęła płakać. Nie może stracić dziecka. Tylko to zostało jej po Mikkelu!

W drzwiach stanął Ramon. Był blady. Uniosła się na łokciach.

- To poronienie? - zapytał schrypniętym głosem.

- Nie wiem. Ale krwawię, a to na pewno nie jest dobry znak - powiedziała, kładąc się znowu na plecach.

- To przerażające. Miejmy nadzieję, że doktor ci pomoże. Już po niego posłałem. Na szczęście mieszka niedaleko.

Kiwnęła głową.

- Boję się, tak bardzo się boję! Usiadł na brzegu łóżka.

- Jesteś tu bezpieczna, Hannele. Pomyśl, gdyby to się stało, kiedy byłaś sama w lesie. Całe szczęście, że jesteś tutaj, że zaraz zbada cię lekarz. - Przesunął dłonią po jej czole. - Jesteś rozpalona. Zaczekaj. Zrobię ci zimny kompres. Na pewno pomoże - uspokajał Hannele, po czym wyjął czystą szmatkę, zamoczył ją w misce pełnej zimnej wody, a następnie wycisnął. Westchnęła głośno, kiedy przyłożył jej kompres do czoła.

- Jesteś dla mnie taki dobry, Ramonie.

- Wiem - odparł żartobliwie. - Ale teraz spróbuj odpocząć. Zamknij oczy, pomyśl o czymś przyjemnym.

Starła się uspokoić, ale przez cały czas czuła ukłucia bólu.

Na chwilę udało jej się zdrzemnąć. Zbudziło ją przybycie doktora, który poprosił Ramona o wyjście, i zapytał:

- Słyszałem, że pani krwawi. Proszę pozwolić, że panią zbadam.

Odsunął kołdrę. Nie protestowała. Kiedy skończył, otworzyła oczy i spytała:

- Czy moje dziecko żyje?

- Tak, żyje. Krwawienie było niewielkie, już ustało. Myślę, że wszystko będzie dobrze, tylko proszę na siebie uważać. Dostanie pani lekarstwo. To zioło, sądzę, że powinno pomóc. Powiem służącej, by zagotowała wody.

Wstał i wyszedł, ale wrócił po chwili.

- Zioło to nazywa się tasznik, pomaga na kobiece krwawienia. Na pewno podziała, tym bardziej, że straciła pani niewiele krwi. Z dzieckiem nie dzieje się nic złego, natomiast nie podoba mi się, że pani nogi są takie spuchnięte. - Zmarszczył brwi, potem się uśmiechnął. - Przepiszę pani wywar z chmielu, to powinno pomóc. Powiem służącym, żeby się tym zajęły.

Nim zdążyła podziękować, już go nie było. Dziwny mały człowieczek, ale chyba znał się na swojej pracy. Poczowała się znacznie spokojniej. Dziecko będzie żyło.

Wypiła zioła, które przyniosła służąca, wywar z tasznika i z chmielu. Miała przyjmować je przez tydzień. Wierzyła, że pomogą.

Ramon usiadł przy łóżku i wziął ją za rękę.

- Nasz doktor jest bardzo utalentowany. To dobry człowiek, zawsze stara się jak najlepiej dla swoich pacjentów. I nie wypytywał o ciebie, co bardzo mi odpowiada.

- Boisz się plotek? - spytała.

- Tak, muszę przyznać, że tak. Nikt nie wie, że tu jesteś. Nakazałem służącym milczenie i mam nadzieję, że dotrzymają obietnicy. Inaczej stracą posadę.

Hannele kiwnęła głową.

- Rozumiem - zapewniła.

Jednak czuła się bardzo rozczarowana. Nie podobało jej się, że musi się ukrywać.

- Nie powinnaś czuć się dotknięta, Hannele. Mam we wsi wysoką pozycję i chciałbym ją zachować. Rozumiesz?

- Rozumiem. Też tak sobie pomyślałam. Podniósł się i oznajmił:

- Idę się położyć. Śpij dobrze. Do zobaczenia rano. Kiwnęła głową.

- Miłych snów, Ramonie.

Gdy wyszedł, położyła się na boku, twarzą do ściany. Wiedziała, że nie ma prawa czuć się rozczarowana. Ramon był najmiłszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkała. Pozwolił jej zamieszkać w swoim domu. Chciał, by pozostali przyjaciółmi. Ale ona czuła, że pragnie czegoś więcej. Budził w niej uczucia, których nie potrafiła nazwać. I nie chciała się nad tym zastanawiać. Była w ciąży, nie z Ramonem. Poza tym on jej nie kochał. Będzie tak, jak powiedział. Pozostaną przyjaciółmi, nikim więcej.

Rozdział 17

Elise szła na spotkanie z klientem. Pierwszym klientem. Ze strachu aż szczękała zębami. Gudrun załatwiła to spotkanie przez znajomego.

Elise stanęła przed bramą, popatrzyła na piękny dom. Widać mężczyzna był bogaty. To dobrze, może dzięki temu będzie jej łatwiej? Może to miły człowiek, wdowiec?

Zapukała do drzwi. Otworzyły się natychmiast i stanął w nich starszy mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko.

- To ty jesteś tą dziewczyną, która ma zabawić mnie dziś wieczorem?

Elise nie mogła wydusić słowa. Mężczyzna był stary. Mógłby być jej ojcem. W dodatku tłusty i pomarszczony, a jego skórę pokrywały pęcherze. Był tak wstrętny, że ją zemdliło. Nie ma mowy, żeby ten człowiek jej dotykał.

Cofnęła się zdenerwowana.

- Chyba pomyliłam adres - wyjąkała. Zaśmiał się głośno.

- Wszystkie tak mówicie, żeby mnie podniecić. Wejdz. Dobrze ci zapłacę. I nie jestem niebezpieczny. Jestem tylko samotnym mężczyzną, który ma swoje potrzeby. Żadnych uczuć, żadnych więzi. - Otworzył szerzej drzwi. - No wchodź. Jest zimno.

Nie ruszała się z miejsca. Nie mogła znieść myśli, że ten człowiek miałby jej dotykać. Ale potrzebowała pieniędzy. Jeśli rzeczywiście był tak hojny, jak twierdził, to na jakiś czas miałaby spokój. Weszła więc do środka i zdjęła zniszczony płaszcz. Zaprowadził ją do pokoju, dziesięć razy większego od tego, który dzieliła z Gudrun.

- Siadaj. Zrobię coś do picia - oznajmił przyjaznym tonem.

Usiadła posłusznie, a on wrócił po chwili ze szklankami. Uniosła swoją do ust, wzięła łyk mocnego płynu, potem jeszcze jeden i jeszcze. Szybko opróżniła szklankę i dostała czkawki. Ale poczuła się nieco rozluźniona, nie odmówiła kolejnej porcji.

Potem mężczyzna usiadł obok niej i zaczął masować jej piersi. Siedziała sztywna jak kołek, miała nadzieję, że to długo nie potrwa, lecz mężczyzna najwyraźniej nigdzie się nie śpieszył. Pochylił się i pocałował ją w szyję, potem chwycił za kołnierz i pociągnął, aż guziki poleciały na podłogę.

- Zniszczysz mi suknię - krzyknęła z przerażeniem, ale on nie słuchał. Jego wzrok zasnuł się mgłą, nie przestawał jej całować. Zbliżył się do jej ust, ale ona odwróciła twarz.

- Nie w usta. Nie pozwalam - zaprotestowała. Na szczęście uszanował to. Podniósł się i powiedział:

- Chodźmy do sypialni. Tam zwykle to się odbywa. - Uśmiechnął się obleśnie, szczerząc zęby.

Poszła za mężczyzną, który ściągnął z niej suknię. Elise stanęła przed nim naga.

Klient popatrzył na nią z uznaniem.

- Masz duże piersi. To mi się podoba.

Wziął ją za ramię i powiedział, żeby położyła się na łóżku. Robiła wszystko, co kazał. Przez cały czas próbowała odsunąć od siebie wszelkie uczucia. Usiłowała nie myśleć o tym, że dotyka jej najintymniejszych miejsc. Że maca ją tłustymi paluchami.

Zdjął spodnie i koszulę i stanął przed nią nagi. Na widok sterczącego członka z obrzydzenia zamknęła oczy. Miała ochotę zwymiotować.

- Rozłóż nogi - rozkazał, a ona posłuchała. Nie mogła na niego patrzeć, odwróciła głowę. Położył się na niej i wcisnął się w nią. Płakała w środku, a on jeździł po niej jak jakieś zwierzę. Jego pot spływał jej na twarz. Stękał i zachowywał się jak obłąkany. Elise myślała, że ból zaraz ją rozerwie na strzępy.

Skończ już, błagała w myślach. Skończ. Dłużej nie wytrzymam... Ale on nie kończył. Nie zwracał uwagi na jej ból. Był we własnym świecie, wciskał się w nią raz po raz. Kiedy w końcu wrzasnął i spuścił się w nią, poczuła taką ulgę, że cicho krzyknęła.

Stoczył się z niej, oddychał szybko. Nareszcie koniec! Nareszcie z niej wylazł.

Elise usiadła, zsunęła się z łóżka, podniosła suknię i zaczęła się ubierać. Na szczęście suknia, mimo oderwanych guzików, nadawała się do użytku.

- Teraz daj mi zapłatę - powiedziała, spoglądając na niego.

Wskazał na stolik w drugim końcu pokoju.

- Tam leżą pieniądze.

Podeszła do stolika i schowała pieniądze do kieszeni. W korytarzu włożyła płaszcz. Kiedy znalazła się na ulicy, dotarło do niej, co zrobiła. Stała się dziwką, jedną z tych nic niewartych kobiet z Viki.

Tak, nie była warta więcej od nich. Nikt jej nie kochał, nikt o nią nie dbał. Łzy popłynęły po twarzy. Jej życie się skończyło. Teraz musiała zapłacić za błędy, które popełniła. Nie czekało jej już nic dobrego.

Zatrzymała się przed sklepikiem pełnym słodyczy, kawy i mięsa. Weszła do środka, kobieta za ladą zmarszczyła nos na jej widok. Elise zastanawiała się, jak wygląda. Straciła guziki przy sukni, ale przecież tego nie było widać pod płaszczem. A może to jej włosy? Może sterczą na wszystkie strony, może wygląda jak ostatnia fleja?

- Czym mogę służyć? - zapytała kobieta, która miała włosy związane w ciasny koczek na czubku głowy. Wyglądało to okropnie. Elise uśmiechnęła się i odparła:

- Poproszę torebkę cukierków i trochę solonego mięsa.
- A ile sobie pani życzy? Elise zagryzła wargi.
- Nie wiem.

Kobieta wywróciła oczami.

- Ile pieniędzy chce pani przeznaczyć na zakupy?

Elise wyjęła pieniądze i położyła je na ladzie. Kobieta kiwnęła głową, zawinęła w papier kilka kawałków mięsa i nasypała cukierków do torebki.

Potem zaczęła rozmawiać z mężczyzną, który właśnie pojawił się w sklepie. Elise zapłaciła pośpiesznie, chwyciła sprawunki i wyszła na ulicę.

Miasto tętniło życiem. Kobiety przechadzały się w eleganckich strojach i wspaniałych kapeluszach. Elise też tak kiedyś chadzała ulicami tego miasta. Jako Stina. Tęskniła za czasami, kiedy paradowała wystrojona, kiedy była adorowana. Wspomniała Hakona, który kochał Stinę i gdyby ona nie utopiła się w porcie, mieliby teraz dziecko.

To było okropne, Elise nie chciała o tym myśleć. A już szczególnie nie chciała myśleć o tym, że udawała Stinę. Jak mogła być tak głupia? Skusiła ją wizja bogactwa. Łatwa droga do wygodnego życia. Bez skrupułów oszukała tę rodzinę. Bez skrupułów nazywała tych ludzi matką i ojcem. To było niewybaczalne!

Gudrun czekała na nią we wspólnym pokoju.

- O, jesteś. Załatwiłam ci nowego klienta. Musisz iść do niego natychmiast, inaczej stracę kontakt z nim i eleganckim towarzystwem - rozkazała.

- No wiesz. Właśnie wracam od tego starucha. Był odrażający. Nie ma mowy, żebym...

Gudrun rzuciła jej ponure spojrzenie. - Zrobisz, co mówię. Obsłużyłam dziś już kilku mężczyzn, więcej nie mam siły. Jeśli stracimy bogatych klientów, trafimy do rynsztoka. Naprawdę tego chcesz? Pamiętaj, są dla nas wiele warci. A poza tym bogaci są czysti. Myślisz, że inne dziewczyny zarabiają tyle co my? Sądzisz, że zadają się z bogaczami? Tylko niektóre mają tyle szczęścia. Nie zamierzam stracić klientów.

Elise rozłożyła ręce.

- To było okropne. Nie wiem, czy zdołam zrobić to znowu.

Gudrun prychnęła.

- Twój wybór, ale jeśli nie chcesz, musisz się stąd wyprowadzić, i to prędko. Niepotrzebna mi współlokatorka, która za siebie nie płaci - powiedziała z irytacją.

Elise nie mogła się wyprowadzić. Gdzie by się podziała? Nie miała ochoty znów spać po bramach.

- Dobrze, zrobię, jak mówisz. Gdzie on mieszka? - Nie idziesz do niego, głupia. Spotkasz się z nim w pensjonacie, na ostatnim skrzyżowaniu przed katedrą.

Elise kiwnęła głową.

- Jak się nazywa i jak wygląda?

- Nie znam jego prawdziwego nazwiska, przedstawił się jako Claus. Ma jasne włosy, jest przystojnym młodym mężczyzną.

Elise straciła dech w piersiach. Przycisnęła dłoń do ust.

- Co ty opowiadasz? Nie, nie mogę... Całkiem możliwe, że go znam.

Gudrun zaśmiała się krótko.

- Znasz go? Sądzę, że się mylisz. Na pewno nie znasz takich ludzi jak on.

Ale Elise wcale nie była taka pewna. Bała się, że to może być brat Stiny. Oczywiście, w tym mieście na pewno mieszka niejeden mężczyzna o jasnych włosach i imieniu Claus.

- Ruszaj, natychmiast. On już czeka - powiedziała Gudrun niecierpliwie.

Elise ponownie się zawahała.

- Nie wiem...

- Przestań się wygłupiać. Idź zarabiać pieniądze. I od tej chwili masz mi oddawać część wynagrodzenia.

Elise popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- No wiesz! To moje pieniądze.

Gudrun zmarszczyła nos i usiadła na posłaniu. - To ja załatwiam ci klientów i coś mi się za to należy. Tak to działa.

Elise nie mogła z nią dyskutować. - W takim razie idę.

- Świetnie. Postaraj się najlepiej, jak potrafisz. Bądź gorąca i oddana. Musimy zatrzymać naszych klientów.

Elise westchnęła zrezygowana. - Tak, rozumiem.

Elise zatrzymała się przed pensjonatem. Nogi jej drżały. A jeśli to naprawdę Claus? Co powie, kiedy ją zobaczy? No tak, za chwilę się dowie. Nie ma sensu tego przeciągać. Tylko coraz bardziej się denerwowała.

Otworzyła drzwi i weszła do obszernego holu. Przy stolikach siedzieli ludzie, rozmawiali, niektórzy jedli, inni pili alkohol. Pod sufitem zalegał dym, czuć było dawno niewietrzonym pomieszczeniem.

Rozejrzała się. Przy stoliku pod oknem siedział Claus. Podniósł wzrok i popatrzył na nią ze zdumieniem.

Uniosła dumnie głowę i podeszła do niego.

- Claus - powiedziała, wbijając w niego spojrzenie. Widać było, że jest zmieszany, ale wstał z krzesła i powiedział:

- Elise? Co ty tu robisz? - Miał teraz równie wściekłą minę, jak wtedy, kiedy spotkała go na ulicy.

Spuściła wzrok.

- Ja... Ty chyba czekasz na... - Przełknęła ślinę. - To ty czekasz na dziewczynę? - spytała, czując ulgę, że zdołała odszukać odpowiednie słowa.

Zrobił wielkie oczy.

- Skąd wiesz?

- Ja... ja jestem tą dziewczyną.

Zerknęła na niego niepewnie. Osunął się na krzesło i wsparł brodę na splecionych dłoniach.

- A mówiłem, że skończysz na ulicy. Że zostaniesz jedną z nich. - Potrząsnął głową. - Ale teraz odejdz. Nie mogę tego z tobą zrobić. To wykluczone. Przez długi czas byłaś moją siostrą. Jesteś do niej taka podobna. Nie, nie mogę - powiedział cicho. Podniósł wzrok. Miała wrażenie, że z jego oczu wyziera nienawiść.

Mimo to usiadła naprzeciwko niego.

- Musisz. Gudrun kazała mi zarabiać - odparła przestraszona. Jeśli wróci bez pieniędzy, Gudrun się wścieknie.

- To nie mój problem. Żądam, żebyś stąd poszła! - Już miał walnąć pięścią w stół, ale się opanował. Spojrzał przez okno i westchnął. - No dobrze. Dam ci pieniądze, ale nie chcę cię więcej widzieć. Nigdy! To sprawia mi zbyt wielki ból. Za bardzo przypominasz mi Stinę. Ale ona nie żyje. Moja biedna siostra, tak kochała życie. Promieniała radością. I kochała Hakona. Ale ją okłamałem. Skłamałem, że widziałem, jak Hakon całuje jakąś dziewczynę. Wtedy zniknęła. Myślałem, że to przeze mnie. A potem znalazłem ciebie i tak się ucieszyłem. Miałem ochotę krzyczeć z radości. - Popatrzył na nią. W kąciu jego oka błyszczała łza. - Widzę w tobie Stinę, ale przecież nią nie jesteś. - Włożył rękę do kieszeni i wyjął z niej kilka monet. - Masz tu pięć koron. Jedz, musisz przytyć. Jesteś taka chuda, że żal na ciebie patrzeć.

Elise chwyciła pieniądze i schowała je do kieszeni.

- Dziękuję.

- Nie chcę cię więcej widzieć. Pamiętaj, bo doniosę na policję, w jaki sposób zarabiasz na życie.

Ludzie, siedzący przy sąsiednich stolikach, głośno rozmawiali, ale Elise się zaniepokoiła. A jeśli ktoś usłyszał? Spojrzała na niego.

- Przykro mi, że... Machnął ręką.

- Idź już!

Potem znów zapatrzył się za okno.

Elise odeszła z ciężkim sercem. Ale przynajmniej zarobiła trochę pieniędzy, a Gudrun nie musiała wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło.

Ruszyła ulicą Karla Johana. Rozglądała się dokoła. Miasto tętniło życiem. Podobało jej się tutaj, miała nadzieję, że z czasem wszystko się ułoży. Przystanęła przed domem Hakona. W ogrodzie kwitły bzy, dokoła rozciągał się zadbane trawnik. Dom pięknie wyglądał. Pamiętała, jak kiedyś też tak przystawała, z zachwytem patrząc na ogród. Wtedy była Stiną. Teraz stała się nikim.

Ścieżką nadchodził Hakon. Cofnęła się i odwróciła. Chciała odejść czym prędzej, ale w tym momencie ją zawołał.

- Stino. To znaczy... Zaczekaj! - krzyknął, gdy znów ruszyła przed siebie.

Z napięcia mrowił ją kark. Poczowała pustkę w głowie, kiedy położył rękę na jej ramieniu.

- Nie chcesz ze mną rozmawiać?

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Powieka nawet jej nie drgnęła. Wiedziała, że musi być silna. Kiedyś reagowała na jego pieszczoty. I była pewna, że jest wściekły.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Co ci się stało? - zapytał.

- Nic - odparła. Znów ogarnął ją wstyd.

- Wyglądasz strasznie. Co się stało z twoim pięknym strojem, z pięknymi włosami? Jesteś brudna - stwierdził, marszcząc nos.

Poczowała irytację.

- Tak, nie jestem już elegancką damą. I chyba wiesz dlaczego. Nie jestem Stiną. Jestem nikim - powiedziała, spuszczać wzrok. Przełknęła ślinę, nie chciała się rozplakać, ale pod spojrzeniem jego dobrych oczu coś zaczęło się z nią dziać. Czowała się przy nim taka słaba,

- Wiem, że nie jesteś Stiną. Od początku miałem wątpliwości, ale mimo to cię pokochałem. Wiesz o tym... Myślałem, że umrę, kiedy cię straciłem. Mogliśmy mieć razem dziecko. Mogliśmy uciec razem, stworzyć mu przyszłość... - Urwał i westchnął.

Stali naprzeciwko siebie, tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

- Nigdy mnie nie znałeś.

- To prawda. Ale przecież cię kochałem.

- Mylisz się. Kochałeś Stinę. A ona nie żyje.

- Wiem, ale to przecież ciebie spotkałem.

Przed dom wyszła jakaś młoda kobieta i zawołała Hakona, który szybko się obejrzał.

- To ona. Muszę już iść. Ale wiedz, że jej nie kocham. To matka mi ją narzuciła. - Odwrócił się i ruszył w stronę kobiety.

Elise poszła dalej z ciężkim sercem. Życie jest takie niesprawiedliwe. Ta kobieta była elegancko ubrana, rude włosy miała ułożone starannie. I była piękna. Ale każda kobieta może pięknie wyglądać, kiedy ma do pomocy całą armię służby.

Wkrótce dotarła na miejsce. Weszła powoli na schody, które skrzypiały przy każdym kroku. Czuła się stara, jakby miała za sobą bardzo długie życie. A przecież tak nie było. Zamierzała żyć dalej i zrobić wszystko, by kiedyś jeszcze znowu nosić piękne suknie. Kiedyś znów będzie należała do wyższych sfer.

Nie będzie pracować jako dziwka. To nie jest życie dla niej. Pewnego dnia odzyska Hakona. Ta rudowłosa go nie dostanie. Zaczęła śmiać się z samej siebie.

Kto by ją chciał? Jest przecież prostytutką, i tak już zostanie. Ale może... Tak, miała w sobie nadzieję i nie zamierzała jej tracić.

Rozdział 18

Amalie usiadła przed toaletką. W rękę ścisnęła łańcuszek. Należał on do Tannel. Wiedziała, że powinna oddać go Tronowi, ale chciała z tym trochę poczekać. To mogłoby jeszcze bardziej go przygnębić.

Włożyła łańcuszek do szuflady, wyjęła niebieską sukienkę i prędko się ubrała. Odrzuciła włosy na plecy, poszczypała się w policzki. Po ciężkiej nocy miała ciemne sińce pod oczami, ale czuła się silna i zdrowa.

Olli wrócił do siebie. Przed odejściem powiedział jej, że Mika znowu zamknął drzwi do chaty i że znów nie chce nikogo widzieć. Przetrzęsął las w poszukiwaniu pani Vinge i czarownika, lecz bez rezultatu. Teraz pogrążył się w smutku, siedział w chacie i kilka razy dziennie modlił się do bogów.

Miała nadzieję, że jeszcze się z nim spotka.

Ole poruszył się i otworzył oczy.

- A niech mnie, ty już na nogach?

- Tak, wyspałam się. Zjadłam śniadanie z Ollim. Przed chwilą pojechał do siebie. Ole z zadowoleniem kiwnął głową.

- Dobrze, że zastałem go w nocy.

- Tak. - Usiadła na brzegu łóżka, a Ole się uśmiechnął.

- Wyglądasz znacznie lepiej.

- I lepiej się czuję. Ale może już czas, byś opowiedział mi o spotkaniu z panem Vilkersundem?

- Podpisaliśmy umowę. Rozbudujemy tartak. Teraz jesteśmy współnikami. Lubię Arvida, to uczciwy i porządny człowiek - zapewniał Ole.

- Miła wiadomość. Ale Tron chyba o niczym nie wie? - Ależ oczywiście, że wie. Rozmawiałem z nim o tym na długo przed... zanim się zmienił. Przed śmiercią Tannel.

Kiwnęła głową.

- Skoro tak. To dobrze. Bałam się, że...

- Nie ufasz mi, Amalie? - przerwał jej i przyciągnął ją do siebie. - Może...?

- No wiesz, Ole. Dzieci są u Berte i Valborg. Muszę pomóc w kuchni.

- No cóż. W takim razie idź. - Zrobił naburmuszoną minę. Amalie ucałowała go prędko i powiedziała:

- Muszę przemyśleć kilka spraw. Tęsknię za Ingą. Tak tu bez niej pusto.

Ole kiwnął głową i nagle spoważniał.

- Ja czuję to samo, ale nic nie możemy na to poradzić. Amund ma prawo po swojej stronie. Miejmy nadzieję, że sprawdzi się w roli ojca, choć szczerze mówiąc, bardzo w to wątpię.

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała. Znow ogarnął ją smutek. W myślach przez cały czas widziała dziewczynkę. Radosną, uśmiechniętą. Jak uczy się jeździć konno. Jak z dumą opowiada o wszystkich nowych koleżankach w szkole. Zanim pojawił się Amund, jej życie było pasmem szczęścia.

- Nie smuć się. Znalazłem w Namna prawnika, który nie zamierza poddać się tak łatwo. Musimy spróbować ją odzyskać.

Ucałowała go jeszcze raz i powiedziała: - Wiem. Miejmy nadzieję, że to dobry prawnik.

- Liczę na to. - Odrzucił kołdrę i wstał.

- Idę na dół, do dzieci - oznajmiła Amalie. Kiwnął głową.

- Też zaraz przyjdę.

Zeszła do kuchni. Dzieci bawiły się na podłodze. Maren krzątała się, nucąc, na piecu gotowała się kasza. Pachniało świeżym chlebem, na palenisku stał czajnik z kawą. Amalie naląła jej sobie do kubka.

Oddvar leżał na dywaniku, a bliźniaki rozprawiały o czymś w kącie. Kajsa siedziała przy stole i zajadała kanapkę.

Maren uśmiechnęła się do Amalie, mówiąc:

- Jak widzisz, dzisiaj w kuchni panuje harmonia. Mam nadzieję, że tak już zostanie.

Berte podniosła głowę znad książki.

- Dawno już tak nie było - stwierdziła, po czym wróciła do lektury.

- Gdzie jest Valborg? - spytała Amalie, zwracając się do Maren.

- W sklepie. Zabrakło cukru, a chciałam wieczorem upiec ciastka.

- Aha.

Amalie upiła łyk ciepłej kawy. Uśmiechnęła się do Olego, który właśnie pokazał się w drzwiach.

- Pełno tu dzieci - zauważył ze śmiechem. - I w dodatku wszystkie twoje - odparła Amalie. Ole uśmiechnął się i puścił do niej oczko, potem

wyjął kubek i usiadł obok niej.

- Wstrętna kłamczucha. Twoje też - powiedział, nalewając sobie kawy. Upił łyka i uśmiechnął się do bliźniąt, które wstały i podeszły do niego. Helen pociągnęła ojca za nogawkę spodni, dając znak, że chce na kolana.

Ole pochylił się i podniósł córeczkę. Helen złapała skórkę chleba leżącą na stole i ją ugryzła.

- Patrz, jaka gospodarna - stwierdził Ole i znów się pochylił, by posadzić sobie na drugim kolanie Sigmunda, który okropnie marudził.

Maren postawiła na stole chleb i masło. Ole popatrzył prosząco na Amalie.

- Możesz posmarować mi kromkę?

- Oczywiście.

Kajsa wyjęła jej kromkę z rąk.

- Ja tacie posmaruję - oznajmiła i położyła kromkę na talerzu. Potem wzięła do ręki nóż, nabrała masła i zaczęła rozsmarowywać je na kromce, marszcząc czoło w skupieniu.

Ole zaśmiał się i popatrzył z rozbawieniem na córkę.

- Co, uważasz, że tata niepotrzebnie zawraca mamie głowę?

Kajsa przytaknęła i przesunęła talerz w jego stronę.

- Kajso, jak pięknie sobie poradziłaś - powiedziała Amalie i poprawiła córce jasny warkocz. Kajsa miała już długie włosy, które stawały się coraz gęściejsze. Była ślicznym dzieckiem, choć bardzo trudnym.

Maren podsmażyła boczek i postawiła talerz przed Olem, który zaczął pochłaniać jedzenie, jakby od kilku dni nie miał nic w ustach. Amalie pomyślała, że mógłby jeść ładniej przy dzieciach. Bliźnięta zaczęły kręcić się niespokojnie. Amalie wzięła Helen na rękę.

- A wy nie chcecie jeść? - spytała i ucałowała dziewczynkę w policzek.

Berte podniosła wzrok znad książki.

- Już jadły, i kaszę, i chleb. Nic im nie brakuje - zapewniła z uśmiechem.

Amalie spojrzała na Valborg, która właśnie weszła do kuchni z zakupami. Na widok służącej Sigmund zaczął marudzić i wyciągnął do niej rękę. Ole postawił go na podłodze. Sigmund podbiegł do Valborg, a ta wzięła go na rękę.

- Tak, tak, malutki. Potem się pobawimy - powiedziała Valborg i uszczypnęła go delikatnie w policzek.

Oddvar zaczął płakać. Berte podniosła go i powiedziała:

- Pójdę go przewinąć. - I wyszła, nim Amalie zdążyła zaprotestować.

Ole odsunął krzesło i wstał.

- Zobaczymy się później, Amalie. Jadę do tartaku. Skinęła głową.

- Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, Helen zaczęła popłakiwać.

- Tata wróci, kochanie. A teraz chodź, pobawimy się w salonie - powiedziała Amalie. Sigmund i Kajsa ruszyli za nią. Oczy im błyszczały.

- Później możecie pobawić się na dworze, ale musicie poczekać. Valborg jeszcze nie jadła śniadania.

Valborg postawiła torbę z zakupami na ławie.

- Mogę z nimi pójść. Już jadłam - powiedziała, biorąc Sigmunda za rękę. - Chodźcie, dzieci, odwiedzimy kurki. - Dzieciaki wybiegły z kuchni.

Amalie poczuła irytację. Chciała pobyć trochę z dziećmi, ale Valborg miała dobre intencje, więc Amalie nie zamierzała jej strofować. Poza tym dzieci były bardzo do niej przywiązane, cieszyła się z tego.

Maren tymczasem odsunęła garnek na bok i podniosła wiadro z wodą.

- A ja pozmywam. Takiego bałaganu to chyba jeszcze nie widziałam - głośno się poskarżyła.

- Ja mogę pozmywać - zaproponowała Amalie. Maren nie protestowała.

Gdy już pozmywała naczynia i wysprzątała kuchnię, wyszła na podwórze. Dzieci bawiły się koło stodoły, Valborg siedziała obok na zydlu i pilnowała ich. Oddvar pewnie spał. Amalie pomyślała, że mogłaby wybrać się na przejażdżkę.

Weszła do stajni, do przegrody Czarnej, którą Adrian wyczyścił dosłownie chwilę wcześniej. Teraz pracował w przegrodzie dla owiec. Podeszła do niego.

- Mógłbyś osiodłać Czarną? Przejadę się po okolicy - powiedziała.

Kiwnął głową.

- Oczywiście.

- Sama bym to zrobiła, ale muszę powiadomić Maren. - Powinna wcześniej o tym pomyśleć. Każdy z mieszkańców Tangen zawsze uprzedzał pozostałych, jeśli dokądś się wybierał. Nie miało znaczenia, że Amalie jest żoną gospodarza. Reguły obowiązywały wszystkich.

- To idź. Zaraz wyprowadzę klacz - powiedział Adrian.

Amalie wróciła do kuchni. Maren siedziała przy stole i piła kawę.

- Wiem, co zamierzasz - powiedziała z uśmiechem, potrząsając głową. - Znam cię. Kiedy jesteś taka ożywiona i oczy ci się świecą, to znaczy, że wybierasz się do lasu.

- Tak, nosi mnie - przyznała.

- Zaopiekuję się dziećmi. Nie miej wyrzutów sumienia. Jesteś dobrą matką, ciągle się nimi zajmujesz. Zrób sobie przerwę.

Amalie kiwnęła głową i wyszła na dziedziniec. Czarna stała przywiązana do płotu. Amalie podeszła do niej.

- Jedziemy na wycieczkę.

Klacz dotknęła pyskiem jej ramienia.

Amalie odwiązała wodze i usadowiła się w siodle. Skierowała klacz na gościniec. Było tak pięknie. Nad łąkami unosił się cudowny zapach, słychać było granie świerszczy.

Ale nie miała ochoty jechać teraz do lasu. Nie chciała nawet myśleć o tym, że mogłaby spotkać Szept Lasu. Poza tym bała się pani Vinge i czarownika. To były ostatnie osoby, jakie chciałyby spotkać.

Minęła gospodę, w której panowała cisza. Karczmarz nie otwierał tak wcześnie. Ale dokoła kręciło się trochę ludzi. Byli to goście, którzy zatrzymali się w gospodzie na nocleg.

Po chwili znalazła się na łagodnym wzniesieniu. Jej oczom ukazało się gospodarstwo Wilhelma. Dom rósł duży i piękny. Amalie zastanawiała się, skąd Wilhelm wziął tyle pieniędzy. No, ale to nie jej sprawa. Wiedziała, że kuzyn Olego wprawdzie jest zamożny, ale jednak budowa takiego domu sporo kosztuje.

Z obory wyszła Caroline. Chodziły słuchy, że Wilhelm wziął z nią ślub w Kirkenaer. Amalie nie zauważyła żadnych duchów, nie czuła strachu, przejeżdżając obok. W domu Wilhelma zapanował spokój i szczęście.

Amalie pogрузzyła się w rozmyślaniach. Nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do domu Helene. Wiele czasu minęło, odkąd Andreas się powiesił, od kiedy zmarli Oddvar i Jens. Gospodarstwo sprawiało

wrażenie opuszczonego, lecz Amalie wiedziała, że Helene nadal tam mieszka. U nikogo nie bywała, nie rozmawiała z mieszkańcami wsi. Kiedy umarł Andreas, ona też w środku jakby umarła. Mówiono, że bardzo schudła i się postarzała.

Amalie pojechała dalej i nagle znalazła się przed Szalasem Czarownicy. Bardzo się zdziwiła. Tak jakby coś przyciągnęło ją do tego miejsca, jakby ktoś mówił jej, że ma tu przyjechać.

Zeskoczyła na ziemię, poprawiła suknię. Belka, która przygniotła Kajsie stopę, teraz leżała na miejscu. Amalie rozejrzała się, szukając śladów, ale niczego nie zauważyła. Kto włożył belkę na miejsce?

Zastanawiała się, kto tutaj może bywać. Usiadła w trawie. Tutaj zmarł Oddvar. Tutaj go znalazła. Tutaj ojciec zabił chłopaka. Nadal nie docierało do niej, że mógł zachować się tak brutalnie.

Zauważyła coś w trawie. Pochyliła się i zobaczyła nóż w skórzanej pochwie. Szybko go podniosła. Na pochwie widniał jakiś napis po fińsku, ale nie mogła odczytać, bo skóra była zniszczona. Wyciągnęła nóż i obejrzała go dokładnie. Wyglądał na ostry. Odłożyła go z powrotem w trawę. Możliwe, że właściciel wróci po zgubę.

Kiedy poczuła, że ziemia robi się wilgotna, wstała i przypomniała sobie, co zawsze powtarzała Helga:

„Złapiesz wilka, Amalie. Chyba tego nie chcesz. Zobaczysz, zachorujesz”. Amalie uśmiechnęła się do wspomnień, czując tęsknotę. Może zajechać do Furulii, odwiedzić Helgę i Selmę?

Wsiadła na konia i ujęła wodze, ale jeszcze raz spojrzała na nóż. Pomyślała, że zapewne nikt po niego nie wróci. Zeskoczyła na ziemię. Mogłaby położyć go na kamieniu... Popatrzyła na skórzaną pochwę. Albo nie, zabierze go ze sobą. Możliwe, że leży tutaj już od wielu lat, taki był brudny i zniszczony.

Wsiadła na konia, nóż wsadziła do torby przy siodle. Zawróciła klacz. Kiedy znalazła się na ścieżce, zobaczyła jakieś dziury w ziemi. Wstrzymała Czarną. Wyglądało to tak, jakby ktoś tu grzebał. Pochyliła się i zobaczyła wyraźne odciski stóp w wilgotnej ziemi.

Kto to mógł być? Przyjrzała się uważniej. Coś załśniło. To była bransoletka, podobna do tej, która, jak Amalie sądziła, należała do Tannel. Jeszcze raz zeskoczyła na ziemię i podniosła bransoletkę. Identyczna jak tamta. Może ten łańcuszek jednak nie należał do Tannel?

Postanowiła, że koniecznie musi spytać o to Trona. Ale jeszcze nie teraz.

Wsadziła bransoletkę do kieszeni i już miała wskoczyć z powrotem na konia, lecz coś przyciągnęło jej wzrok. W wykopanym w ziemi dołku leżała srebrna łyżeczka. Amalie ją też podniosła.

Może to złodziejskie łupy? Schowała łyżeczkę i wsiadła na konia. Nagle zaczęło jej się śpieszyć. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

- Ruszaj, Czarna. Pędź najszybciej, jak potrafisz! - zawołała.

Po chwili kopyta zadudniły na ścieżce. Amalie trzymała się mocno. Nie mogła się pozbyć jakiegoś nieprzyjemnego uczucia, mrowiło ją w karku.

Co widziała przed chwilą? Czy to jakiś złodziej przyszedł po schowane skarby?

Postanowiła, że musi porozmawiać z Olem. Ale najpierw pojedzie do Furulii i spyta Helgę, czy rozpoznaje ten łańcuszek.

Amalie znalazła Helgę w jej domku. Selma właśnie spała. Amalie podeszła do służącej, która drzemała na krześle z robótką w ręku.

- Helgo - powiedziała cicho, siadając na kanapie. Helga otworzyła oczy.

- O, to ty? Chyba przysnęłam. - Spojrzała na Selmę. - A mała dalej śpi.

- Dlatego staram się cicho mówić.

- Phi, to nic nie szkodzi. Selma już sporo pospała. Cały dzień spać przecież nie może.

Amalie wyjęła bransoletkę.

- Popatrz. Znalazłam podobny łańcuszek koło Szłasasu Czarownicy. Myślisz, że mógł należeć do Tannel?

Helga wzięła do ręki bransoletkę i przyjrzała się jej dokładnie.

- Chyba nie. Na tym „Tannel” było wygrawerowane imię Trona.

Amalie głęboko się zamyśliła. Na łańcuszku, który leżał w domu, w szufladzie, nie było żadnego imienia. A więc się pomyliła!

- Byłam pewna, że to łańcuszek Tannel, ale w takim razie żaden z tych dwóch nie należał do niej.

- Nie wiem, czyje to może być - powiedziała Helga, tłumiąc ziewnięcie.

- Jesteś śpiąca? Jeśli chcesz, mogę zająć się Selmą. Helga potrząsnęła głową.

- Nie, nie dam ci jej. Selma to moja jedyna radość. A masz jakieś wieści o Indze?

- Nie. Ole zatrudnił prawnika. No, ale o tym pewnie wiesz.

- Okropna historia. Biedna Inga, moja dziewczynka. Okrutny człowiek z tego Amunda.

- Inga jest bogata. Gdyby nie miała nic, pewnie nadal by u nas mieszkała. - Amalie poczuła ukłucie w sercu. Przez cały czas tęskniła za Ingą.

- Tak, to straszne. A byłaś u Trona? Amalie potrząsnęła głową.

- Wybieram się tam, ale nie teraz. Tron potrzebuje czasu.

- Tron jest tutaj, w Furulii. Myślałam, że wiesz. Amalie bardzo się zdziwiła.

- Już mu lepiej?

- Nie, raczej nie, ale doktor nie chciał trzymać go siłą. Tron chciał wrócić do domu. Nie było sensu go zatrzymywać.

- W takim razie pójde się przywitać - powiedziała Amalie. Helga kiwnęła głową.

- Idź. A ja jeszcze trochę odpocznę.

Amalie pocałowała ją w policzek i wyszła na dziedziniec ogarnięty ciszą. Przez chwilę miała wrażenie, że słyszy głos matki. Rodzice zostawili po sobie ślady w tym domu. Przypomniała sobie dzieciństwo. Tak było za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżała. Tyle wspomnień...

Tron siedział w salonie, w fotelu bujanym, a na stole przed nim stała butelka gorzałki. Poczowała ukłucie w sercu. A więc znów zaczął pić.

Spojrzał na nią i zaczął się kołysać. Potem uniósł szklankę do ust i opróżnił ją jednym haustem.

- Co ty tu robisz? - spytał z irytacją.

- Odwiedziłam Helgę. Powiedziała, że wróciłeś. Amalie przysiadła na brzeжку kanapy. Patrzyła, jak

Tron znów sporo sobie nalewa.

- Tak, wróciłem. Czego chcesz? - Utkwił w niej spojrzenie pociemniałych oczu. Rozumiała, że nie jest mile widziana. Ale przecież Tron był jej bratem, pragnęła z nim porozmawiać.

- Chciałam zobaczyć, jak się miewasz.

- No to zobaczyłaś. Chciałbym, żebyś już poszła. - Upił gorzałki i popatrzył na Amalie z ukosa. Jego oczy były ciemne, nienawistne.

Amalie ogarnął lęk. Jeszcze nigdy go takim nie widziała. Był jak odmieniony.

- Naprawdę tego chcesz? Przytaknął.

- Nie chcę widzieć nikogo. Pragnę spokoju. Nie wtrącajcie się w moje życie. - Nadal kołysał się w tył i w przód, mocno ściskając szklankę w dłoni.

Amalie wskazała na nią.

- Sądzisz, że gorzałka ci pomoże? Tron zerwał się z miejsca.

- Nie słyszysz, co mówię? Chcę, żebyś sobie poszła! - warknął z wściekłością.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Co się z tobą dzieje? Nie możesz zachowywać się w ten sposób. Pragnę tylko twojego dobra, bracie.

- Nikt nie pragnie mojego dobra! - wrzasnął, z hukiem stawiając szklankę na stole. - Idź już stąd, durna babo!

Amalie podniosła się powoli. Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Tron był jak obcy człowiek, niebezpieczny. Ale nie zamierzała dać się przestraszyć.

- Nie jestem durną babą, dobrze wiesz - odparła ostrym tonem. W środku gotowała się ze złości. Nie miał prawa tak jej traktować. Nie pozwoli na to.

- Wszystkie baby są durne! Gdyby Hannele mnie nie oszukała, Tannel nadal by żyła. Była słaba po chorobie, z trudem pokonywała każdy kolejny dzień. Gdyby lepiej się czuła, nie zginęłaby! - krzyczał.

- Naprawdę tak sądzisz? To był wypadek, zapomniałeś?

Wbił w nią gniewne spojrzenie.

- Nie, nie zapomniałem. Gdyby Tannel była zdrowa, nie spadłaby z konia!

- Bzdura. Wszystko zostało wcześniej postanowione, przecież wiesz.

Tego nie powinna mówić. Tron podszedł do niej i zbliżył do jej twarzy zaciśniętą pięść. Amalie patrzyła na niego, nie ruszając się z miejsca.

- Ty... Ty i twoje przepowiednie. W ogóle w to nie wierzę! Nie jesteś jasnowidząca, jesteś zwykłą oszustką! - krzyczał, strzelając kroplami śliny na jej twarz.

Nie bała się go. Wiedziała, że to rozpacz przemawia przez niego. Nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Dlatego stała nieporuszenie i patrzyła mu prosto w oczy.

- Potrafię przewidywać przyszłość, dobrze o tym wiesz, ale nie widziałam śmierci Tannel. Nie powinieneś mnie obwiniać. Nie było mnie tam, kiedy zdarzył się wypadek. Nie wiedziałam, że to się stanie. A więc już zamilcz! Siadaj z powrotem w tym swoim fotelu. Jeśli zamierzasz znienawidzić nas wszystkich, to proszę bardzo. Więcej moja noga tu nie postanie.

Podeszła do drzwi i rzuciła:

- Życzę ci szczęścia, bracie. Potem otworzyła drzwi i wyszła.

Była roztrzęsiona. Współczuła bratu, który bardzo cierpiał, ale nie mogła znieść takiego zachowania. Jeśli będzie chciał z nią porozmawiać, to musi sam do niej przyjść. Jak dorosły człowiek, jak brat.

Potrzebował czasu, by uporać się z żałobą, a ona nie zamierzała mu przeszkadzać.

Kiedy wyrósł przed nią tartak, podjechała do małego domku, w którym kucharka przygotowywała jedzenie dla pracowników. Koń Olego stał uwiązany przed domkiem. Amalie przywiązała Czarną do ogrodzenia. Chciała spytać Olego o bransoletkę i srebrną łyżeczkę, które leżały w torbie przy siodle.

Weszła do środka lecz męża nie było. Przy stole siedział Arvid i jadł zupę.

Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

- O, przyszła pani z wizytą - powiedział i wrócił do jedzenia.

- Tak. Czy jest Ole? Potrzęsnał głową.

- Jest w lesie z pracownikami, ale niedługo powinien wrócić. Do tego czasu proszę dotrzymać mi towarzystwa - rzucił, puszczając do niej oczko.

Poczuła rumieniec na policzkach. Pomyślała, że to bezczelna propozycja, lecz mimo to usiadła naprzeciw niego, wspierając ramiona na stole.

- Może jesteś na mnie zła za to, co powiedziałem w gospodzie... - Urwał i spojrzał na nią.

- Nie dbam o to, co powiedziałaś. Niby czemu miałabym się tym przejąć? - spytała z irytacją.

Zaśmiał się cicho, odłożył łyżkę.

- Ach, tak? Ale powiedziałem prawdę. Są na świecie znacznie piękniejsze kobiety od ciebie. Ale muszę przyznać, że jesteś bardzo interesująca, ponieważ masz temperament.

Nie miała ochoty tego słuchać. Wstała i oznajmiła:

- Poczekam na męża na zewnątrz. Ta rozmowa staje się dla mnie krępująca.

Potem wyszła, wysoko unosząc głowę. Była tak wściekła, że miała ochotę go kopnąć. Za kogo on się uważa? Za takiego przystojniaka, że może patrzeć z góry na kobiety, które wydają mu się mało urodziwe?

Usiadła na schodach i zapatrzyła się na jezioro, na bale drewna pływające po jego powierzchni. Dwóch młodych chłopaków stało na balach i gawędziło.

Po chwili Arvid wyszedł na schody i usiadł obok niej.

- Nie chciałem cię urazić - powiedział przeprasząco.

Odwróciła wzrok, sznurując usta.

- Nie dbam o to, co o mnie sądzisz. Za kogo ty się uważasz? - warknęła. - Słyszałam, że są mężczyźni, którzy najbardziej na świecie kochają samych siebie. Widocznie jesteś jednym z nich.

Śmiał się tak, że aż cały się trząsł.

- Aha, więc jednak cię obraziłem. Ale nie miałem takiego zamiaru. Musisz mi wybaczyć. Powinniśmy się zaprzyjaźnić. Ole i ja jesteśmy współnikami, często będziemy się spotykali.

Poczuła jeszcze większą irytację. Dlaczego Ole postanowił wejść w spółkę z tym człowiekiem? Z jakiego powodu go lubi? Nie potrafiła tego pojąć.

- Jest mi to obojętne - odparła i podniosła się, bo nadszedł Ole w towarzystwie kilku pracowników. Na jej widok cały się rozpromienił, a ona uśmiechnęła się na powitanie. Ole ją kochał i uważał, że jest piękna. Jedynie to się dla niej liczyło.

Teraz patrzył tylko na nią.

- Co tu robisz? Czy coś się stało?

- I tak, i nie. Podejdź za mną na chwilę do Czarnej. Chcę ci coś pokazać.

Razem ruszyli w stronę klaczy.

- Co chcesz mi pokazać? - spytał, kiedy otworzyła torbę.

Wyjęła bransoletkę i łyżeczkę.

- Znalazłam to koło Szłasasu Czarownicy. Ktoś kopał tam w ziemi. Przypuszczam, że to mogą być złodziejskie łupy.

Ole kiwnął głową. Spojrzał na bransoletkę.

- Całkiem możliwe. Pojadę tam później i obejrzę to miejsce.

- Tak powinienes zrobić. Poza tym znalazłam tam jeszcze to. - Podała Olemu nóż w skórzanej pochwie.

- Stary. Ale tu jest coś napisane. - Przyjrzał się uważnie, podrapał się w czoło. - Właścicielem tego noża... Hm, reszta jest zamazana - stwierdził, potrząsając głową. - No tak. Nie dowiemy się, do kogo należy ten nóż.

- Myślisz, że to właściciel noża grzebał w ziemi?

- Trudno powiedzieć. Ale co ty robiłaś koło Szłasasu Czarownicy?

- Wybrałam się na przejażdżkę i jakoś tak wyszło. Potem pojechałam do Furulii. Tron wrócił, ale jest wściekły. Zrobił mi awanturę. Poza tym tylko siedzi w fotelu bujanym i upija się gorzałką.

Ole potrząsnął głową.

- Cierpi, to pewne. Ale nie przejmuj się, Amalie. Tak naprawdę nie był przecież na ciebie wściekły.

- Wiem, ale... - Urwała, bo podszedł do nich Arvid.

- Dzieje się coś ciekawego? - zapytał.

- Nie - odparła prędko Amalie, Ole jednak opowiedział o bransoletce i łyżeczce, które znalazła żona.

- O, to bardzo ciekawe. Kiedy pracowałem w mieście, zwykle kierowałem się pierwszym wrażeniem. Tak więc zapewne masz rację, że są to złodziejskie łupy. - Patrzył na nią łobuzersko. Odwróciła wzrok. Co za bezczelny typ. Miała ochotę kopnąć go w kostkę.

- Tak, słyszałam, że pracowałeś w Kristianii jako policjant. Co sprawiło, że zrezygnowałeś? - zapytał Ole.

Amalie spojrzała ze zdziwieniem na Arvida.

- Raz ciężko mnie postrzelono, ledwo uszedłem z życiem. Zrozumiałem, że nie chcę ryzykować w ten sposób. Pojechałem do Kongsvinger i przejąłem gospodarstwo po rodzicach. Ucieszyli się z mojego powrotu. Ani przez chwilę nie żałowałem, że zrezygnowałem z pracy w policji.

Ole kiwnął głową.

- Tak, to niebezpieczny zawód, ale również bardzo interesujący.

- Rzekłbym, że nawet trochę za bardzo - powiedział Arvid. Jednak znalezione przez Amalie przedmioty wyraźnie go zaintrygowały.

Amalie zdziwiła się, że Arvid był kiedyś policjantem. Zastanawiała się, co on tak naprawdę robi w Svullrya. Był teraz współwłaścicielem tartaku, planował go rozbudować, ale czy miał uczciwe zamiary? Wierzyła, że tak. Arvid sprawiał wrażenie uczciwego człowieka, tylko że nieustannie działał jej na nerwy. Sama tego nie rozumiała. W gruncie rzeczy nie powinna przejmować się jego zdaniem.

- I wylądowałeś tutaj. Dlaczego wyprowadziłeś się z Kongsvinger, skoro dostałeś gospodarstwo w spadku? - zapytała.

Ole rzucił jej karcące spojrzenie, ale nie przejęła się tym.

Arvid odchrząknął.

- Nadal jestem właścicielem tego gospodarstwa. Rodzice mieszkają w nim i doglądają go. A na drewnie można dużo zarobić. Twój brat i twój mąż są właścicielami dużych połaci lasu. Wkrótce pomnożą majątek, takiej perspektywy się nie odrzuca.

Mówił spokojnie i powoli, jej pytanie chyba nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Znów się zdziwiła. Pomyślała, że chyba jednak ma on uczciwe zamiary.

- Jedziemy do domu, Amalie. Skończyłem na dzisiaj - powiedział Ole i dał jej znak, by wsiadła na konia. Wiedziała, że niepotrzebnie się odzywała. Ole nie lubił, kiedy mieszała się w sprawy mężczyzn, ale nie potrafiła się opanować.

Posłusznie usadowiła się w siodle. Arvid znów spojrzał na nią. Uśmiechał się od ucha do ucha.

Kiedy już nieco odjechali, Amalie obejrzała się za siebie. Arvid pomachał do niej z uśmiechem. A potem puścił oczko. Pośpiesznie się odwróciła.

Co za bezwstydnik.

Rozdział 19

Początkowo Amalie jechała z tyłu, ale potem dogoniła Olego. Mąż się nie odzywał. Był wyraźnie na nią wściekły.

- Powiedziałam tylko to, co myślę. - Zerknęła na niego z boku.

- Wiem, ale mówiłem ci, żebyś nie mieszała się do pewnych spraw. Musisz to uszanować. Arvid to uczciwy i porządny człowiek, a ty zrobiłaś z niego oszusta.

- Wcale nie miałam tego na myśli. Ja tylko... Był dla mnie niemiły, więc musiałam mu przytrzeć nosa.

Ole ściągnął wodze.

- Ach, tak. A co takiego powiedział?

- Że widział znacznie piękniejsze kobiety ode mnie. Zachowywał się jak zarozumialec i...

Ole tak bardzo zaczął się śmiać, że aż łzy popłynęły mu po twarzy.

- Arvid jest nieszkodliwy. Drażnił się z tobą. Mnie powiedział, że jesteś piękna, wprost cudowna. Ha, ha! Nie sądziłem, że przejmujesz się takimi rzeczami, Amalie.

Z zażenowania twarz zaczęła jej płonąć.

- Tak powiedział?

- Tak. I przecież jesteś piękna. Nic dziwnego, że podzielił się ze mną swoim zachwytem. Poza tym Arvid bardzo cię podziwia. Podoba mu się, że masz ostry język. Ponadto jesteś twarda i stanowcza. I to wszystko prawda.

- Naprawdę jestem taka niedobra? - Spojrzała na Olego, który otarł łzy i zapewnił:

- A owszem. Ale wiesz, że kocham cię właśnie za to, jaka jesteś. - Po chwili, popędzając konia, dodał z powagą: - Tylko nie mieszaj się do moich spraw zawodowych. Pamiętaj o tym, Amalie.

Ruszyli galopem przez łąkę. Amalie uśmiechnęła się i pomyślała, że z Arvida jest niezły wariat. Ale jednak zaczynała go lubić.

Wjechali na dziedziniec. Julius zajął się końmi. Ole wziął żonę za rękę i przyciągnął do siebie.

- Naprawdę zdanie Arvida tak wiele dla ciebie znaczy? - spytał, spoglądając jej głęboko w oczy.

- Nie, ale żadna kobieta nie lubi, kiedy jakiś mężczyzna krytykuje ją w tak bezpośredni sposób. To bywa bardzo raniące.

- Tak, masz rację, moja niezwykła żonko. A teraz chodźmy do dzieci. Zjemy coś. A potem pojedziemy do Szalasu Czarownicy. Zastanawiam się, czy było tak, że ktoś wykopał tam jakieś stare złodziejskie łupy i zgubił tę łyżeczkę i bransoletkę - powiedział z powagą, kładąc dłoń na karku Amalie.

Przesunął palcem wzdłuż pleców. Poczwała rozkoszne mrowienie. Jego oczy płonęły. Pragnął jej, ale wiedział, że muszą z tym poczekać. Na razie musieli zająć się ważniejszymi sprawami.

Ole przez chwilę przyglądał się dołkom wykopanym w ziemi. Przyklęknął i powiedział:

- Nic więcej tu nie ma. Zastanawiam się, czy... - Spojrzał na ziemię.
- W każdym razie to był mężczyzna, żadna kobieta nie ma takich wielkich stóp.

Amalie zauważyła nagle, że opodał w trawie coś lśni. Poszła w tamtą stronę.

- Tu coś jest! - krzyknęła przez ramię. Podeszedł do niej i przykucnął.

- Na Boga, to srebrna ozdoba.

Amalie spojrzała na znalezisko. To musiał być cenny przedmiot. Biały kamyczek w kształcie serca połyskiwał w promieniach słońca.

- Piękna biżuteria.

- Jestem pewien, że to również część złodziejskiego łupu. Ten, kto tu był, najwyraźniej bardzo się śpieszył - stwierdził, w zamyśleniu potrząsając głową.

- Na to wygląda. - Przeszukała trawę dokoła, lecz nic więcej nie znalazła. - To chyba wszystko.

- Nie byłbym taki pewien. Może znajdziemy coś jeszcze. Wróćmy do miejsca, w którym ktoś kopał w ziemi.

Kiedy się tam znaleźli, przez chwilę rozglądał się uważnie, a potem podeszedł do chaty.

- Nic więcej tu nie ma. Ale chyba postawię tu kogoś na straży, na kilka dni. Jeśli nasz gagatek wróci, to od razu znajdzie się w rękach sprawiedliwości. - Popatrzył na chatę i dodał: - Belka jest na miejscu. Pewnie tam ją włożyła ta sama osoba. Widzę więcej identycznych śladów.

Podeszła do niego.

- Rzeczywiście.

W błocie widniały głębokie ślady. Były to takie same ślady, które widzieli przy znalezionych przedmiotach.

Już mieli wracać, gdy w oddali zagrzmiało. Ole spojrzął w pociemniałe niebo. Zerwał się wiatr. Amalie zaczęła drżeć z zimna.

- Idzie burza - stwierdziła.

- Widzę. A niech to. Zaczęło padać. - Pamiętasz, jak musieliśmy schronić się pod tym świerkiem? Nieźle łało.

- Pamiętam. I chyba znowu musimy tak zrobić. Nagle jakby niebo się otworzyło, drobne krople przeszły w gwałtowną ulewę.

Amalie natychmiast przemokła. Ole pociągnął ją pod drzewo. To był ten sam świerk, pod którym schronili się pewnego dnia kilka lat wcześniej. Wtedy szukali śladów zostawionych przez mordercę Oddvara.

Drżąc z zimna, przysunęła się do Olego. Żałowała, że nie wzięła płaszcza, lecz kiedy wyjeżdżali z Tangen, było ciepło i słonecznie.

- Chwilę tu zostaniemy, chyba trzeba przywiązać konie - zdecydował Ole.

- Jeśli teraz wyjdiesz, przemokniesz do suchej nitki. Zostaw je. Gdy się przestraszą, pobiegną do Tangen.

- No tak, masz rację - odparł z westchnieniem.

- Pomyśl, gdyby złodziej teraz wrócił... - zastanawiał się, szczękając zębami. Ole objął ją i przyciągnął do siebie. Też nie był zbyt ciepło ubrany, ale przynajmniej miał na sobie wełniany sweter. Przytuliła głowę do jego ramienia.

Krople deszczu kapały jej na głowę i spływały na twarz, ale i tak lepiej było siedzieć tutaj, niż jechać teraz do domu. Na pewno zmarzliby i się poprzeciębiali. Ole obejmował ją mocno. Oparł głowę o pień i powiedział niecierpliwie:

- Ciekawe, jak długo będziemy musieli tak siedzieć. - Nie wiem. Ale grzmi coraz bliżej i wieje okropnie. Zimno mi.

- Widzę. Cała się trzęsiesz.

Przez chwilę milczeli. Potem Ole wstał i wyrztał spomiędzy gałęzi.

- Konie pobiegły do domu. Miejmy nadzieję, że znajdą drogę - powiedział, siadając.

- Na pewno. Czarna się nie zgubi.

Znów zapadła cisza. Amalie zamknęła oczy, słuchała burzy i szumu ulewy, i wycia wiatru.

Nagle trzasnęła jakaś gałązka. Tak, jakby ktoś na nią nadepnął. Ole wyprostował się czujnie i przyłożył palec do ust.

- Pst, ani słowa - szepnął.

Amalie siedziała w bezruchu i wpatrywała się z przerażeniem w prześwit między gałęziami.

Ole podczołgał się do żony i ostrożnie wyjrzał.

Przywołał ją ruchem dłoni. Przed chatą stał jakiś mężczyzna. Amalie nie potrafiła rozpoznać go z tej odległości i w taką niepogodę. Jego twarzy nie było widać, zresztą mężczyzna miał na głowie czapkę, a całą sylwetkę spowijał brązowy skórzany płaszcz, przynajmniej tak jej się wydawało.

- Kto to jest? - szepnęła i spojrzała na Olego.

- Nie wiem. Trudno coś zobaczyć z tej odległości.

- Co on tu robi? - spytała znowu szeptem. Bardzo się bała, że nieznajomy ich usłyszy.

- Może zaraz się dowiemy. A może powinienem pójść do niego.

Znów spojrzała na mężczyznę. Zobaczyła, że w ręku trzymał strzelbę, którą właśnie kładł na ziemię.

- Nie możesz. Jest uzbrojony.

- To prawda. W takiej sytuacji nie wyjdę stąd. Mężczyzna stał w miejscu i na coś patrzył. Potem pochylił się, odsunął belki i rzucił je w trawę, jakby ważyły tyle co piórko. Ole uniósł brwi.

- Po co on to robi?

- Nie wiem - szepnęła Amalie.

Wpatrywała się uważnie w obcego. Miał długie jasne włosy, które powiewały dokoła jego twarzy na wietrze. Czapka spadła w trawę. Mężczyzna odwrócił się i pobiegł po nią.

- Cofnij się - szepnął Ole, bo nieznajomy zmierzał w ich stronę. - Nie waż się pisnąć - dodał. Amalie siedziała cicho jak myszka, ledwo śmiała oddychać.

Mężczyzna chwycił czapkę i wrócił do chaty. Pochylił się, a potem się odwrócił i chyba zamierzał odejść. Nagle nad chatą przeleciał ptak. Wielki czarny ptak z potężnym dziobem. Amalie z trudem zdusiła okrzyk. Mężczyzna przystanął.

Ptak wylądował na jednej z belek. To była wrona. Mężczyzna uniósł rękę i pogłaskał ją. Ptak był oswojony.

- Idź do niego - szepnęła. - Jeśli to on jest złodziejem, musisz go złapać.

Spojrzał na nią jak na głupią. - Ja? Nie mogę tego zrobić, sama widziałas, że ma broń.

- Tak, ale mógłbyś go obezwładnić. Ole potrząsnął głową.

- Nie. Nie chcę znów zostać ranny. Poza tym nie wiemy, czy to złodziej. Nie podchodził do tamtego miejsca, w którym ktoś kopał. Nie mogę zaatakować człowieka, który być może jest niewinny. - Mówił tak cicho, że jego głos ledwo do niej docierał przez świst szalejącego wiatru.

Jeszcze raz spojrzała na mężczyznę, który głaskał czarnego ptaka. Po chwili nadleciało całe stado, zaczęły krążyć dokoła mężczyzny.

Ole zrobił wielkie oczy.

- Spójrz tylko! Czemu te ptaki latają wokół niego?

- Nie wiem.

W tym momencie niedaleko uderzył piorun. W blasku błyskawicy Amalie zdażyła zauważyć, że mężczyzna jest niezwykle wysoki i mocno zbudowany. Ptaki usiadły na płocie, ucichły.

- Ole, możemy wyjść. On nie wygląda na groźnego - powiedziała bardzo cicho.

Potrząsnął głową.

- Nie. Jeszcze nie teraz. Widziała strach w jego oczach.

- No dobrze. Ty decydujesz.

Nie odrywała wzroku od nieznajomego. Po chwili wysoko w powietrze uniósł rękę, na której siedział ptak, a następnie złamał mu kark.

- Widziałas to? - spytał Ole z przestraszeniem.

Przytaknęła.

- To jakiś szaleniec. - Wzdrygnęła się z trwogą.

Mężczyzna rzucił ptaka na ziemię, złapał kolejnego i też uniósł go wysoko. Ptak nie machał skrzydłami, nie próbował się uwolnić. Siedział spokojnie, jak zaszarowany. Mężczyzna zrobił z nim to samo, co z pierwszym: złamał mu kark i rzucił go na ziemię.

- To niedopuszczalne - stwierdził Ole, potrząsając głową. - Muszę go powstrzymać.

Już miał wyczołgać się z kryjówki, ale w tym momencie ptaki zamachały skrzydłami i zerwały się do lotu. Nieznajomy chwycił strzelbę i zniknął w głębi lasu.

Ole przeciągnął ręką po włosach.

- Czegoś podobnego jeszcze nie widziałem. Co to miało być? Czyżby ofiara dla jakichś bogów?

- Nie wiem, Ole, jednak to było okropne. Błyskawice cięły niebo, grzmiało faz po raz. Wiatr przybrał na sile, nadal lało jak z cebra. Amalie zastanawiała się, czy przypadkiem nie powinni jednak wrócić do domu.

Znów usiedli pod drzewem.

- Ciekawe, kto to był. Miał jasne włosy. Tylko tyle dostrzegłam. Szkoda, że stał tyłem do nas.

- Tak. I szkoda, że cię nie posłuchałem. Ale w gruncie rzeczy, pomijając zabicie ptaków, nie robił nic złego. Zresztą, wielu ludzi zabija ptaki, aby je zjeść.

- Owszem, ale nie wrony.

- To musiało być coś w rodzaju ofiary. Nie sądzę, by ten człowiek miał coś wspólnego ze znalezionymi przedmiotami. Nic na to nie wskazywało.

- Moim zdaniem to bardzo dziwne, że te ptaki krążyły dokoła niego. I że nie próbowały mu uciec - stwierdziła Amalie.

- Tak jakby pograżyły się we śnie. Ten człowiek musi posiadać wielką moc - zauważył Ole.

Znów błyskawica przecięła niebo. Amalie przysunęła się do męża. Bardzo poruszyło ją to, co zobaczyła. Wiedziała, że minie wiele czasu, nim o tym zapomni.

W pewnej chwili rozległ się stukot końskich kopyt i poskrzypywanie kół. Ole wyjrzał.

- Jedzie ktoś z Tangen. W każdym razie widzę nasz pojazd - oznajmił radośnie.

- Konie pewnie wróciły do domu - domyśliła się Amalie i wyczołgała się spod konarów. Wstali i pobiegli w stronę powozu, który zatrzymał się w miejscu, gdzie ścieżka dochodziła do gościńca.

- Julius, jak dobrze cię widzieć - powiedział Ole, otwierając drzwiczki. Amalie wślizgnęła się do środka i usiadła.

- Kiedy konie wróciły, domyśliłem się, że potrzebujecie pomocy. Wszystko w porządku? - zapytał Julius.

- Tak. Dziękujemy. - Ole wszedł do środka i wytrząsnął wodę z włosów. Amalie szczykała zębami, była przemarznięta. Kiedy Ole zamknął drzwiczki, zrobiło się ciepło i przytulnie.

- Całe szczęście, że Julius przyjechał - stwierdził Ole, sadowiąc się wygodnie, kiedy powóz ruszył.

- Julius jest niezawodny - zapewniła Amalie, wycierając twarz. Za oknem szalała wichura i ulewa. Grzmoty dochodziły jakby bardziej z oddali, najgorsze chyba minęło.

Kiedy powóz zajechał przed drzwi, wbiegli czym prędzej do środka, prosto do salonu. Amalie usiadła przed kominkiem, w którym buzował ogień.

Maren zajrzała do środka i zaraz zniknęła. Ole popatrzył za nią i się zdziwił:

- Czemu nic nie powiedziała?

- Nie wiem. - Amalie wyciągnęła ręce do ognia. Poczowała, że dreszcze mijają, ale suknia nadal była mokra.

- Pójdę się przebrać - oznajmiła, podnosząc się, ale w tym momencie wróciła Maren. Podała im szlafroki.

- Proszę. Musicie się przebrać. Zamknę drzwi. Za chwilę przyniosę coś ciepłego do picia.

- Dziękujemy, Maren. Ty naprawdę o wszystkim pomyślisz - z uśmiechem zauważył Ole.

- No pewnie. Jesteście dla mnie jak dzieci - odparła i wyszła.

Amalie ściągnęła suknię i otuliła zmarznięte ciało szlafrokiem. Ole też zaczął się przebierać. Bardzo mu się śpieszyło.

Zachichotała.

- Nikt tu nie wejdzie.

- Nigdy nie wiadomo. Jesteśmy w salonie - odparł, wciągając szlafrok.

- Usiądź przy kominku - powiedziała, znów wyciągając ręce w stronę ognia. Miała wrażenie, że nigdy nie zdoła się rozgrzać. Przemarzała do szpiku kości.

Ole usiadł obok niej z zamyśloną miną.

- O czym myślisz? - zapytała.

- Wrócę tam, kiedy przestanie padać. Muszę sprawdzić, co tam się tak naprawdę stało.

Skinęła głową.

- W takim razie jadę z tobą.

- Nie, nie pozwalam. Zostaniesz w domu, Amalie.

Nie znosiła, kiedy Ole nią komenderował. Zawsze budziło to w niej opór. Tak się zdenerwowała, że z trudem powstrzymywała się od rzucenia jakiejś niemilej uwagi. Ale tego dnia już i tak za często odzywała się nie wtedy, kiedy trzeba. Przypomniła sobie incydent w tartaku.

- W takim razie zostanę - wydusiła niechętnie. Spojrzał na nią dziwnie.

- Poddajesz się bez walki?

- Owszem. - Odchyliła głowę na oparcie krzesła i przymknęła oczy.

Po chwili poczuła się lepiej. Wstała i oznajmiła:

- Idę do dzieci. A ty jedź.

Już miała sobie pójść, ale chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Nie miałem zamiaru tobą dyrygować, wiem, że tego nie lubisz. Ale pewne sprawy muszę załatwiać sam. Szczególnie, jeśli w grę wchodzi przestępstwo.

Skinęła głową.

- Oczywiście. To prawda. Tylko czemu uważasz, że tu chodzi o jakieś przestępstwo? Sam powiedziałaś, że zabijanie ptaków nie jest nielegalne.

- Tak, jednak to wszystko było bardzo dziwne - zastanawiał się Ole.

- Owszem. Ale puść moją rękę. Idę na górę.

- Nie chcesz najpierw wypić czegoś ciepłego?

- Nie, położę się na chwilę.

Puścił ją i Amalie wyszła do holu. Powoli ruszyła na górę i weszła do pokoju. Valborg siedziała na podłodze i czytała książkę. Oddvar leżał obok, na kołdrze, i gaworzył.

- O, nie wiedziałam, że wróciłaś - powiedziała Val - borg, wyraźnie zakłopotana tą sytuacją. Amalie nie widziała jednak nic złego w tym, że mały leży na podłodze.

- Widzę, że świetnie się bawi - powiedziała, po czym uklękła i wzięła go na rękę. - Mój malutki. Mama wróciła. - Ucałowała kilka razy krągłe policzki. Oddvar zaczął machać rękami i się krzywić. - Nie

podoba ci się? - Spojrzała w jego rozgniewane oczy. Cały Ole. Uśmiechnęła się, ucałowała go jeszcze raz i położyła z powrotem na kołdrze.

- Oddvar to greczny chłopiec - powiedziała Val - borg, odkładając książkę na komodę.

- Tak, to prawda. Ale gdzie pozostałe dzieci?

- Bliźnięta i Kajsa są w domku dla służby, z Berte i Larsem. Berte chce ci później coś powiedzieć - dodała z uśmiechem.

- O, stało się coś złego? Valborg potrząsnęła głową.

- Nie, przeciwnie, coś radosnego. - Wstała i otrzepała suknię. - Mam zabrać Oddvara do siebie?

- Nie, lepiej niech zostanie ze mną. Dziękuję za pomoc - odparła Amalie, siadając na brzegu łóżka.

- Opieka nad twoimi dziećmi to czysta przyjemność - powiedziała Valborg, wychodząc z pokoju.

Amalie położyła się i przymknęła oczy.

Po chwili do środka wszedł Ole, uśmiechnął się i zapytał:

- Dalej się na mnie gniewasz? - Wziął Oddvara na ręce, pocałował go i położył na łóżku. - Nie podoba mi się, że leży na podłodze. To nie jest dla niego dobre, Amalie.

Znów poczuła irytację. Co za dureń z tego Olego, że się wtrąca.

- Będę robiła, jak mi się podoba. Oddvar nie marznie. Kiedyś musi nauczyć się raczkować i chodzić. Niby jak ma zacząć, jeśli ciągle będzie leżał w łóżeczku?

- Aha, więc jednak się gniewasz. Dlaczego? - Usiadł obok niej.

- Nie wiem. Chyba jestem zmęczona.

- To pośpij trochę. Pewnie potrzebujesz odpoczynku.

- No nie wiem. Nie chce mi się spać. Chcę pojechać z tobą do Szłasasu Czarownicy. Czuję, że to ważne.

Kiwnął głową.

- Tak, ważne. Jednak to musi poczekać do jutra. Teraz muszę wrócić do tartaku, czy chcę, czy nie. Dostałem wiadomość, że zdarzył się wypadek. Nic poważnego, w czasie burzy drzewo zważyło się na dach. Więc muszę pomóc.

Amalie westchnęła.

- Dlaczego? Pracownicy mogą to zrobić sami.

- Owszem, ale czuję, że powinienem tam być. - Moglibyśmy pojechać do gospodarstwa Furuli, które mam odziedziczyć. Jestem bardzo ciekawa. I twojego gospodarstwa też. Nie widziałam jeszcze domu od środka, ani twoich koni i...

- Wiem, wiem, ale to nie jest odpowiedni moment. Na razie tutaj mam mnóstwo spraw do załatwienia. A do gospodarstwa Furuli możemy zajechać po drodze do mojego gospodarstwa.

- No dobrze. Ale kiedy pojedziemy?

- Za parę tygodni, nie wcześniej.

Usiadła, lecz on pchnął ją z powrotem na posłanie i nagle znalazł się nad nią.

- Moja droga żono, rozchmurz się. To do ciebie niepodobne - powiedział i pocałował ją namiętnie.

- Masz wąsy z mleka - powiedziała między pocałunkami.

Odsunął się nieznacznie.

- Tak, nasza kochana Maren podgrzała mleko. Dobrze mi zrobiło. Też powinnaś się napić - powiedział, ocierając usta.

- Nie mam siły - odparła i nagle poczuła się całkowicie wyczerpana.

Ole usiadł na posłaniu, a ona położyła się na boku, twarzą do niego.

- Często myślę o tym, że mogę znowu być w ciąży. Zrobił wielkie oczy.

- To właśnie cię dręczy? Sądzisz, że jesteś w ciąży?

- Nie. To znaczy, nie wiem. Ale wcześniej zachodziłam momentalnie. Ostatnio robiliśmy to częściej niż przedtem i zastanawiam się...

- Ucieszyłbym się, gdyby tak było - przerwał jej. - Wiem, Ole. Tylko że ja nie wiem, czy mam siły na kolejną ciążę.

- Jak to? Jeśli tak się stanie, to po prostu nie będziesz miała wyboru. Sama wiesz.

- Wiem, ale moje ciało jest bardzo zmęczone. Już tyle razy rodziłam...

- To całkowicie naturalna rzecz - przerwał jej znowu.

Uderzyła go w tors.

- Milcz, Ole. Nie słuchasz mnie. Zaśmiał się pojednawczo.

- Nie chciałem, żeby tak wyszło. Chciałem powiedzieć, że cieszyłbym się z kolejnego dziecka. Mam nadzieję, że ty też.

- Tak. Ale tyle ich już mamy.

- To prawda, ale... - Westchnął cicho. - Nie mówmy teraz o tym. Co innego zajmuje moje myśli.

- Co takiego? - Spojrzała prosto w jego płonące oczy.

- Pragnę cię - powiedział. Wstał i spojrzał na łóżeczko Oddvara.

- Śpi. Moglibyśmy trochę pobaraszkować - powiedział cicho i zdjął szlafrok. Stał przed nią nagi. Z podziwem patrzyła na mocne ciało, opalone po wielu dniach pracy w polu.

- Ja... Wiesz, że właśnie z tego mogą być dzieci? - rzuciła żartobliwie, ale rzeczywiście bała się kolejnej ciąży. Ole chciał mieć dużo dzieci, pewnie nawet całą gromadkę, tylko że to nie on musiał chodzić w ciąży.

Podszedł do drzwi i przekręcił klucz.

- Żadnego marudzenia - powiedział, kładąc się obok niej.

Zdjęła szlafrok i rzuciła go na podłogę. Przytulili się do siebie, oboje nadzy, rozkoszowali się ciepłem swoich ciał, bliskością i miłością, która płonęła między nimi.

Kiedy położył się na niej i ogień zapłonął, zapomniała o strachu przed ciążą. Kochała Olego, a on kochał ją. To, co robili, było całkowicie naturalne.

Śledziła jego rytm, z trudem tłumiąc okrzyki rozkoszy. Oddała się ukochanemu mężczyźnie i nie czuła z tego powodu wstydu. Kochała go, kochała tak bardzo, że jej serce tańczyło z radości. Wypełniało ją pożądanie, krew żywo krążyła w żyłach. Tak cudownie całował jej szyję i usta. Jego pocałunki były mocne, podniecające...

Po chwili skończył w niej. Dała się porwać fali wszechogarniającego szczęścia. Uśmiechnęła się, gdy rozkoszna słodycz wypełniła jej podbrzusze i całe ciało.

- Ole? - Położyła głowę na jego torsie. Czuła się spełniona. Od dawna marzyła o takiej chwili. Tęskniła za tym cudownym oszołomieniem.

- Tak? - spytał, bawiąc się jej włosami.

- Było wspaniale - powiedziała, spoglądając na niego z uśmiechem.

- Wiem, moja Amalie. Jestem w tobie taki zakochany - powiedział zduszonym głosem.

Ucałowała jego tors. Chciała więcej, ale wiedziała, że to niemożliwe. Oddvar zaczął kręcić się w łóżeczku, zbliżał się czas

kąpieli Kajsy. Amalie czuła, że jako matka musi przy tym być. Nie mogła zwać całej roboty na służące. One też potrzebowały czasem odpoczynku od dzieci.

- Ja też cię kocham, Ole.

- Jak miło, że już nie jesteś skwaszona - powiedział z uśmiechem.

- Może tego właśnie potrzebowałam. Teraz wszystko widzę w innym świetle.

- Tak, teraz świat wydaje się znacznie lepszy. Oddvar zaczął płakać. Amalie wstała, wzięła go na ręce i przyłożyła do piersi. Synek zaczął ssać i zrobiło się cicho.

Ole uśmiechnął się z dumą.

- Aż miło popatrzeć, ma apetyt. Kiwnęła głową.

- Tak, ale już czas zacząć dawać mu częściej kaszę. Niedługo skończę karmić piersią.

- Tak, już duży z niego chłopak. Ktoś zapukał do drzwi. Ole wstał, włożył szlafrok i podał szlafrok Amalie.

- Kto tam? - krzyknął.

- Maren. Przyszłam powiedzieć, że Kajsa zaraz będzie się kąpać.

- Już idę - zawołała Amalie, widząc, że Oddvar już skończył ssać pierś. Ole otworzył drzwi. Do środka wmaszerowała Kajsa, a za nią Maren, która uśmiechnęła się i spojrzała na Amalie.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale wiem, że lubisz być przy kąpieli Kajsy.

- Nie przeszkadzasz - odparł Ole, nalewając wodę do wanienki.

- To dobrze. W takim razie poczekam w pokoju obok. - Maren szybko wyszła. Kajsa zaczęła marudzić.

- Kąpać, kąpać.

- Tak, zaraz się wykąpiesz, ale mama musi najpierw przewinąć braciszka - powiedziała Amalie, kładąc Oddvara na łóżku. Ole podał jej czyste pieluszki. Rozebrała chłopca. Kajsa usiadła obok, bacznie mu się przyglądając.

- Pielucha - powiedziała, wyciągając palec, kiedy Amalie włożyła Oddvarowi czystą pieluchę.

- Tak, zgadza się. Ale ty już niedługo będziesz używać pieluch. Musisz zacząć chodzić do wygodki, tak jak mama.

Kajsa kiwnęła głową.

- Tak.

Amalie nie wiedziała, czy Kajsa rozumie, o czym mowa, ale rzeczywiście był ku temu najwyższy czas.

W każdym razie Maren tak twierdziła. Z pewnością miała rację.

Oddvar przez cały czas machał rękami i nogami i przeszkadzał Amalie. Ale miała już wprawę i po chwili chłopczyk był ubrany.

Ole umył twarz i zaczął wkładać ubranie. Potem wziął Kajkę na ręce i zaniósł ją Maren. Amalie pocałowała Oddvara w czoło.

Kąpiel była gotowa. Kajsa niecierpliwiła się, ale musiała zaczekać, aż Amalie położy Oddvara do łóżeczka. Niezadowolona, znów zaczęła kwękać.

- Musisz poczekać - powiedział Ole, podchodząc do drzwi. - Do zobaczenia, Amalie. Jadę do tartaku.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Tak, do zobaczenia.

Przed wyjściem jeszcze puścił do niej oczko. Maren uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Aha, miłość kwitnie. Miło to widzieć. Amalie lekko się zarumieniła.

- Tak, kocham męża.

Potem rozebrała Kajkę i pomogła jej wejść do wanienki.

W tym momencie do pokoju weszła Valborg z bliźniętami, które podbiegły i uwiesiły się brzegu wanienki.

- Tak, tak, wy też będziecie się kąpać - zapewniła Valborg. Amalie pomogła jej rozebrać bliźnięta. Kajsa zaczęła kopać w wodzie. Była niezadowolona. Wyraźnie nie miała ochoty kąpać się z rodzeństwem. Amalie pomyślała, że to nie Kajsa ma decydować, więc nie zważała na protesty.

Po chwili wszystkie dzieciaki siedziały w waniencie. Valborg zajęła się Helen i Sigmundem, Amalie próbowała uspokoić Kajkę, co okazało się niełatwe.

- Nie, nie. Nie chcę! - wydzierała się Kajsa, chlapiąc wodą dokoła. Amalie miała tego serdecznie dosyć. Sigmund dostał mydlinami po oczach i też zaczął się wydzierać, Helen wydeła usteczka.

Amalie wyjęła wierzgającą Kajkę z kąpieli i owinęła ją ręcznikiem.

- Nie, kąpać! - darła się Kajsa.

Amalie posadziła córkę na podłodze, mocno przytrzymując jej ręce.

- Nie, już nie będziesz się kąpała. Jesteś niedobra dla Helen i Sigmunda - powiedziała, patrząc gniewnie na córkę. Bez słowa założyła jej pieluchę i koszulę nocną. Kajsa wiła się jak piskorz, wrzeszczała i walczyła, lecz Amalie była silniejsza i po chwili dziewczynka leżała w łóżku.

- Śpij. Nie chcę cię słyszeć - przykazała Amalie.

Kajsa nie zamierzała słuchać. Amalie wyszła z pokoju, lecz drzwi zostawiła uchylone. Kiedy wróciła, Helen i Sigmund już byli wykąpani, Maren potrząsnęła głową.

- Chyba jest śpiąca, dlatego taka rozdrażniona. - Też tak pomyślałam, ale, tak czy inaczej, nie ma prawa tak się zachowywać. A teraz niech śpi aż do rana.

Amalie wzięła na ręce Helen, która zaśmiała się głośno, perlącym zaraźliwym śmiechem, co bardzo wzruszyło Amalie. Ucałowała dziewczynkę, a ta objęła jej szyję małymi rączkami.

- Córeczka mamusi - powiedziała Amalie. Jej serce wezbrało matczyną miłością.

Helen popatrzyła na nią wielkimi oczami.

- Mama.

Amalie łzy napłynęły do oczu. To było pierwsze słowo Helen. A w każdym razie pierwsze, które brzmiało całkowicie zrozumiale.

- Słyszałaś to? - powiedziała Maren z uśmiechem.

Amalie ułożyła Helen na łóżku i ubrała w koszulę nocną. Helen potarła oczy. Valborg zajęła się Sigmundem.

Amalie ucałowała bliźnięta na dobranoc, a Valborg zabrała je do pokoju. Amalie wyszła na korytarz, przez chwilę nasłuchiwała pod drzwiami pokoju, w którym spała Kajsa. Panowała tam cisza. Amalie wślizgnęła się do środka. Kajsa spała na boku. Amalie poczuła wyrzuty sumienia. Kochała córkę, ale musiała ją jakoś wychować, inaczej nie byłaby dobrą matką. Dzieci trzeba wychowywać, tylko w ten sposób wyrosną z nich porządni ludzie.

Cicho zamknęła drzwi i poszła do siebie. Położyła się i zapatrzyła w sufit. Różne obrazy przemykały jej przed oczami. Czowała, że jeszcze spotka tego nieznajomego, którego widzieli koło Szłasasu Czarownicy.

Rozdział 20

Serce pani Vinge waliło mocno w piersi. Czarna Księga w jej dłoni płonęła. Vinge nie mogła jednak dopuścić do tego, by zło zawładnęło jej życiem. To były wielkie moce. Wyteęzała wszystkie siły, by im się przeciwstawić.

Czarownik modlił się do bogów. Miała nadzieję, że to pomoże. Księga przykleiła się do jej dłoni i płonęła. Pani Vinge czuła, że jej dłonie są poparzone. Ale to nie miało znaczenia. Wkrótce Amalie umrze! Taki był plan. Pani Vinge zamierzała zwabić ją w pułapkę. Nie mogła znieść tego, że Amalie jest szczęśliwa.

Odsunęła się pod ścianę. Ból pleców promieniował na całe ciało. Czuła się taka zmęczona. Miała wrażenie, że zaraz zaśnie.

- Skończyłem - powiedział czarownik i uśmiechnął się z dumą. Nie potrafiła odpowiedzieć mu uśmiechem. Ciało miała obolałe. Kręciło jej się w głowie.

- Sądysz, że to pomoże? Kiwnął głową.

- Już kilka razy była koło chaty. Jestem pewien, że tam wróci. Coś ją tam przyciąga, nie potrafi się temu oprzeć - zaśmiał się złośliwie.

Pani Vinge przymknęła oczy. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Chciała odłożyć księgę, ale nie mogła.

- Czarna Księga przykleiła mi się do rąk - powiedziała i przestraszyła się nie na żarty. Próbowwała oderwać ręce od księgi. Ale na próżno.

- Co ty opowiadasz? Nie wygłupiaj się - powiedział czarownik.

Słyszała strach w jego głosie. Zdenerwowała się jeszcze bardziej.

- Nie żartuję. Ta księga przywarła na dobre, pali mi skórę.

Podniósł się i zaczął szukać jej rąk.

- Gdzie jest księga?

- Tutaj. - Wyciągnęła ręce w jego stronę i popatrzyła na księgę, która miała jej pomóc. Przez cały czas w to wierzyła. Teraz już nie była tego pewna.

Czarownik chwycił księgę i zaczął ją ciągnąć.

- Nic z tego. Co to za księga? Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z czymś takim - stwierdził, potrząsając głową.

- To ty ją znalazłeś - odparła. Teraz bała się tak bardzo, że zbierało się jej na mdłości. - Wybiegła z chaty.

Zaczerpnęła powietrza. Każdym skrawkiem ciała czuła strach, że księga zostanie tak już na zawsze. Co za bezmyślność. Zapomniała, że ona też może paść ofiarą magii.

Potrząsnęła ręką i nagle Czarna Księga spadła na ziemię i jakby wżarła się w trawę, ale pani Vinge wiedziała, że to tylko przywidzenie.

Usiadła na progu i zaczęła płakać. Czuła pulsowanie w środku czaszki. Moc księgi była naprawdę ogromna.

Czarownik wyszedł przed chatę.

- I jak? - zapytał z troską.

- Pozbyłam się księgi. Dziwne jest to, że... - Urwała i popatrzyła na swoje ręce. Wyglądały zupełnie normalnie. - Ani śladu poparzeń. Dziwne - stwierdziła ochryłym głosem.

- To nie jest dziwne. To wszystko czary.

- Może i tak - powiedziała, choć nie była taka pewna. Czarna Księga posiadała wielką moc. - Jak sądzisz, kiedy Amalie znowu tam pójdzie? - spytała już trochę uspokojona. Strach, który wcześniej tak ją dręczył, wreszcie ustąpił. Ale kiedy spojrzała na księgę, nagle powrócił.

- Myślę, że jutro.

- W takim razie muszę tam pójść i zrobić to, co zamierzam.

- Wiem - odparł czarownik i wszedł do chaty. Pani Vinge wzięła głęboki wdech. W chacie leżała jej broń. Pani Vinge cieszyła się na myśl o tym, co miało się wydarzyć.

Blask poranka obudził Amalie. Powoli się przeciągnęła. Ole spał obok. Odwróciła się twarzą do niego. Wyglądał tak pięknie, że miała ochotę go pocałować, ale nie chciała go budzić. Wrócił późno w nocy.

Wysunęła się z łóżka i spojrzała na łóżeczko Oddvara. Było puste. Pomyślała z wdzięcznością, że pewnie Maren go zabrała. Była taka uczynna. Amalie często zastanawiała się, skąd ona bierze na to wszystko siły.

Umyła twarz, zaplotła włosy w dwa ciasne warkocze i włożyła żółtą suknię z dość cienkiej tkaniny, odpowiedniej na obecną pogodę.

Po chwili zeszła do kuchni. Mocno się zdziwiła, bo przy stole siedział Tron z kubkiem kawy. Oczy miał zamglone i chyba nie był całkiem trzeźwy. Maren potrząsnęła głową za jego plecami.

- Tron, co ty tu robisz? - spytała, podchodząc bliżej.

Podniósł wzrok.

- Przyszedłem, bo dowiedziałem się, że Wilk tu jest. Po co zabrałaś go z lasu? - odezwał się z pretensją w głosie.

- Musiałam. Zostawiłeś go samego. Nie mogłam pozwolić mu umrzeć.

- Wilk dałby sobie radę. Pewnie dołączyłby do stada.

- Nie sądzę. Wilk jest oswojony, zachowuje się jak pies. Nie potrafi polować. - Zaczynała tracić cierpliwość. Od Trona czuć było gorzałką.

- No, w każdym razie przyszedłem go zabrać. Wilk jest mój, to ja decyduję o jego losie - wycedził.

- Nie oddam ci go! Zostanie tutaj dopóty, dopóki nie będziesz znowu sobą. Tron potrząsnął głową.

- Nie mów tak, siostrze. Nie chcę kolejnej awantury. Maren wyszła. Amalie miała nadzieję, że ukryje Wilka w stodole. Tam Tron na pewno nie będzie szukał.

- Chcę, żebyś już poszedł - zdecydowała, próbując zachować spokój, choć kosztowało ją to wiele wysiłku.

- Nie pójdę, póki nie odzyskam Wilka. - Walnął pięścią w stół, aż kubek podskoczył i kawa rozlała się na blat. Amalie chwyciła ściereczkę i zaczęła wycierać plamę.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię, siostrze? - powiedział, spoglądając na nią groźnie.

W tym momencie do kuchni wpadł Ole. Amalie odetchnęła z ulgą.

- Grozisz własnej siostrze? - spytał. Policzki miał czerwone, wyglądał na rozwścieczonego.

Tron obojętnie wzruszył ramionami.

- Chcę z powrotem dostać mojego Wilka.

- Nie ma mowy. Wilk należy teraz do nas. Zostawiłeś go w lesie na pewną śmierć. Amalie go znalazła, teraz jest nasz.

Tron spojrzał na niego z politowaniem.

- Mylisz się, Ole. Wilk należy do mnie i to ja o nim decyduję. Ma wrócić do lasu. Tam jego miejsce.

- Co za bzdury! - wykrzyknął Ole. - Idź już stąd. Niepotrzebny nam tu jakiś pijaczyna. W tym domu mieszkają dzieci. Ale ty już chyba nie wiesz, co to znaczy mieć dzieci. Kiedy ostatnio rozmawiałem z Hjalmarem, mówił, że są u niego. Uważam, że to straszne. Myślisz, że one nie tęsknią za Tannel? Straciły matkę.

Tron zerwał się z miejsca i walnął pięścią w stół.

- Zawsze uważałem cię za porządnego chłopca, ale teraz posunąłeś się za daleko!

Zanosiło się na bójkę. Amalie nie zamierzała do tego dopuścić. Stała między nimi i spojrzała Tronowi prosto w oczy.

- Natychmiast opuść Tangen. Tu są dzieci, nie chcę, żeby tego słuchały - powiedziała krótko.

Tron nagle jakby się obudził.

- Ach, tak, dobrze, już sobie idę. Ale nigdy więcej mnie nie zobaczysz, Amalie.

Nie wierzyła mu. - Jak sobie życzysz - skwitowała. Prychnął i poszedł, głośno zatraskując za sobą drzwi. Ole objął Amalie i powiedział:

- Któregoś dnia w końcu wyjdzie z tego. Nie martw się kochanie.

- Nie mogę się nie martwić. Tron cierpi, ale nie chce przyjąć naszej pomocy.

- Kiedyś zechce. Po prostu potrzebuje czasu - uspakajał Ole.

- Mam nadzieję, że tak się stanie. Maren weszła do kuchni i oznajmiła: - Widziałam, że Tron już pojechał. Wilka dobrze schowałam.

- Dziękuję, Maren. Gdzie jest?

- W stodole.

- Pójdę po niego - powiedział Ole. Amalie z westchnieniem osunęła się na ławę.

- Strach patrzeć na mojego brata. Tak mi przykro. Maren skinęła głową.

- Tak, rozumiem, ale musisz wierzyć, że to się kiedyś skończy.

- Tak, Ole powiedział to samo.

- Skoczę na chwilę do domu. Valborg wzięła Oddvara, ale pewnie wiesz - upewniła się Maren.

- Tak. To ty zabrałaś go z naszego pokoju?

- Tak, ja. Do zobaczenia, Amalie.

Maren minęła się w drzwiach z Olem, który przyprowadził Wilka. Amalie uściskała i ucałowała mokry pysk.

- Zostaniesz z nami. Nie pozwolę, żeby Tron cię zabrał - zapewniła.

Ole uśmiechnął się i poklepał Wilka po grzbiecie. - Ja też się do niego przywiązałem. To wspaniałe zwierzę.

Pstryknął palcami i Wilk natychmiast usiadł obok niego.

Amalie postawiła jedzenie na stole.

- Pojedziemy dzisiaj do Szłasasu Czarownicy? - spytała. Ole skinął głową.

- Tak. Jest ładna pogoda, słońce świeci - odparł, siadając przy stole. Amalie poszła na górę, gdzie Valborg i Berte bawiły się z dziećmi. Kajsa rzuciła się jej na szyję.

- Mama. Przepraszam.

- Aha. Musisz być grzeczna - powiedziała Amalie i pocałowała dziewczynkę w policzek. - Obiecujesz? - spytała i spojrzała jej prosto w oczy.

Kajsa z powagą kiwnęła głową.

Amalie spojrzała na Berte i Valborg.

- Śniadanie gotowe. Dzisiaj jedziemy z Olem do Szłasasu Czarownicy, za chwilę wyruszamy.

- Już idziemy - odparła Berte, po czym wstała i podeszła do Amalie. - Muszę ci coś powiedzieć - dodała z uśmiechem.

- O co chodzi? - spytała Amalie. Zastanawiała się, czy Berte przypadkiem nie jest w ciąży. Jej przypuszczenia się potwierdziły.

- Oczekuję dziecka. Ma się urodzić za pięć miesięcy. Amalie spojrzała na jej brzuch.

- Prawie nic nie widać.

- To prawda, brzuch mam mały. Ale dziecko urodzi się w październiku.

- Gratuluję, Berte. Tak bardzo się cieszę. - Amalie uściskała ją. - Najwyższy czas - dodała szeptem.

- Tak, trochę to trwało. - Berte cofnęła się i wzięła na rękę Sigmunda, który czepiał się jej spódnicy.

Amalie uściskała chłopca i poszła do kuchni. Zostało jej niewiele czasu, gdyż zaraz mieli ruszać w drogę.

Ole już zdążył zjeść. Przekazała mu wiadomość o Berte. Uśmiechnął się szeroko.

- Wspaniałe wieści. Lars na pewno się cieszy. - Z pewnością - odparła, smarując chleb masłem.

- Zaraz ruszamy, Amalie. Mam dzisiaj dużo pracy.

- Dobrze, wkrótce będę gotowa.

Rozdział 21

Czarownik biegał dokoła. Stracił poczucie orientacji. Gdzie jest pani Vinge? Wołał ją i wołał, lecz ona nie odpowiadała.

Bał się, gdyż zabrała ze sobą Czarną Księgę. Błagał, by ją zostawiła, lecz ona tak się uparła, że żadne argumenty do niej nie trafiały. Kiedy coś sobie wbiła do głowy, nie miało sensu z nią dyskutować.

- Pani Vinge, jest pani tutaj? - krzyknął, ale znów odpowiedziała mu cisza. Gdzie ona się podziała? Czy jednak poszła do Szłasa Czarownicy? Ale on już tam sprawdzał, nie odpowiedziała na jego wołanie.

Przystanął, nasłuchiwał uważnie, lecz do jego uszu docierały tylko dźwięki otaczającej go przyrody.

- Pani Vinge? - Nasłuchiwał, lecz nadal nikt nie odpowiadał. Wyciągnął ręce i poczuł dotyk drewna. To był Szłas Czarownicy. Wzdrygnął się. Zrobiło mu się zimno w środku. Czuł, że coś zaczyna się dziać. Coś, nad czym on nie ma kontroli.

Cofnął się i upadł. Bolały go plecy, ale się podniósł. Przeklinał ciemność, w której tkwił. Choć słuch miał doskonały i przeważnie dobrze sobie radził, teraz czuł się całkowicie zagubiony.

Usłyszał jakiś dźwięk. Odwrócił się i znów zawołał panią Vinge.

- Jesteś tu? - Obracał się dokoła. I tym razem nikt nie odpowiedział. - Odezwij się! - krzyknął. Nadal cisza.

Czyżby robiła sobie z niego żarty? Nie, niemożliwe. Nadal go potrzebowała, dobrze o tym wiedział. Poza tym była w nim zakochana. Mówiła mu to wiele razy.

- Odezwij się! - Znów cisza.

Nagle zaszeleściły krzaki. Rzucił się przed siebie, biegł przez las jak obłąkany. Zaczepił stopą o coś twardego, wyłożył się jak długi. Bolały go ręce i tors, ale wstał i pobiegł dalej. Próbował nie zwracać uwagi na ból brzucha i klucie w piersi. Bał się tak bardzo, że aż go mdliło.

To na pewno nie była ona, brzmiało to raczej tak, jakby jakieś zwierzę przedzierało się przez krzaki Duże zwierzę. Może niedźwiedź? Czy biegnie za nim? Nie miał czasu na rozważania, pobiegł dalej, gnany strachem.

Nagle zderzył się z czymś twardym. Domyślił się, że to pień drzewa. Zawirowało mu w głowie i osunął się na ziemię.

Amalie i Ole jechali obok siebie. Konie otarły się bokami, kiedy chwycił żonę za rękę i ścisnął ciepło, uśmiechając się przy tym.

- Tak dzisiaj pięknie. Wiosna to wspaniała pora roku. - Tak, to prawda. Niedługo nadejdzie lato. Będzie cudownie - rozmarzyła się Amalie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy pojedziemy do gospodarstwa Furuli, a potem do Szwecji. Chyba zostaniemy tam przez jakiś czas.

- Ja też się cieszę - powiedziała, a Ole kiwnął głową.

- Czasami dostaję stamtąd listy i chyba wszystko idzie, jak należy. Jednak bardzo chciałbym przekonać się o tym na własne oczy. Chcę też bardzo zobaczyć konie.

- Doskonale to rozumiem.

Minęli gospodę, która teraz tętniła życiem. Ole uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Dopóki ludzie zachowują się jak należy, miło spotkać się z sąsiadami, pograć w karty.

- To dlaczego już tam nie bywasz? Westchnął.

- Sama wiesz. Chodziłem tam, kiedy piłem. Ten czas już minął.

- Ale chyba możesz spotkać się z sąsiadami. Nie musisz od razu pić.

- Amalie, nie mówmy o tym więcej. Wystarczy, że w domu gram w karty z robotnikami.

Dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Amalie lubiła jeździć konno w towarzystwie Olego. Zawsze był wobec niej taki opiekuńczy.

Wkrótce dotarli do domu Helene. Ole zatrzymał konia.

- Jakże mi jej szkoda. Jest samotna, unika ludzi. Straciła wszystkich swoich bliskich. To okropne.

- Tak, nikt jej nie został.

Ole spiął boki konia. Amalie ruszyła za nim. Zaczęli zjeżdżać łagodnym wzniesieniem. - Już niedaleko - powiedział.

- Ciekawe, czy tamten nieznajomy znowu się pojawi. Może wcale nie jest taki niebezpieczny? - Spojrzała na męża, który kiwnął głową.

- Tak, całkiem możliwe, że masz rację. Mnie z kolei zastanawia, co stało się z ptakami, które zabił. Czy nadal tam leżą? Czy przez ten czas byli tam jacyś inni ludzie? Czy ta chata jest miejscem ofiarnym? Do głowy ciśnie się tyle pytań.

- Zgadza się. Ale czemu uważasz, że chata jest miejscem ofiarnym?
- Wzdrygnęła się na tę myśl.

- Ponieważ to, co robił ten mężczyzna, skojarzyło mi się ze składaniem ofiary.

- Mam nadzieję, że on nie wróci.

- Oby tak się stało - powiedział Ole.

Po chwili znaleźli się na miejscu. Amalie zeskoczyła na ziemię. Ole poszedł w jej ślady. Przywiązali konie do płotu.

- Jak tu cicho - zauważyła Amalie, rozglądając się dokoła. Nawet jeden listek nie poruszył się na drzewie, nie było słyhać śpiewu ptaków. Nagle ogarnął ją niepokój. Rozbolał ją brzuch, a zimny dreszcz przebiegł wzdłuż kręgosłupa. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- Tak, rzeczywiście. Zupełnie jak w nocy, tyle że jest jasno - oznajmił, podchodząc do chaty.

Amalie pobiegła za nim. Miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale pomyślała, że to pewnie wyobraźnia płata jej figle.

- Nie widzę tu nic szczególnego - stwierdził Ole po chwili i podrapał się po głowie. - Ale gdzie są te ptaki? - Podszedł do miejsca, w którym stał wtedy mężczyzna. Rozejrzał się, lecz martwych ptaków nigdzie nie było widać.

- Może zjadł je jakiś drapieżnik - powiedziała Amalie.

Ole kiwnął głową.

- Też o tym pomyślałem. Ale w takim przypadku na ziemi powinny leżeć pióra. A tu nic nie ma, tylko trawa i kwiaty.

- Tak, widzę. - Odwróciła się i powiodła wzrokiem dokoła. Nadal panowała cisza, która napawała ją lękiem. - Lepiej chodźmy stąd, Ole. Nie czuję się bezpiecznie.

- Jeszcze nie. Musimy obejrzeć dokładnie to miejsce, może coś znajdziemy.

- To znaczy?

- Jeszcze nie wiem, głuptasie. Uspokój się, proszę. Jestem przy tobie, nic nam nie grozi - zapewnił i cmoknął ją prędko w policzek.

- Szkoda, że nie wzięliśmy Wilka. Spojrzał na nią dziwnie.

- Dlaczego mówisz tak cicho? Nikogo tu nie ma. - Sama nie wiem. Czuję, że ktoś tu jest. Krzyczy coś do mnie.

- Nerwy cię zawodzą, Amalie. Tu jest cicho jak w grobie - powiedział, a jej zaparło dech w piersiach.

- Właśnie, dokładnie tak. Tu jest grób. Otwarty grób.

Jeszcze raz rozejrzała się dokoła. Nadal nikogo nie było widać. Mimo to znów ogarnęło ją to samo uczucie. Jakby ktoś ich obserwował. Ole nagle zbladł.

- Po co mnie straszysz? Teraz nie mogę stąd odjechać.

- Dlaczego nie? - Chwyliła go za ramię, nie chciała puścić. Był taki silny i bezpieczny.

- Tak jak powiedziałem: muszę dokładnie sprawdzić to miejsce. Najpierw chodźmy tam, gdzie znalazłaś łupy. Może coś przeoczyliśmy.

- Dobrze, ale trzymaj mnie za rękę. - Bardzo się bała. Bała się tego, czego nie mogła zobaczyć.

Spełnił jej prośbę i razem ruszyli przed siebie. Spojrzała na świerk, pod którym siedzieli poprzedniego dnia. Miała wrażenie, że gałęzie się zakołysały.

- Ktoś tam jest - szepnęła. Ole przystanął i popatrzył we wskazanym kierunku.

- Tam schroniliśmy się przed burzą. Teraz nikogo tam nie ma - powiedział uspokajająco.

- Coś słyszałam. Idź sprawdzić.

- No dobrze. Ale chodź ze mną.

Ściskając mocno rękę Olego, uklękła obok niego. Wczołgał się pod gałęzie, ale zaraz stamtąd wyszedł.

- Nikogo nie widzę. Weź się w garść, Amalie. Widziała, że jest zirytowany. Trudno. Ona bała się coraz bardziej. Bała się, że nie opuszczą tego miejsca żywi.

Uczepiła się ramienia męża.

- Ole, proszę, posłuchaj mnie. Ja nie chcę tu dłużej być. Jedźmy już.

- No dobrze, za chwilę. - Westchnął. - Sprawdzę tylko w tych wrzosach. Może leży tam więcej cennych przedmiotów.

- Nic tam nie ma - odparła gniewnie. - Wczoraj sprawdzaliśmy, zapomniałeś?

Odwrócił się i spojrzał na nią z wyrzutem.

- Po co tu ze mną przyjechałaś, jeśli to miejsce napełnia cię strachem? Mogłaś zostać w domu, z dziećmi - dodał i ruszył przed siebie. Pobiegnęła za nim. Serce podskoczyło jej do gardła.

- Nie zostawiaj mnie! Ole przystanął.

- Zachowujesz się jak małe dziecko. Przecież jestem tu. Czego się boisz?

- Tego właśnie nie wiem.

Podał jej rękę. Chwyliła ją z całej siły.

- Chodź ze mną. Wracamy. Posłucham cię. Jedziemy do domu. Ale wrócę tu później, jeszcze dzisiaj, wezmę ze sobą kilku ludzi. To miejsce trzeba dokładnie przeszukać.

- Tak. - Amalie myślała tylko o tym, aby jak najszybciej opuścić to miejsce.

Zaczęli brnąć między wrzosami i porostami. Ole nie odrywał wzroku od ziemi.

- Nic nie widzę - stwierdził wyraźnie rozczarowany. Nie odpowiedziała. Lekki powiew poruszył wysokimi trawami.

- Zrywa się wiatr. To źle wróży - powiedziała i pobiegła do Czarnej. Odwiązała ją pośpiesznie i wskoczyła na jej grzbiet.

Ole szedł dalej spokojnie. Zupełnie nie rozumiał strachu żony. Nie czuł tego, co ją przerażało.

Kiedy Ole usadowił się w siodle, Amalie natychmiast ruszyła.

Ujechali kawałek, kiedy nagle Czarna zaczęła się denerwować i kłaść uszy po sobie. Amalie jeszcze bardziej się przerażyła.

- Dzieje się coś złego - powiedziała. Ole dogonił ją i stwierdził:

- Tak, widzę, spróbuj ją uspokoić.

Pogłaskała Czarną po szyi, ale nic to nie dało. Klacz nie chciała dalej iść. Amalie pomyślała, że to już wcześniej się zdarzało. Gorączkowo próbowała zmusić Czarną, by ruszyła z miejsca.

Ole wziął wodze od żony, usiłował pociągnąć klacz za sobą, ale stawiała opór.

- Weź wodze i chwilę odczekaj. Może zaraz nie będzie taka uparta - powiedział.

Amalie chwyciła wodze.

- Jak myślisz, czy długo to potrwa? - spytała. Serce waliło jej w piersi jak szalone.

Ole podjechał bliżej i odparł:

- Spokojnie. Nic nam nie grozi. Czarna już taka jest, że czasami się uprze i koniec. Sama wiesz.

- Tak, ale wtedy też stało się coś złego.

Amalie rozejrzała się dokoła. Nikogo, tylko cisza. Wiatr się uspokoił, słońce świeciło nad ich głowami.

Nagle Czarna zaczęła bić kopytami o ziemię. Nim Amalie zdążyła zareagować, klacz odwróciła się i z powrotem pognęła w stronę chaty. Amalie próbowała ją zatrzymać, lecz Czarna nie słuchała. Ole krzyczał za nią:

- Amalie, mocno się trzymaj!

Przywarła kurczowo do końskiego grzbietu.

- Czarna, stój!

Nagle klacz przystanęła. Amalie usiadła prosto. Obejrzała się do tyłu. Ole był tuż za nią. Odetchnęła z ulgą. Nagle zauważyła, że w trawie coś leży. Spojrzała dokładniej. To był człowiek!

- Ole, popatrz! - krzyknęła z przerażeniem.

- Na co mam popatrzeć?

Nie odpowiedziała, zeskoczyła na ziemię i ukucnęła obok martwego ciała. Już wiedziała, kto to jest. To była pani Vinge. Leżała na plecach, jej oczy wpatrywały się w pustkę. Usta miała otwarte jak do krzyku. Wyglądała, jakby zobaczyła samego diabła. A na jej piersi leżała otwarta księga. Pani Vinge ścisnęła ją kurczowo, nawet teraz, po śmierci.

Amalie popatrzyła dokładniej. To była Czarna Księga.

Przysunęła się i pochyliła. Czy coś usłyszała? Wydawało jej się, że księga do niej mówi. Nie chciała tego, lecz nie mogła się powstrzymać. Musiała dotknąć Czarnej Księgi, po prostu nie miała wyboru.

Kiedy położyła dłoń na księdze, poczuła emanujące od niej gorąco. Dłoń zaczęła płonąć. Próbowała ją cofnąć, ale nie mogła. Już za późno. Została schwytana! Schwytana przez moce zła.